

TYGODNIK
SPOLECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 44 ● 29 X 1989 r.

CENA 250 zł



GŁOS

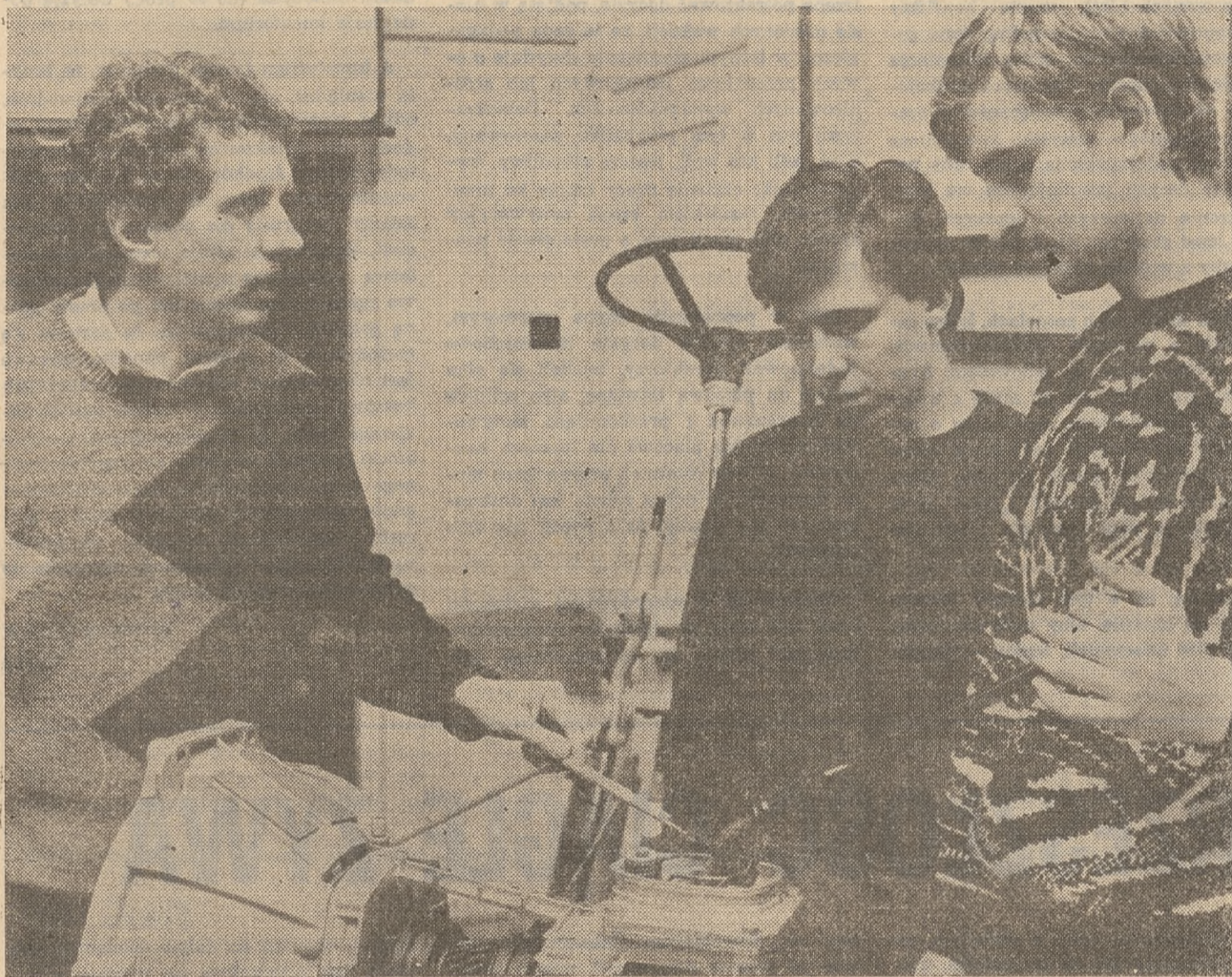
NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- WĘGIERSKIE PRZYSPIESZENIE
— korespondencja z Budapesztu
- DEMOKRATYCZNY — SPÓJNY —
SPRAWIEDLIWY
- NASZE WEWNĘTRZNE
ROZDARCIE
- CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

INDEKS-85923

PL ISSN-0017-1263



JANUSZ SALMANOWICZ — nauczyciel zawodu w Zespole Szkół Samochodowych w Warszawie przy ul. Hożej nr 88.
Fot. M. Suchecki

PLENUM ZG ZNP

ZAGRO- ŻENIA I NA- DZIEJE

HALINA DRACHAL

Choć na dwa dni przed świętem edukacji — jedynie akt dekoracji nauczycieli odznaczeniami państwowymi i związkowymi przez ministra HENRYKA SAMSONOWICZA, prezesa KAZIMIERZA PILATA miał świąteczny charakter. Poza tym wszystko inne przebiegało w atmosferze troski i powagi. Typowej atmosferze lat ostatnich.



Zycie organizacyjne

społeczności studenckiej staje się coraz bardziej interesujące. Dzieje się tak dlatego, iż to, co jeszcze niedawno było nie do pomyślenia stało się faktem. Przyczyn, wbrew pozorom, nie odnosi się to tylko do długo oczekiwanej legalizacji NZS.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie ile organizacji młodzieżowych działa dziś w uczelniach wyższych jaka jest ich siła itp. Ostatnie bowiem miesiące przyniosły w tym względzie bardzo duże przemiany. Obok starych, tradycyjnie funkcjonujących w tym środowisku organizacji, pojawiły się całkiem nowe, zaczęły pączkować partie polityczne, powstawały rozmaite ruchy alternatywne, różnego rodzaju społeczne fronty, od lewicowych po-

czawowy, a na prawicowych skończywszy. Słowem — pełny pluralizm i wolna gra sił o nowy rząd dusz. Nie jest żadną tajemnicą, iż jest to efektem znacznego demokratyzowania życia akademickiego, które zapoczątkowane zostało jeszcze w roku ubiegłym, a przypieczętowane porozumieniami „okrągłego stołu”.

Jak przedstawia się obecny główny „organizacyjny zestaw”? Wbrew oczekiwa-

WOJCIECH SIERAKOWSKI

NOWE SZANSE NOWE KŁOPOTY

niom i pewnym prognozą przewidującym rychły upadek głównego „monopolisty”, to jest Zrzeszenia Studentów Polskich, nadal trzyma się ono mocno. Tak mocno, iż praktycznie jest najliczniejszą organizacją w tym środowisku. ZSP liczy obecnie ponad 60 tys. członków, ma bodaj najlepiej rozwiniętą sieć organizacyjną w kraju, dysponuje własną prasą, licznymi komórkami usługowymi itp. Jak samo się określa — jest organizacją o profilu społeczno-za-

wodowym, świadomie odrzucającą najsłabsze zadania i cele ideowo-wycławawcze (takie postanowienie zapadło podczas ostatniego zjazdu zrzeszenia). Jest ono wciąż najpoważniejszym organizatorem i animatorem życia społeczno-kulturalnego studentów. Ta mocna pozycja ZSP może stanowić pierwszą swego rodzaju niespodziankę.

Niejaką drugą jest fakt, iż bodaj najgłośniejszą ostatnio organizacją studencką — Niezależne Zrzeszenie Studentów, nadal nie może wyjść poza liczbę 20-30 tys. członków, iż mimo wielu spektakularnych akcji, silnego poparcia z wielu stron, wciąż zajmuje w szkołach wyższych raczej drugą pozycję. Jak wiadomo kłopoty z zarejestrowaniem (powtórny) NZS wzięły swe źródło z uporu jego działaczy w kwestii prawa do strajku. W efekcie wielomiesięcznych negocjacji pozostawiono w statucie NZS ów sporny zapis o prawie do tej formy protestu. Czy w nowej sytuacji będzie ono wykorzystywane? A jeśli tak, to czy jak dotąd NSZ będzie w stanie unieruchomić uczelnie? To pytanie prawdopodobnie zadaje sobie dziś wielu członków społeczności akademickiej. Choć nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na nie, to jednak można już dziś przewidzieć, że być



W SENACIE O SYSTEMIE EDUKACJI

Senacka Komisja Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej odbyła 11 października spotkanie poświęcone debacie nad przyszłym kształtem systemu edukacyjnego. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele organizacji i instytucji działających w sferze oświaty. Zarząd Główny ZNP reprezentował wiceprezes Jan Zaciura. W swoim wystąpieniu zaprezentował on związkową diagnozę obecnej sytuacji oświaty oraz proponowane kierunki zmian, m.in. w zakresie ustawodawstwa oświatowego, kształcenia nauczycieli i ich doskonalenia zarządzania, samorządności oświaty. Zaakceptował konieczność zapewnienia systemowi edukacji odpowiednich warunków materialnych i kadrowych oraz należytego usytuowania pracowników i podniesienia prestiżu zawodu nauczycielskiego.

POSIEDZENIE KOMISJI SOCJALNEJ

Komisja Socjalna ZG ZNP omawiała 11 października problemy ochrony zdrowia nauczycieli, głównie pod kątem badań profilaktycznych oraz specjalistycznej opieki lekarskiej. Ogólnie oceniono sytuację jako bardzo złą. Obowiązek badań profilaktycznych jest realizowany w stopniu wysoce niezadowalającym. Sprawie tej nie poświęca należytego zainteresowania administracja oświatowa, odpowiedzialna za przeprowadzenie badań. Również służba zdrowia nie wykonuje swych obowiązków w tym zakresie. Możliwości korzystania z leczenia specjalistycznego są bardzo zróżnicowane. Najlepsza sytuacja jest tam, gdzie działają wydzielone poradnie specjalistyczne dla nauczycieli: w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Sieradzu. W kilku innych województwach poradnie funkcjonują na bazie gabinetów społecznej służby zdrowia. Większość nauczycieli korzysta z opieki zdrowotnej na ogólnie obowiązujących zasadach i ich kontakty z lekarzami specjalistami są utrudnione i sporadyczne.

Komisja Socjalna spotkała się także z dyrektorami domów wypoczynkowych i sanatoriów ZNP. Omówiono uwagi i wnioski, wynikające z przeprowadzonych w okresie wakacyjnym kontroli oraz bieżące problemy funkcjonowania tych obiektów.

Komisja zapoznana się ponadto ze sprawozdaniem z wydatkowania środków scentralizowanego funduszu socjalnego za trzy kwartały bieżącego roku. Stwierdzono opóźnienia w nakładaniu funduszu w stosunku do waloryzacji płac, co stwarza pewne trudności w realizacji przyjętych zadań.

W ŚWIATECZNYM NASTROJU

W związku z Dniem Edukacji Narodowej odbyły się spotkania i uroczystości środowiskowe oraz pozagrońdowskie. Punktem kulminacyjnym było uroczyste wręczenie odznaczeń w Belwederze, które relacjonujemy obszernie. 13 października odbyło się spotkanie sekretarza KC PZPR, Sławomira Wiatra, z nauczycielami. Mimo uroczystego charakteru, podczas spotkania mówiono również o trudnych problemach oświaty, kondycji nauczycieli, działalności partii w środowisku oświatowym.

Odświętmy charakter miało też spotkanie prezesa ZG ZNP, Kazimierza Piłata, z Radą Pedagogiczną II Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie Mazowieckim. Warto odnotować, że wszyscy członkowie tego grona należą do ZNP, a dyrektor Liceum, Roman Grabowski jest członkiem Prezydium ZG ZNP. Koledzy z Tomaszowa rozmawiali z prezesem głównie o Związku, o jego dniu dzisiejszym i o przyszłości.

Z okazji Dnia Edukacji do ZG ZNP nadesłano wiele pism z życzeniami dla kierownictwa, działaczy i wszystkich członków ZNP. Serdeczny list skierował prof. Henryk Jabłoński, który pisze, że w szeregach Związku uczył się pracy społecznej i służby polskiej oświacie oraz życzy nauczycielom, aby spełniły się ich nadzieje i zmniejszyły trudności życiowe.

Wyrazy uznania i najlepsze życzenia nadeszły także od przewodniczącego OPZZ — Alfreda Miodowicza, przewodniczącego Narodowego Czynu Pomocy Szkole — Tadeusza Szlachowskiego, szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego — gen. Tadeusza Szaclo oraz Dowództwa Marynarki Wojennej, Zarządu Głównego TPPR, prezesa Powszechnej Kasy Oszczędności, Głównego Inspektoratu Pracy, Federacji Spółdzielczych Związków Zawodowych.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Fikcją stała się dla mnie, podejrzewam, że także dla większości nauczycieli w Polsce, widełkowa tabela płac obowiązująca od 1 lipca 1989. Fikcją stała się możliwość uzyskania zasadniczych poborów przekraczających 50 proc. kwoty widełkowej, jeśli nie pracuje się w szkole, w której rada pedagogiczna w tajnym głosowaniu wypowiedziała się za zróżnicowanym dysponowaniem pieniędzmi, które przyznano na wzbogacenie podstawowych stawek wynagrodzenia. Szkoły otrzymały na ogół po 50 proc. różnicy między najwyższym możliwym wynagrodzeniem, a płacą minimalną.

Wyjątkami, potwierdzającymi regułę, są szkoły, w których większość głosujących wypowiedziała się za widełkowym różnicowaniem płac. Trudno się temu dziwić. Wieleletnie tendencje „wszystkim po równo” (w kategoriach wykształcenia i ilości przepracowanych lat), częste konflikty wśród nauczycieli nawet o jedną, dwie godziny ponadwymiarowe, cicha akceptacja większości dyrektorów i wyższych funkcjonariuszy oświatowych przeciętności w pracy nauczycielskiej — wszystko to wyklucza dzisiaj chęć podejmowania przez rady pedagogiczne decyzji premiujących we własnym gronie najlepszych i lepszych. Nawet i ci lepsi głosowali dla świętego spokoju tak, aby z widełek było „po równo”.

W owych nielicznych zespołach, które zdecydowały o poborach zróżnicowanych, też nie zawsze ludzie są zadowoleni. Sygnały takie napłynęły już do mnie z województwa krosnieńskiego, zaświadcza o poczuciu krzywdy obszerna wypowiedź Anny Komar „Nauczyciel ocenił się sam. Może pan dyrektor zmienić opinię?” („Głos” nr 41 z 08.10.1989). A więc i tak nie, i tak nie-dobrze.

Wadzą się, że w tym niezbyt fortunnym, jak się okazuje, rzyby motywacyjnym systemie płac nauczycieli, trzeba — dopóki

któs nie wymyśli lepszego rozwiązania — dać prawo pełnej decyzji przełożonym, z prawem odwoływania się od ich postanowień. Skoro bowiem uprawnienia dyrektorów szkół znacznie się poszerzają, tenże przełożony powinien wziąć sprawiedliwie na swe barki niełatwą decyzję albo o wygodnym i trochę zwykłym tchórzliwym równym dla wszystkich podziale ponadnormalnych wynagrodzeń, albo decyzję odważniejszą o zróżnicowanym wykorzystaniu funduszu płac. Wszak jakiś sposób na protekcyjne, nie zasłużone wyższe gaże się znajduje. Są też możliwe ingerencje inspektorów i władz kuratorskich uwzględniające, jeśli zajdzie potrzeba, wyniki wizytacji szkół i wymierne osiągnięcia nauczycieli, które siłki taki dyrektor skońliwie zlekceważy.

Jako wygodnictwo władz oświatowych trzeba potraktować decyzję, podjętą w czasie minionych wakacji, że to rada pedagogiczna w tajnym głosowaniu decyduje o ewnych procentowo jednakowych lub zróżnicowanych wynagrodzeniach. Demokracją jest w tym przypadku pozorowany, albo jeśli kto woli, jeszcze szkodliwy, uwzględniając ciężenie pracy szkoły ku przeciętności, rezultatem czego motywacyjny system płac przegrywa, a przeciętność triumfuje.

Gdy w poprzednim, chyba marcowym, wariantcie widełek decyzję jednocesobowo podejmowali dyrektorzy, musieli się albo godzić na płacową łatwiznę, albo solidnie się napracować i przekonująco motywować przywileje płacowe dla lepszych nauczycieli. W tych ostatnich przypadkach mogli dowodzić, że dobra robota jest dostrzegana, co nie smaczy, że i wtedy nie było pretensji.

Obecnie zaś, w zdecydowanej większości szkół tyle samo ze „środków ponadnormalnych” płynie dla dydaktycznego par-

tactwa, różnorodnego niedouctwa, opleśzałości, dla korzystających z bezpłatnych urlopów wykorzystywanych na zagraniczny dewizowy dorobek, co i dla nauczycieli wiernych i oddanych szkole bez reszty, pracowitych, legitymujących się nieprzeciętnymi wynikami pracy, twórczych, solidnie doksztalających się. Tyle samo dla weterana szkoły, któremu pora na emeryturę, bo coraz bardziej szwankuje zdrowie, co i nauczycielowi „rozwojowemu”, w pełni sił, bynajmniej nie przykładającemu się do codziennego szkolnego trudu.

Pewnie jeszcze raz została zaprzeczona przez władze szkolne szansa docenienia pracy choć trochę nieprzeciętnej.

Kompletnym nonsensem są sytuacje, gdy o wysokość poborów zasadniczych, od których zależą liczne dodatki, nie decyduje pracodawca. Skrajnym tego przykładem stał się ostatnio status (finansowy) metodyków. Zatrudnia ich kuratorium, podlegają służbowo dyrektorowi nowego, w gruncie rzeczy zbędnego tworu — wojewódzkiego ośrodka metodycznego, a o wysokości poborów w warstwie ponadminimalnej decyduje rada pedagogiczna (ewentualnie dyrektor) macierzystej szkoły, w której metodyk może pracować 3 lub niewiele więcej godzin tygodniowo. Jeśli nie liczyć godzin ponadwymiarowych, potrzebnych i metodykowi, bowiem i on musi kupić to i owo do jedzenia i ubrania. O dodatku metodyka (do 30 proc.) decyzję podejmuje kuratorium.

A kuratorium śwawo tłumaczy, że brakło pieniędzy, aby — jak było poprzednio, odkaąd wprowadzono system widełkowy — dodać dla dyrektorów szkół oraz dla metodyków tyle środków ponad 50 proc. kwoty widełkowej, żeby ci pracownicy, bez szkody i krzywdy dla pozostałych nauczycieli, otrzymali za swoją niewątpliwie niełatwą i praktycznie nienormowaną czasowo pracę trochę więcej lub po prostu górną granicę. Argumentacja, że zezwala się metodykom na godziny ponadwymiarowe jest nieuczciwym wykrętem przy obecnych kosztach utrzymania i wobec najoczywistszego faktu, że te wypominane nadliczbowki realizuje się kosztem resztek wolnego czasu i zdrowia — nie z chęci osiągnięcia nadmiernych zarobków, lecz z potrzeby zapewnienia rodzinie elementarnych warunków egzystencji. Wszystko to przypomina chochoł taniec.

EDWARD KLEIN
Dukla

PRZESZŁOŚĆ CIĄGLE ŻYWA

Dwa wydarzenia były w ubiegłym tygodniu odnoszące się do przeszłości, których znaczenia dla przyszłości nie sposób przecenić. Jedno, to wystąpienie prokuratora generalnego naszego kraju do prokuratora generalnego ZSRR o wszczęcie i przeprowadzenie śledztwa w sprawie zamordowania w Katyniu — i nie tylko — oficerów polskich oraz o przeprowadzenie procesu rehabilitacyjnego polskich działaczy politycznych skazanych w Moskwie w czerwcu 1945 r. (chodzi o Okulickiego, Pułaka i innych). Drugie stanowiła odpowiedź ministra spraw zagranicznych, Krzysztofa Skubiszewskiego, na poselską interpelację w sprawie odszkodowań dla polskich ofiar wojny. Minister Skubiszewski, wybitny znawca prawa międzynarodowego, mówił o rządowym poparciu dla roszczeń za straty poniesione przez naszych obywateli, za które odpowiedzialne są „byłe państwa nieprzyjacielskie, w szczególności państwa okupujące podczas II wojny światowej terytorium polskie”.

Gdy mówiąc o tym okresie używa się w taki sposób liczby mnogiej — nie może budzić żadnej wątpliwości, iż runęło jeszcze jedno tabu. Kto wie, czy nie stanowiące największej przeszkody na drodze do rzeczywistego, równoprawnego uregulowania stosunków z tak ważnym dla nas sąsiadem. Wiele spraw musi zostać przed tym wyjaśnionych, wiele wszyscy po obu stronach granicy — musimy zrozumieć.

Oprócz Katynia jest przecież także niewyjaśniony do dziś los oficerów z obo-

zów w Starobielsku, Ostaszkowie i kto wie, ile jeszcze nieznanych miejsc kaźni. Proces Okulickiego i grupy opozycyjnych działaczy nie wyczerpuje listy osób, bezprawnie sądzonych i skazanych w Związku Radzieckim. A martyrologia Polaków, zsyłanych — poczynając od września 1939 do, chyba, wczesnych lat pięćdziesiątych — w syberyjską tajgę, kazachskie stepy na budowę „Biełomorkonołu”... O wielu z tych miejsc do dziś niewiele lub nie nie wiemy; z rzeczywistych przyczyn do niedawna nie można ich było dokumentować. Przeszłości nie da się jednak ani przemilczeć, ani zakłamać, ani zamknąć w niepamięć pozornymi działaniami. Przez prawie pół wieku próbowano kolejne tych metod. Wszystko bezskutecznie. Zła przeszłość jak zadra tkwiła w zbiorowej pamięci naszego narodu.

Obecnie jesteśmy uczestnikami i świadkami trudnego i skomplikowanego procesu oczyszczania stosunków między sąsiedzkimi krajami ze skorupy zbrodni i zakłamania. Złożyć się muszą nam dwa elementy zgromadzenia dokumentacji o ofiarach i ukaranie winnych zbrodni. W pierwszej sprawie trwa swego rodzaju ogólnonarodowy ruch, jesteśmy zasypywani relacjami o faktach z niedawnej przeszłości. „Głos” ze swej strony, podobnie jak to było w przypadku listy ofiar zbrodni katyńskiej, apeluje o udostępnienie posiadanych informacji o losach nauczycieli w czasie wojny, nieznanych mogiłach ofiar terroru. W sprawie doprowadzenia do ukarania win-

nych — liczymy na dalsze działania rządu takie, jak przywołane na wstępie wystąpienie do prokuratora ZSRR.

Najważniejszych sojuszników w tej sprawie mamy w Związku Radzieckim. Dziś ciągle sądzi się tam wprawdzie jeszcze historię, jak to było w przypadku dokonania przez Komisję Rady Najwyższej oceny układów Ribbentrop — Mołotow wraz z tajnymi protokołami. Wiele jednak wskazuje, że proces ten nie zatrzyma się na rewidowaniu politycznych ocen zdarzeń z przeszłości. Tam też coraz częściej i głośniejsz rozlega się żądanie ukarania winnych ludobójczych praktyk; zbrodnica machina najbardziej ugodziła przecież we własnych obywateli (według różnych szacunków od 20 do 40 milionów ofiar).

Dokumentując popełnione na Polakach zbrodnie, domagając się ukarania winnych — musimy jednak pamiętać o całej złożoności sytuacji. Stawianie znaku równania między ludnością wschodniego sąsiada, Rosjanami, a stalinowskimi zbrodniarzami może doprowadzić do ożywienia starych resentymentów. A to by stanowiło bardzo złą dla nas prognozę na przyszłość.

W dzisiejszym świecie istnieje wielka gotowość do rozwoju wszelkich nacjonalizmów w najbardziej krwiożerczej formie. Oczyszczając wzajemne stosunki z planu, który wydała nienawiść — nie dopuścimy, by zaczęła ona rządzić nami. Jesteśmy wszak skazani na życie tuż obok siebie.

MARIA KALIŃSKA

Masowy exodus młodych Niemców do Niemiec Zachodnich, wielotysięczne demonstracje w Berlinie, Dreźnie i Lipsku, ustąpienie Ericha Honeckera, wreszcie szczególnie żywa dziś dyskusja o zjednoczeniu Niemiec, to dla nas — Polaków bodaj najważniejsze wydarzenia z dziedziny polityki międzynarodowej ostatnich tygodni. Najważniejsze, ale i chyba najbardziej kłopotliwe. Bo rozgorzały z nową siłą tak zwany problem niemiecki właśnie dziś, jak rzadko kiedy dotyka także spraw naszych. Co więcej, wymaga przy tym oddzielenia racji moralnych od politycznych. Co wcale nie jest takie proste.

Widać to bodaj najlepiej po dotychczasowej dyskusji prasowej na ten temat. Przypomnijmy: podczas głośnego już (z reperkusji) spotkania w Skierniewicach Leszek Miller, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, poddał w wątpliwość doświadczenie i fachowość niektórych polityków opozycyjnych, którzy, jego zdaniem, zbyt pochopnie wypowiadają się w sprawach międzynarodowych, dla Polski szczególnie istotnych. Zdaniem sekretarza bulwersować może na przykład otwarte opowiadanie się prof. Mieczysława Geremka za zjednoczeniem Niemiec co naruszałoby wciąż kruchą równowagę w tej części Europy. Millerowi, wzywającemu do większej rozwagi w tym względzie, odpowiedział, niejako w zastępstwie, Adam Michnik na łamach „Gazety Wyborczej”. Pan poseł w swoim artykule potężnie zgromił Millera po pierwsze za to, że cytując czyni to niedokładnie. Owszem, prof. Geremek w wywiadzie dla zachodniemieckiego czasopisma stwierdził, że jest zwolennikiem zjednoczenia Niemiec, ale pod warunkiem, że nie będzie to zagrożeniem dla żadnego innego kraju.

Polemika owa mogłaby się na tym zakończyć, gdyby nie fakt, iż w dalszej części artykułu Adam Michnik pokusił się o głębsze uzasadnienie opcji prof. Geremka. I tak, jak stwierdził, nakazem moralnym i polskiej racji stanu jest dziś przyznanie Niemcom prawa do zjednoczonego państwa, albowiem nienormalna sytuacja Niemiec kładzie się cieniem na całość stosunków polsko-niemieckich. Redaktor Michnik oskarżył przy tym sekretarza Millera o ciasnotę myślenia, stalinowskie inklinacje do utrzymywania ładu europejskiego za pomocą brutalnej siły itp. Potrzebne jest nam dziś myślenie wolne od serwilizmu (prorosyjskiego) i od nacjonalistycznej ciasnoty — stwierdził poseł Michnik, dodając, że tylko zrozumienie, iż świat dostatecznie się już zmienił może zasługiwać na miano rozsądnego myślenia.

Nie jest żadną tajemnicą, że „sprawa Niemiec” jest od dawna przedmiotem różnego rodzaju sporów. Ze nie jedynie pa-

NASZE WEWNĘTRZNE ROZDARCIE

nowie Geremek i Michnik opowiadają się za zjednoczeniem Niemiec i nie jedynie sekretarz Miller oponuje przeciw takim publicznie gloszonym opcjom. Ten dyskurs toczy się już od wielu lat, zdążyło wziąć w nim udział dziesiątki naukowców, publicystów, tak zwanych dużych nazwisk. Nie jest żadną tajemnicą, iż zdania od lat są podzielone. Najnowsze zaś wydarzenie z tej dziedziny to spór w sejmowej komisji spraw zagranicznych pomiędzy posłami z PZPR a przedstawicielami OKP.

Wszystko to świadczy o jednym — jak ważna jest dla nas sprawa niemiecka. Problem jednak w tym, że większość zabierających głos w tej dyskusji mówi niejako o różnych sprawach. Bo czym innym muszą zakończyć się rozważania o moralnej stronie sytuacji, a czym innym, jeśli przedmiotem rozważań stanie się kategoria interesu państwa, narodu. Otóż, patrząc na sprawy niemieckie przez pryzmat uczuć, bodaj nikt lepiej od nas — Polaków nie jest w stanie zrozumieć sytuacji narodu podzielonego. To wszak Polacy przez ponad 150 lat swej historii byli rozdzieleni sztucznie ustanowionymi granicami, to nam ościenne państwa odmawiały prawa do zjednoczenia się. Każdy, kto choć raz widział mur berliński, a takich jest dziś już miliony, musi, w naturalnym ludzkim odruchu, po prostu współczuć Niemcom, a szczególnie tym, których rodziny zostały w ten właśnie sposób podzielone. W tym kontekście sprawa zjednoczenia Niemiec wydaje się być rzeczywiście kwestią li tylko samych Niemców.

Lecz ślepotą byłoby niedostrzeżenie także innych okoliczności — historycznych, geopolitycznych itp. W tym także tej, iż o

obecnym kształcie obu państw niemieckich zadecydowały dwie wojny światowe, które wyszły z ziemi niemieckiej, wola nie tylko Stalina lecz także innych ówczesnych mocarzy świata. Dlatego w tym miejscu nie bardzo mogą zgodzić się z poglądami strony reprezentowanej przez panów posłów Geremka i Michnika. Przynajmniej dopóty, dopóki nie otrzymam, jako mieszkaniec państwa leżącego pomiędzy linią Curzona a Odrą i Nysą Łużycką, silnych, trwałych gwarancji, iż z tego połączenia rzeczywiście nie zrodzi się nowe zagrożenie dla mojego narodu.

Niestety, nie daje ich samo „zrozumienie, iż świat się dostatecznie już zmienił”. Bo ów świat na przestrzeni wieków zmienił się wielokrotnie, ale dla Polski nie zawsze, jak wskazuje to historia Europy, było to najbardziej korzystne.

Napisał prof. Janusz Tazbir w jednym ze swoich artykułów: „niemał w każdym stuleciu zachlisytywano się wielkimi perspektywami, jakie teraz otwierają się przed ludzkością (...), w jakże zadowolonym z siebie wieku XIX, kiedy to wygasły już stopy inkwizycji, a nie rozpalono jeszcze kominów Oświęcimia, głosy triumfu i optymizmu doszły do szczytu, wiek XX, który rozpoczął się chyba w 1914 roku, pokazał, jak przedwczesny był to hurraoptymizm”. Nasze dzisiejsze „uspokojenie” jakże bliższe temu ma korzenie... Mamy również schyłek wieku, cywilizację rozwiniętą, jak nigdy dotąd, „hańbiące zjawiska kultury europejskiej należą do przeszłości — skończyliśmy z fanatyzmem wszelkiej maści, deptaniem praw obywatelskich przez despotów”, stosunki międzynarodowe nie były nigdy tak dobre, otwierają się nowe

szanse nowego ułożenia stosunków we wspólnym europejskim domu. Nic więc dziwnego, iż wydawać by się mogło, iż czas najwyższy stare strachy odłożyć wreszcie do lamusa. Czy jednak rzeczywiście można to uczynić? Jakież to, prócz naszego przekonania, krótkiego jeszcze doświadczenia, istnieją gwarancje, iż nie zagraża nam żadne inne niebezpieczeństwo? Jakże argumenty dezaktualizują wartość doświadczenia, które wskazywało, iż zawsze wtedy, gdy nasi sąsiedzi rośli w siłę, narodził się Polakom działający się gorzej? Argumenty typu — jestem głęboko przekonany — nie mogą być brane poważnie.

Nasze polskie rozdarcie wynika więc z rozdźwięku pomiędzy świadomością cudzych uczuć a interesami państwa. A prawda jak mi się wydaje jest brutalna — zjednoczenie Niemiec nie leży dziś w interesie państwa polskiego. Tym bardziej teraz, gdy to państwo jest słabe, by nie powiedzieć — bezsilne. Tym bardziej właśnie dziś, gdy w Niemczech Zachodnich, jak to podkreślił na łamach także „Polityki” Adam Krzemiński, „jeden z poważniejszych znawców spraw polsko-niemieckich, „sposób prowadzenia polityki wschodniej odsłonił fakt, że wśród chadeckich polityków RFN nie ma mężów stanu, którzy pragną budować całą Europę z energią i prawdziwą wolą pojednania, a bez ciasnoty myślenia, arogancji siły i ograniczonych horyzontów (...), gdy wśród średniej generacji polityków niemieckich odpadły motywacje moralne, a pozostały interesy, które wcale nie są porównywalne z naszymi”.

Wydaje mi się, że podobne wątpliwości żywi dziś bardzo wielu rodaków, że wielu z nich przeżywa podobne rozterki wynikające ze wspomnianego tu rozdarcia pomiędzy sercem (dla innych) a rozumem. Bez wątpliwości pozostają tylko ci, którzy nigdy żadnych obiekcji nie żywili.

Naturalnie Niemcy sami, niezależnie od naszych „chceń”, rozwiążą wszystkie tu poruszane kwestie. Mają do tego prawo. Wątpliwe jednak, by stało się to już dziś. Bo choć oba organizmy są, jak twierdzą specjaliści, niezgorzej przygotowane (dotychczasową współpracą) do ewentualnego „zazębienia się”, to jeszcze nie oznacza, iż nie istnieją inne niż tylko ekonomiczne przeszkody. Via Warszawa i Budapeszt wyjechało do RFN około 50 tys. młodych obywateli NRD, w tym samym czasie wielokrotnie więcej ich rówieśników demonstrowało na ulicach wschodniemieckich miast pod hasłem „My tu zostaniemy”. Może zatem zbyt wcześnie dzielona jest skóra na tym niedźwiedziu? A i nasze niektóre obawy także przedwczesne? To już dopiero czas pokaże. Nie poganiajmy go.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

REFLEKSJE

PRZY OTWARTEJ KURTYNIE

Zyjemy oto w czasach pełnej jawności życia parlamentarnego. Sejm i Senat ma wielomilionową widownię i pod jej czujnym okiem obraduje.

Ma ta praktyka liczne zalety, ale ma i wady. Zaletą niewątpliwie jest to, że społeczeństwo za pomocą środków masowego przekazu może bezpośrednio uczestniczyć w całej debacie, w przeszłości zarezerwowanej tylko dla posłów i zaproszonych gości. Ta szeroko odsłonięta kurtyna stanowi nie tylko symbol otwartości nowej władzy; jest to także okazja do politycznej i prawnej edukacji społeczeństwa, której nie wynosi ono, a szkoda, że szkół. Przez wiele lat uczono nas, że myśli za nas rząd i on wszystko da, co każdemu trzeba. Obywatel mógł w tych warunkach czuć się nieodpowiedzialny za wszystko, co w kraju się dzieje, ba, także za to, co dzieje się wokół niego, w jego zakładzie pracy czy miejscu zamieszkania.

To przekonanie, że inni za nas myślą i wszystko załatwiają, utrwaliło się mocno w społecznej świadomości i przekształciło w nawyk. Nie są od niego wolni także posłowie, może nie wszyscy, ale ci, którzy przeżywają zapewne nieraz konflikt motywów głosząc raz za jedną koncepcją, innym razem za inną, nie całkiem z tą pierwszą zgodną.

Takie odnośne wrzawienie, słuchając najpierw debaty nad budżetem państwa, który jest pusty i nie może być w tej sytuacji mowy o zaspokajaniu różnych dodatko-

wych, zapewne słusznych z punktu widzenia społecznego, potrzeb. A następnie ten i ów wskazuje nowe sprawy do pilnego załatwienia, wymagające niestety nakładów. Tymczasem wcześniej zatwierdzone przez Sejm moratorium budżetowe jest tak skromne, że starczy załatwić na utrzymanie na jakim takim poziomie tego, co jest i o żadnych wydatkach extra mowy być nie może.

Wszyscy o tym wiedzą, ale to widać nie przeszkadza apelować o dodatkowe świadczenia i wypłaty, o naprawienie krzywd rolników, których dotknęła susza, o regulowanie tych czy innych rachunków. Jako obywatel wiem, że te rachunki trzeba wyrównać, pomyśleć o ubezpieczeniach rolników przed suszą, trzeba dofinansować np. Polfę, bo nie można pozwolić, aby spłajtowała, skoro bez leków z dnia na dzień się nie obejdziemy. Sama jestem gotowa zgłosić kilka różnych postulatów w społecznie ważnych sprawach i domagać się, aby różne rachunki regulować z budżetu państwa. Jest niemało problemów wymagających pilnego załatwienia, a to bez pieniędzy nie jest prawie możliwe.

Jednak od posła oczekiwałabym czegoś więcej, aniżeli tego, na co stać mnie, przeciętnego zjadacza chleba. Włóż nie tylko stawiania w Sejmie życzeń czy żądań pod adresem rządu. Oczekuję takich decyzji Sejmu, aby kasa państwa stawała się pełna, bo tylko to daje gwarancje latania różnych dziur.

Coś więc tu nie gra. Bo albo ustala się inny, większy budżet i wskazuje rządowi, co wymaga pilnego załatwienia, albo trzeba wyborcom jasno powiedzieć, że z niektórymi, słusznymi przecież roszczeniami musimy zaczekać. Angażowanie się publiczne w obronie interesów poszczególnych grup, przy pełnej świadomości, że kasa państwa jest pusta, wygląda mi na robienie oka do wyborców i nie poza tym. Bardziej pozytywne byłoby debatowanie i szukanie metod uzdrowienia gospodarki, aby w miarę szybko zapewnić pustą dziś kasę państwową. I dopiero wtedy z czystym sumieniem przystępować do walki o preferencje dla tej czy innej grupy, o wyrównywanie krzywd. Bo aby komuś dać, trzeba najpierw od kogoś wziąć. Tylko od kogo? Z pustego i Salomon nie należe.

Moje, czyste obywatelskie położenie jest wygodne. Ja nie muszę myśleć o tym, czym rząd dysponuje, co ma do podziału, a czego nie ma. Zgłaszam życzenia, postulaty i czekam na realizację.

Posłowie są w tej trudnej sytuacji, że muszą wiedzieć, skąd wziąć na to lub owo pieniądze, a to dlatego, że oni sami budżet dzielą.

I to jest ta „wada” parlamentarnej jawności. Kilka milionów ludzi słyszy i widzi, że w Sejmie różne rzeczy się mówi, ale tylko s niewielu coś konkretnego wynika. Za najpierw uchwała się budżet, a potem ta da czegoś dodatkowego, co poza ten budżet wykracza, choć s góry wiadomo, że za-

danie nie może być spełnione z siedmiu powodów. Bo po pierwsze nie ma pieniędzy. Ze mówi się godzinami o jak najbardziej słusznych sprawach, ale nic te dyskusje nie dają, po prostu jest to jedynie ładne i mądre gadanie.

Nie jest to zarzut, lecz jedynie wątpliwość, która rodzi się w głowie zyczliwego, jak ja widza i słuchacza, do poczynania nowego parlamentu i rządu. Wątpliwość wzmocniona opiniami ludzi, z którymi rozmawiam, a którzy mówią wprost: Sejm od tyłu miesiący tylko gada, a nam bieda zagląda w oczy...

Nie podzielam tych opinii, czas był zbyt krótki, a zaniedbania zbyt poważne, aby od nowej władzy wymagać zmian na korzyść widocznych gołym okiem. A jednak marzy mi się, aby obrady parlamentu były bardziej konkretne, zaś efekty pracy rządu bardziej odczuwalne, niż dotychczas. Również w sferze wymagań wobec opieszalych, nierentownych zakładów pracy i instytucji; wobec różnych cwaniaków podbijających ceny, żerujących na niedostatku artykułów pierwszej potrzeby, także wobec wielu grup pracowniczych czy pojedynczych obywateli nie skorych do rzetelnej pracy.

Wszyscy jedziemy przecież na jednym wózku. Aby mieć więcej, aby żyć lepiej nie pozostaje nam nic innego, jak dawać więcej z siebie. A ja ciągle tylko słyszę nieustające Polaków rozmowy o pieniądzach, o dzieleniu dóbr nie zaś ich pomnażaniu. Gdy te głosy pojawiają się w Sejmie popadają w poploch, że nieprędko wygrzebiemy się z gospodarczego dołka.

MARIA RYBACZYK

ZAGROŻENIA I NADZIEJE

CD ZE STR. 1

Jak zawsze przedstawiciele ogniw związkowych z całego kraju przyjechali „nalaadowani” solidnym ładunkiem postulatów i — co tu ukrywać — pretensji swych członków. Przyjechali także z nadzieją uzyskania u źródła konkretnych informacji. Dotyczą one, poza pierwszą podstawową dla każdego związku zawodowego sprawą — ochrony bytu materialnego pracowników, problemów typowo zawodowych.

Czy to, co usłyszeli, mogło satysfakcjonować? Z pewnością nie, natomiast może pozwoliło lepiej zrozumieć sytuację, w jakiej się wszyscy znajdujemy. Tylko jak to przekazać szeregowym członkom, czy apele przekonają środowisko? Życie pokazuje...

Tadeusza Mazowieckiego o podjęcie pilnych działań. W październiku otrzymali odpowiedź z MEN z propozycją spotkania na temat waloryzacji wynagrodzeń. 10 października minister H. Samsonowicz spotkał się z przewodniczącymi związków zawodowych oświaty i nauki. 25, 26 października odbył się mający posiedzenia wspólnych zespołów roboczych do opracowania nowego systemu wynagrodzeń.

Ta najważniejsza dla bytu nauczycielskich rodzin sprawa jak bumerang wracała w dyskusji plenarnej. Co prawda czego by właściwie nie dotknąć, jakiej sfery oświatowych problemów nie poruszyć — wszystko i tak kręci się wokół kasy. Puść kasy.



Nie boję się, że ZNP będzie partnerem trudnym — mówił minister Henryk Samsonowicz.



Grupa działaczy została uhonorowana odznaczeniami państwowymi i związkowymi. Moment gratulacji.

Zanim wiceprezes Jan Zaciura omówił udział Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształtowaniu polityki oświatowej, co było celem i głównym tematem tego plenarnego posiedzenia, prezes Kazimierz Piłat przedstawił krótko i rzeczowo obecną kondycję środowiska oraz podejmowane przez Związek działania. Stwierdził mianowicie, że stan jest krytyczny; dokonana dopiero co waloryzacja wynagrodzeń już dziś jest niewystarczająca, a stosowany system waloryzacyjny nie zapewnia utrzymania właściwych relacji płac między porównywanymi sferami.

W związku z tą sytuacją kierownictwo ZNP wystąpiło 18 września do premiera

Odnosząc się do wystąpienia wiceprezesa J. Zaciury (tekst drukujemy obok) Zofia Grabowska-Andrzejew źródło niepowodzeń procesów demokratyzacyjnych w oświacie upatruje w spadku aktywności nauczycieli, zwłaszcza młodych. Ich aktywność jest ukierunkowana na zdobywanie środków materialnych. Ciągłe odchodzą z zawodu mężczyźni, co pogłębia feminizację ze wszystkimi jej negatywnymi skutkami. Ale jeżeli ktoś ma na utrzymaniu rodzinę i chce nadal pracować w oświacie — jest po prostu nieodpowiedzialny. Trudno więc dziwić się, że uciekają. Nie każdy chce i może żyć samym sentymentem do zawodu — podsumowała swoją wypowiedź.

O pomoc finansową ze strony ministerstwa edukacji dla kieleckich wydawnictw pedagogicznych ZNP, zaapelował prezes okręgu kieleckiego, Andrzej Lyczak. Wydają one poszukiwane i bardzo potrzebne nauczycielom materiały metodyczne. Gdy-

by sytuacja ekonomiczna — ciągle rosnące koszty papieru, druku, podatki — zmusiła je do upadku, powstałaby luka.

Czy nowe kierownictwo ministerstwa edukacji uzna potrzebę finansowego wspomnienia wydawnictw metodycznych? Zobaczymy. Z wypowiedzi ministra Henryka Samsonowicza na plenum jasno bowiem wynikało, że pieniędzy nie ma i nie będzie.

— Jest nam ciężko, bardzo ciężko i nie polepszy się w ciągu kilku miesięcy — mówił. — Tym większa jest nasza wspólna odpowiedzialność za młodzież. Zwrócił się do związkowców i za ich pośrednictwem do nauczycieli z apelem by zmieniać w tej chwili w oświacie to, co można, czyli: struktury organizacyjne, sposoby działania, ale przede wszystkim uwierzyć w to, że można działać inaczej. Nasz wspólny dom — kontynuował — jest w stanie generalnego zagrożenia i od nas wszystkich na równi zależy, jak szybko wyjdziemy ze stanu krytycznego. Proszę o współpartnerstwo, współuczestnictwo. Nie boję się, że ZNP będzie partnerem trudnym. Uwierzyć, że nie siedzimy po dwóch stronach stołu. W tej chwili mamy większą możliwość samodzielnego działania, ale za jego skuteczność będziemy odpowiadać sami. Jeżeli jest się do czegoś przekonany, warto podjąć ryzyko.

Szkoda, że nowy minister nie znalazł czasu, by wysłuchać głosów w dyskusji. Niektóre odnosiły się bezpośrednio do jego wystąpienia. Tymczasem śladem swych poprzedników minister Samsonowicz przypiął ordery, wygłosił mowę i... wyszedł. Być może musiał. Gorzej, że wraz z nim wyszła część ministerialnej delegacji. Czy takie mają być nowe formy współdziałania ze Związkiem, o które sam apelował? Miał przecież minister świętą okazję, nie ruszając się z Warszawy, wysłuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele środowisk nauczycielskich z całego niemal kraju, a także rozwiać nurtujące ludzi wątpliwości. Jak chociażby ta, na temat panujących w nowym kierownictwie ministerstwa zasad pluralizmu politycznego. Jeden z działaczy zapytał, dlaczego ograniczając rozrosty biurokracji powołano pięciu w miejsce trzech wiceministrów, w dodatku cała piątka reprezentuje jedynie trzecią część składu „okrągłego stołu”? To tak na marginesie. Chociaż niektórzy działacze związkowi krytyczny obecnie stan oświaty upatrywali także w zmieniających się niemal co rok ekipach kierowniczych resortu i związanych z tym, co raz to nowych pomysłach. Bo pieniędzy jak nie było, tak nie ma. I nie będzie.

Tymczasem coraz więcej jest sygnałów o fizycznym rozsypanych się obiektach oświatowych. Jeśli więc nie ma pieniędzy państwowych, może spróbować inaczej. Jerzy Surman, prezes okręgu katowickiego zaproponował powołanie funduszu ratowania edukacji narodowej i ewentualny powrót do idei budowy szkół przez społeczeństwo. Przy każdej szkole spotecznej istnieją fundacje, pozwalające płacić rodzicom mniej niż to wynika z faktycznych kosztów utrzymania dziecka w takiej szkole. Może więc nie zabraknie także chętnych do wspomnienia znacznie większej liczby dzieci uczęszczających do szkół państwowych?

Do problemu współdziałania z resortem odniosła się Barbara Rychlik, prezes okręgu piotrkowskiego.

— Od lat słyszymy zapewnienia o harmonijnej współpracy i ciągle pozostaje to w sferze deklaracji. Teraz znów słychać, że w MEN trwają jakieś prace nad zmianą polityki oświatowej. Czy ZNP w nich uczestniczy? Czy będziemy mieli dość czasu, by zebrać opinie środowiska, by się na ten temat wypowiedzieć? Chciałabym — kontynuowała — by mój Związek przystąpił do pracy nad zmianą ustawy z 1961 r.

Problem uwzględniania przez kierownictwo ministerstwa nadsyłanych za pośrednictwem Związku opinii nauczycielskich porzucił też Edmund Janowski z Rzeszowa. ZNP, biorąc udział w konsultacji zmian programowych, musi żądać, by opinia organizacji była respektowana. To, co było do tej pory, jest nie do przyjęcia. W ostatnich latach przeprowadzono mnóstwo eksperymentów w oświacie, a prog-

ramy nadal nastawione są na przekazywanie wiadomości encyklopedycznych, zamiast na kształtowanie umiejętności, co wielokrotnie postulowaliśmy.

Kilku dyskutantów podjęło problematykę szkolnictwa zawodowego apelując, by przy okazji prywatyzowania majątku narodowego, usamodzielniania się przedsiębiorstw nie zaprzepaścić dorobku tego szkolnictwa integralnie związanego z zakładami pracy. Rady narodowe nie będą w stanie utrzymać tych szkół — mówił Edmund Janowski — już pojawiają się tendencje do ich pozbywania się ze swego terenu. Pojawiają się też próby tworzenia w warsztatach szkolnych przedsiębiorstw mających na celu głównie zysk materialny, a nie nauczanie i wychowywanie.

Tadeusz Nowicki z sekcji szkolnictwa zawodowego wnioskował, by skuteczniej egzekwować od organów nadzorujących i utrzymujących szkoły ich powinności. Wskazał również na konieczność ujednolicenia statusu ucznia zasadniczej szkoły zawodowej, lepszego usytuowania w siatece plac nauczycieli praktycznej nauki zawodu, uczynienia Instytutu Kształcenia Zawodowego samodzielną placówką naukową.

Józef Krosny, przewodniczący sekcji szkolnictwa rolniczego zwrócił uwagę, że podporządkowanie tych szkół naczelnikom gmin doprowadziło do spauperyzowania zwłaszcza zespołów szkół rolniczych. Przekazywane w województw środki na utrzymanie tychże zespołów w części były zatrzymywane w gminach.

Kwestię nadzoru pedagogicznego poruszył Janusz Moos z Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. Zewnętrzny nadzór pedagogiczny — mówił — nadal ogranicza się do spełnienia funkcji administracyjnych: nadzorczo-kontrolnych, zamiast doradczo-inspirujących. Złą sytuację dodatkowo pogarsza fakt odchodzenia z nadzoru wielu wykwalifikowanych pracowników.

O problemie nierówności oświatowych między miastem a wsią mówił doc. dr hab. Henryk Zygmunt z IBP. Dziś 45 proc. dzieci w wieku szkolnym mieszka na wsi. Powstają szkoły prywatne. Trzeba zadbać o to, by sieć szkolna była spójna, by dawała równe szanse wszystkim dzieciom, niezależnie od miejsca zamieszkania. Dotąd, mimo wielu szczytnych haseł, nie udało się tego osiągnąć.

Trudne sprawy przedszkoli poruszyła Teresa Flutowska, przewodnicząca sekcji wychowania przedszkolnego ZNP. Programy wychowania przedszkolnego zmienia się w momencie, gdy 20 proc. nauczycielek przedszkoli jest bez kwalifikacji. Omówiła też rolę sekcji w kształtowaniu polityki oświatowej.

Elżbieta Fedorowicz, przewodnicząca sekcji jednostek badawczo-rozwojowych KRN ZNP zapytała, czy ktoś w ogóle korzysta przy podejmowaniu decyzji z raportów o stanie oświaty, zwraca uwagę na zawarte w nich wskaźniki. Omówiła również obecną sytuację w nauce: brak dostępu do książek i czasopism zagranicznych, zle wykorzystanie kadr w szkolnictwie wyższym, a więc problem organizacji i znów pustej kasy.

W dyskusji zabrał również głos Kazimierz Dera — dyrektor departamentu kadr i spraw socjalnych MEN. Ustosunkował się do dwóch spraw: sytuacji materialnej pracowników i zmian programowych. Podał kwotę wyrównania na statystycznego pracownika w oświacie za trzeci kwartał. Podobno ma ona wynosić ok. 50 tys. zł. Mają być wypłacone w końcu miesiąca. Kwota nie jest szokująca, stwierdził, ale rzetelna. Wynagrodzenia te będą przeliczane w krótkim czasie. Odnosił się także do ciągle powracającej sprawy taryfikatora i „widetek”. Taryfikator trafił w niewłaściwy czas — powiedział — nauczyciele nie mogą słuchać o motywowaniu niektórych w sytuacji, gdy wielu nie starcza na podstawowe utrzymanie rodziny. Idea jest słuszną, ale do wdrożenia w lepszych czasach. Spróbujemy system płac poprawić. Działania kierownictwa ministerstwa zmierzają do tego, co dziś możliwe czyli idą w kierunku modyfikacji struktur zarządzania i zmniejszenia obciążenia programowego. Niektóre treści programowe zostaną przeniesione na zajęcia fakultatywne.

★

Niedługo zaczyna się w ZNP kolejna kampania sprawozdawczo-wyborcza. Zebrani uchwalili jej kalendarz. Ale problemy stricte związkowe były także tematem dyskusji. M.in. doc. Henryk Zygmunt stwierdził, że wśród działaczy związkowych za dużo jest dziś ludzi w starszym wieku. Zaapelował, by przy okazji wyborów do nowych władz wybrać ludzi młodszych, jak określili — nie skazonnych układami, lepiej rozumiejących potrzeby młodych nauczycieli, mówiących tym samym językiem, operujących tymi samymi kategoriami pojęć, potrafiących nawiązać dialog z rzeczywistością. Postawienie w przyszłej kadencji na młodzież, przekazanie paleczki związkowej następnemu pokoleniu działaczy pojawiło się w kilku głosach. Nie bez powodu, to przecież być albo nie być naszej organizacji.

HALINA DRACHAL
Zdjęcia M. Suchecki

Uważaliśmy zawsze i potwierdzamy to nadal, że bez nowoczesnej oświaty i nauki, bez godnego podniesienia rangi zawodu nauczycielskiego i jej usytuowania materialnego niemożliwy jest dalszy rozwój naszego kraju oraz przezwyciężenie moralnego i społeczno-ekonomicznego kryzysu.

POMIMO KRYZYSU I WBRĘW TRUDNOŚCIOM

12 PAŹDZIERNIKA 1989. Posiedzenie plenarne Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Temat: udział ZNP w kształtowaniu polityki oświatowej. (Referat wygłoszony przez wiceprezesa JANA ZACIURĘ).

Sięgnijmy pamięcią wstecz: 11 października 1984 roku przyjęliśmy stanowisko w sprawie edukacji narodowej. Oparte ono było na podstawie materiałów zebranych przez nauczycieli wszystkich specjalności. To wówczas sformułowaliśmy diagnozę regresu edukacyjnego. Mówiliśmy wtedy między innymi o następujących zjawiskach:

- niedostatecznym postępie w sferze upowszechnienia edukacji, wskutek czego tylko niewiele ponad 50 proc. dzieci w wieku od 3 do 6 lat jest objętych opieką przedszkolną, zaledwie 42 proc. absolwentów 8-letniej edukacji wchodzi do szkół wyższych rekrutuje się dwukrotnie mniej studentów niż w roku 1980. Koncepcja likwidacji małych szkół dotknęła środowisko wiejskie, oderwała dziecko od szkoły zlokalizowanej w pobliżu domu rodzinnego.
- nierozwiązanym problemie sprawnego i bezpiecznego dowożenia dzieci do szkół i tragicznym stanie zdrowia dzieci,
- dotkliwym braku około 5 tysięcy nowych oraz pilnej potrzebie poddania gruntownym remontom ponad 10 tysięcy czynnych obiektów oświatowych,
- dramatycznej sytuacji kadrowej szkolnictwa wszystkich szczebli, dużej ilości niekwalifikowanych, o odejściu z zawodu oraz podejmowaniu pracy w szkole tylko przez część absolwentów szkół wyższych,
- niskim poziomie uzyskiwanych w szkole i przez szkołę wyników nauczania i wychowania. Mówiliśmy wówczas, że szkoła została obciążona ponad wszelką miarę i że pochodzi z epoki, która już dawno powinna należeć do przeszłości.
- rozregulowanym, biurokratycznym, rozbudowanym i mało kompetentnym systemie kierowania i zarządzania oświatą.

Kolejne posiedzenia Zarządu Głównego na temat kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli oraz szkolnictwa zawodowego poświęcone były szczegółowym problemom edukacji. Z dokumentami pt. „Problemy edukacji narodowej”, „Problemy kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli” oraz „Problemy kształcenia zawodowego” zapoznawaliśmy członków Związku, ministerstwo, Sejm, a także Komitet Ekspertów. Upowszechnialiśmy je na łamach „Głosu Nauczycielskiego” oraz naszych czasopism związkowych. Zaproponowaliśmy wówczas rozwiązania strukturalne i programowe w zakresie wychowania przedszkolnego, szkolnictwa podstawowego, liceum ogólnokształcącego, kształcenia zawodowego, specjalnego, oświaty dorosłych oraz innych placówek i instytucji opiekuńczo-wychowawczych. Dokumenty te uznajemy nadal za aktualne zarówno w części diagnostycznej, jak i w propozycjach zmian modelowych. Są one zbliżone z zapisami ustalonymi przy „okrągłym stole”, a także z treścią raportu Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

Z INICJATYWY ZWIĄZKU

Żyjemy w przełomowym okresie, w którym należy przewidywać zmianę funkcji systemu edukacyjnego w naszym kraju. Zmieniają się mechanizmy funkcjonowania życia politycznego i ekonomiczno-społecznego. Jesteśmy uwikłani w grę interesów różnych grup społecznych. Nic się natomiast nie zmienia na korzyść w zakresie uwarunkowań materialnych i podniesienia prestiżu zawodu nauczycielskiego. Czy w tej trudnej sytuacji kraju i naszej grupy zawodowej mamy moralne prawo mówić o edukacji narodowej? A może pomimo kryzysu i wbrew trudnościom dnia dzisiejszego powinniśmy to uczynić? Są to pytania, które stale nas nurtują. To one będą przedmiotem dyskusji na naszym dzisiejszym posiedzeniu.

W naszej organizacji trwają spory i dyskusje na temat funkcji ZNP oraz realizacji przez niego statutowych zadań. Część naszych działaczy uważa, że Związek powinien zajmować się wyłącznie warunkami życia i obroną interesów swoich człon-

ków. Inni twierdzą, że ZNP zgodnie ze swymi tradycjami, jest twórczą organizacją nauczycieli i wychowawców i dlatego troska o poziom edukacji narodowej oraz odpowiednie warunki funkcjonowania oświaty i nauki powinny należeć również do jego zadań. Wychodząc z tego drugiego założenia podejmowaliśmy nieustannie problemy modernizacji systemu edukacji narodowej. To przecież z inicjatywy Związku zrodził się model szkoły otwartej, twórczej i nie skrupowanej biurokratycznymi zarządzeniami. To u nas w Związku ukształtował się społeczny ruch postępu pedagogicznego, wspierany przez czasopisma związkowe takie jak: „Głos Nauczycielski”, „Ruch Pedagogiczny”, „Nauczyciel i Wychowanie”, „Nauczanie Początkowe”, „J. polski w kl. IV—VIII” oraz „J. polski w szkole średniej”. To dlatego również uczestniczyliśmy w pracach Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

W uchwałach Zarządu Głównego, Krajowej Rady Nauki ZNP, ich prezydium, a także w stanowiskach: Komisji Pedagogicznej oraz krajowych i okręgowych sekcjach zawodowych żądaliśmy zapewnienia oświaty i nauce odpowiednich środków z podzielnego dochodu narodowego. Z nie-



Fot. M. Suchecki

pokoje obserwowaliśmy i wskazywaliśmy na systematyczne ograniczanie nakładów na inwestycje oświatowe, dekapitalizację majątku oświaty, opóźnienia w budowie i modernizacji przedszkoli, szkół, burs i internatów. Domagaliśmy się projektowania i oddawania obiektów oświatowych jako integralnych części nowych osiedli.

Znane są członkom Zarządu Głównego nasze krytyczne stanowiska dotyczące tzw. reformy programowej, obligatoryjnego wprowadzenia dzieci 6-letnich do przeludowanych szkół, odciążenia nauczycieli od rozprawiania podręczników, redukcji treści programów nauczania oraz stabilizacji programowej. Mówiono nam zawsze, że Związek nie ma racji, że mamy najlepsze i najnowocześniejsze w Europie programy. Ignorowano nasze propozycje — czy słusznie pytamy ponownie urzędników ministerstwa oraz pracowników naukowych Instytutu Programów Szkolnych. Podnosiliśmy stale aktualny problem wielozmianowości, klas łączonych, zagęszczenia dzieci w oddziałach, braku podręczników, pomocy naukowych, złej jakości sprzętu szkolnego. Mówiliśmy też o niepodatności instytucji oświatowych na zmiany, o narzucaniu nauczycielom treści, form i metod nauczania, o biurokracji i ubezwłasnowolnieniu nauczycieli. Domagaliśmy się likwidacji nadmiaru niespójnych ze sobą aktów prawnych i opracowania, niestety bez skutku, zbiorczego kompendium prawa szkolnego.

W ostatnich latach zachodziły częste, nie zawsze korzystne, zmiany w systemie kierowania i zarządzania oświatą. Utworzenie Ministerstwa Edukacji Narodowej i rotacja na stanowiskach kierowniczych w resorcie nie pozostała bez wpływu na ciągłość zadań dotyczących edukacji narodowej, zwłaszcza realizacji współdziałania resortu i Związku. Związek wskazywał na nie załatwiony do dzisiaj problem zarządzania oświatą, w tym oświatą wiejską, a także na pogłębiającą się różnicę między poziomem pracy szkół na wsi i w mieście. Z zadowoleniem przyjmujemy realizację naszych związkowych inicjatyw dotyczących

nowego usytuowania inspektora oświaty i wychowania. Uważamy jednak, że ta zmiana nie rozwiązuje całości problemu zarządzania oświatą, bez zaniechania nieracjonalnej decentralizacji, głównie w zakresie zarządzania szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi o funkcjach ponadgminnych i międzywojewódzkich. Popieramy odejście od systemu sterowania centralnego, zadanowego w kierunku twórczej aktywności dyrektorów i rad pedagogicznych oraz uspołecznienia szkoły. Uznajemy, że dla dobra szkolnictwa ponadpodstawowego należy powrócić do dawnej struktury organizacyjnej, tj. podporządkowania tego szkolnictwa organom terenowym szczebla wojewódzkiego.

W środowisku akademickim naszego Związku budzi zaniepokojenie fakt pogarszających się warunków kształcenia, spadek procentowy studentów w stosunku do ogółu młodzieży w wieku szkoły wyższej oraz niski prestiż wyższego wykształcenia w społeczeństwie. Lata 80. znacznie pogorszyły pozycję Polski w porównaniu z krajami socjalistycznymi i rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Liczba studentów w Polsce jest dziś dużo niższa, niż w drugiej połowie lat 70-ych. W ilości stu-

downie do wypełniania zawodu nauczyciela-wychowawcy.

Z uwagą i niepokojem obserwujemy zbyt powolne zmiany w szkolnictwie wyższym. Pragniemy, aby nasze wnioski były przez uczelnie realizowane. Dotyczy to w szczególności:

- kształcenia nauczycieli w dwóch pokrewnych kierunkach,
- zmian w planach i programach studiów w kierunku praktycznego przygotowania kadr dla oświaty,
- powiązania zakładów kształcenia nauczycieli ze szkołami ćwiczeń. Realizowany jest tylko połowicznie nasz wniosek dotyczący drożności SN. Dostrzegamy bowiem, że realizację tej idei hamuje znikoma ilość miejsc w uczelniach dla absolwentów studiów nauczycielskich. Mimo zapewnienia ministerstwa nie dostrzegamy również w praktyce realizacji drożności programowej wszystkich studiów nauczycielskich.

Potwierdzając nasze stanowisko w sprawie kształcenia nauczycieli na poziomie studiów wyższych dostrzegamy jednak konieczność otwierania 2-letnich studiów nauczycielskich w tych regionach, w których deficyt nauczycieli różnych przedmiotów jest zbyt duży.

Zmienia się system doskonalenia nauczycieli. Trudno dziś ocenić czy nasz postulat rozdzielenia funkcji kontrolnych i doradczych oraz zbliżenia metodyków do nauczycieli i ich warsztatów pracy znajduje pełną realizację po zmianach organizacyjnych dotyczących IKN i jego oddziałów terenowych. Będziemy oceniać funkcjonowanie wojewódzkich ośrodków metodycznych i reagować na sygnały nauczycieli.

Nie wszystko co postulowaliśmy w zakresie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli wzięto dotąd pod uwagę, nie wszystko też można natychmiast zrealizować. Rozumiemy, że chodzi o poważne, długoterminowe zmiany systemowe. Będziemy jednak nieustępliwi w dążeniu do rzetelnej przebudowy systemu kształcenia nauczycieli, bo jest to klucz do modernizacji całego systemu edukacji narodowej.

Jako Związek musimy intensyfikować pracę wszystkich ogniw w kierunku rozbudzenia w nauczycielach potrzeby podnoszenia kwalifikacji i pracy nad sobą, co w obecnym okresie nie jest zadaniem łatwym. W miarę komplikowania się sytuacji ekonomicznej kraju, nabrzmiewa problem warunków socjalno-bytowych nauczycieli studiujących zaocznie. Dokonujemy systematycznie, wspólnie z okręgami ZNP, analizy tych warunków. Są one złe, stąd potrzeba dalszego zwiększenia troski o tych kolegów ze strony pracodawcy oraz wszystkich ogniw ZNP.

KONSULTACJE NAKAZEM CHWILI

Związek wypowiedział swoją opinię w sprawie projektów aktów prawnych dotyczących systemu edukacji narodowej. Uwagi nasze tylko w części były wykorzystywane. Oburza nas jednak praktyka dokonywania zmian, często bardzo ważnych, bez konsultacji. Jako przykład może tutaj służyć wydanie aktu prawnego bez konsultacji z ZNP, a dotyczącego zasad tworzenia pedagogicznych stanowisk w szkołach.

Związek przekazywał ministerstwu społeczne raporty dotyczące warunków pracy i życia nauczycieli: przedszkoli, wychowania fizycznego, bibliotekarzy, sytuacji w internatach, bursach i świetlicach itp. Pytamy dzisiaj, czy i jak ministerstwo wykorzystало te materiały? Czy nie nadszedł czas wykorzystania społecznych diagnoz, propozycji i wniosków, traktując je jako ważny impuls do przeprowadzania niezbędnych korekt w polityce oświatowej? Ignorowanie naszych opinii, zbyt długi proces przygotowywania projektów aktów prawnych, brak informacji o wykorzystaniu związkowych uwag i propozycji, wreszcie brak koncepcji i wizji oświaty — to tylko niektóre przykłady świadczące o tym, że nie spełniły się nasze oczekiwania dotyczące połączenia dwóch resortów i utworzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Ustaliliśmy na XXXIV Zjeździe i potwierdzamy to dzisiaj, że Związek Nauczycielstwa Polskiego, jego ognia i wszyscy członkowie będą, tak jak nakazuje to nasza tradycja i powinność:

- twórczo i partnersko uczestniczyć w wypracowywaniu optymalnych rozwiązań dotyczących systemu edukacyjnego;
- współdziałać ze wszystkimi siłami społecznymi w tworzeniu warunków funkcjonowania oświaty i nauki;
- domagać się zapewnienia systemowi edukacji narodowej odpowiednich warunków materialnych, kadrowych i organizacyjnych.

Będziemy nadal walczyć o poprawę sytuacji materialnej oświaty i nauki. Jest to kluczowy element polityki oświatowej, której celem i zadaniem powinno być wy-

CD NA STR. 6

dźwignięcie Polski z zacofania cywilizacyjnego. Nie stać nas już na popelnianie tych samych błędów. Zdaniem ZNP szkoła państwowa, a nie prywatna będzie nadal dominować w naszym społeczeństwie. Trzeba pedagogom stwarzać takie warunki materialne, aby mieli czas, siłę i możliwość rozwijać osobowość własną i ucznia, aby mogli tworzyć programy autorskie i systemy wychowawcze przez nich akceptowane.

Zawód nauczyciela to zawód twórczy, polegający na nieustannym poszukiwaniu lepszych, skuteczniejszych sposobów, form i strategii realizowania zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych. To zawód wymagający ludzi odważnych, krytycznych, odpowiedzialnych zdolnych podjąć trudne zadanie przekształcania oświatowej rzeczywistości. Ale są to też ludzie, którzy muszą żyć, utrzymać rodzinę, kupić książki, czasopisma, bilety do teatru itp. To zawód należący do tej nieszczęsnej sfery budżetowej, przysparzającej od ponad 40 lat, tak dużo kłopotu, że może gdyby jej nie było — działo by się w kraju lepiej?

Nadrzędnym celem działalności szkoły powinno być dziecko wychowywane w szkole twórczej i spokojnej, a nie w szkole niepotrzebnych ciągłych zmian, z przeladowanymi programami nauczania, nadmiarem nowych przedmiotów, bez podręczników i pomocy naukowych. W zapewnieniu właściwych warunków dzieciom i nauczycielom większą rolę muszą spełniać rady pedagogiczne, komitety rodzicielskie, samorządy terytorialne, a także oświatowe centrum. Opowiadamy się za stałym funkcjonowaniem Narodowej Rady Edukacji. Właściwą funkcję w szkole uwolnionej od biurokracji powinien spełniać dobrze usytuowany dyrektor placówki oświatowej. Opowiadamy się od wielu lat za szkołą samorządową, autonomiczną, stąd nasza walka o zmianę ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. W niej upatrujemy upadek oświaty, w tym oświaty na wsi. Domagamy się tworzenia w ramach samorządów terytorialnych — samorządów edukacyjnych.

Dzisiaj, tak jak w całej ponad 80-letniej historii ZNP mówimy z trybuny związkowej, że nauczyciel i szkoła są dla dziecka, a zawód nauczycielski jest powołaniem i służbą społeczną. Tymczasem, mimo naszych zabiegów mamy dziś do czynienia z rozchwianiem etyki zawodowej brakiem autonomii tego zawodu. Związek uważa, że nauczyciel ma prawo do swojej tożsamości politycznej i światopoglądowej, przy zachowaniu odpowiedzialności za dobro dziecka, narodu i państwa. Przecistawiamy się każdej nomenklaturze w oświacie i nauce, widząc w niej przyczynę niepowodzeń, konserwatyizmu i upadku wszelkich systemów edukacyjnych.

TWÓRZYMY KOLEŻAŃSKIE WSPÓLNOTY

Jaki jest i powinien być udział ogniw i członków Związku w kształtowaniu systemu edukacji narodowej na każdym szczeblu? — jaki powinien być i czy powinien istnieć model działania w tym zakresie? — oto pytania, które nas nurtują.

Jak wynika z ankiet przysłanych nam przez członków Zarządu Głównego ZNP sytuacja w naszych ogniwach, głównie okręgach i oddziałach jest bardzo zróżnicowana, a niekiedy mało optymistyczna. Są ognia związkowe, które w sposób kolegialny i stale uczestniczą w kształtowaniu polityki kadrowej na swoim terenie, mają wpływ na planowanie i organizację roku szkolnego, współorganizują samokształcenie, uczestniczą w pracach rad postępu pedagogicznego, klubów nauczycieli nowatorów, młodych pedagogów itp. Z wielu ankiet wynika jednak, że brak jest inicjatyw i samodzielności ogniw ZNP. Obserwuje się słabe zainteresowanie działalnością innowacyjną nauczycieli. Ognia ZNP przywiązują nadal zbyt małą wagę do problemów dokształcania i doskonalenia nauczycieli, organizacji rejonowych konferencji pedagogicznych, mało troszczą się o warunki pracy nauczycieli studiujących, w tym nie dostrzegają obciążenia ich w szkołach nadmiarem zadań. Nadal zbyt mało jest troski o warsztat pracy nauczycieli i podejmowanie „walki” z pracodawcą o właściwe ich usytuowanie w szkole, łącznie z obowiązkiem dostarczenia mu, zgodnie z Kartą Nauczyciela, programu nauczania i podręczników. Jako działacze jesteśmy często, co wynika z ankiet bojaźliwi, mało odważni w reprezentowaniu interesów członków ZNP.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Do podstawowych zadań, które są nam statutowo przypisane należą między innymi:

- partnerstwo w realizacji zadań szkoły i Związku, zgodnie z ustawą o związkach zawodowych i porozumieniem w sprawie zasad współdziałania w dziedzinie oświaty i wychowania organów administracji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego;
- reprezentowanie społeczności nauczycielskiej wobec władz, rzecznictwo i obrona zawodowych i społecznych interesów pracowników;
- walka o interesy środowiska nauczycielskiego i edukacji narodowej, reali-

zowana przy szerokim udziale i jak największej aktywności ogółu członków, — organizowanie koleżeńskich wspólnoty i inspirowanie twórczej działalności nauczycieli i pracowników oświaty.

Realizacja funkcji reprezentanta wymaga pogłębienia znajomości aktów prawnych funkcjonujących w systemie edukacji narodowej, a także stałego i dobrego przepływu informacji do ogniw związkowych i odwrotnie. Dużą rolę w tym zakresie mogą spełniać: „Głos Nauczycielski”, czasopisma związkowe oraz Informator ZNP.

Ważnym zadaniem jest zbieranie opinii o projektach aktów prawnych normujących życie szkoły. Musimy przywrócić się wspólnie realizacji tego ważnego zadania. Należy przywrócić większą wagę do wnikliwego analizowania konsultowanych dokumentów, zwłaszcza na linii kuratorium oświaty i wychowania oraz zarząd okręgu ZNP. Dużą rolę mogą tutaj spełniać nadal nie doceniane sekcje zawodowe. Zwracamy się do zarządów okręgowych ZNP z apelem o uaktywnienie sekcji zawodowych, o większe ich wykorzystywanie w pracy Związku.

Z ubolewaniem stwierdzamy, że do niektórych członków ZNP nie dociera informacja o nowelizacji aktów prawnych, utrwalając ich przekonanie, że zmiany zachodzą bez udziału ZNP — i że Związek jest niepotrzebny, bezradny. Część nauczycieli nie śledzi i nie dostrzega, że jednak coś się zmienia w oświatowej rzeczywistości, że zachodzą zwłaszcza zmiany rozszerzające ich uprawnienia do współdecydowania o sprawach szkoły. Zwracamy się do Ministerstwa Edukacji Narodowej z wnioskiem o uzgodnienie form i metod konsultacji projektów dokumentów, zarówno na szczeblu centralnym, jak i wojewódzkim. Dotychczasowa praktyka w tym zakresie budzi nasze wątpliwości.

Kolejne ważne zadanie dla wszystkich ogniw Związku — to organizowanie na wzór okresu II Rzeczypospolitej koleżeńskich wspólnot. Stan nauczycielski został rozbity między innymi wskutek zbiurokratyzowania, biedy oświatowej, obniżania wymagań merytorycznych i moralnych. Zadaniem ZNP powinno być odbudowanie tej wspólnoty. Zbyt małą wagę przywiązujemy w naszych ogniwach do pracy z młodym nauczycielem. Tradycją stały się wprawdzie coroczne spotkania z młodymi, działa Centralny Klub Młodych Nauczycieli, a w niektórych województwach okręgowe, ale jest to wciąż za mało. Mówi się, że Związek „ogniskiem stołu”. Trzeba by jeszcze dodać i młodymi nauczycielami, działaczami. To jest bowiem nasza przyszłość. Bez emocjonalnego związania ich z organizacją, bez pracy z nimi i dla nich nie zdołamy ich dla Związku. Ogromną rolę do spełnienia miały i mają nadal rejonowe konferencje pedagogiczne. Skorzystajmy z corocznej szerokiej oferty tematycznej i powróćmy do tej sprawdzanej formy integracji środowiska nauczycielskiego.

W odbudowaniu naszej związkowej wspólnoty nie powinniśmy przeskakać pluralizmem związkowy. Może on mieć natomiast zdrowy wpływ na nasze ośmielone niekiedy zbiorowości.

Związek nie może również odejść od społecznej funkcji kontrolnej polegającej między innymi na obserwacji działań administracji, opiniowaniu i zajmowaniu stanowisk w istotnych dla nauczycieli sprawach, a także od funkcji partycypacyjnej rozumianej jako wspólne ustalanie regulaminów, projektów rozwoju i działania, poprawy warunków pracy i nauki.

Nie doceniamy, ale bardzo istotnym zadaniem Związku jest inspirowanie twórczej działalności nauczycieli. Nie wolno nam lekceważyć tego zadania. Związek nie może zrezygnować z wpływu na kształt systemu edukacji narodowej. Musimy uczestniczyć w projektowaniu zmian na każdym szczeblu, w porę zadbać o tworzenie warunków podmiotowego działania nauczyciela.

Satysfakcjonuje nas fakt zwiększonego udziału przedstawicieli ZNP w kolegiach redakcyjnych czasopiśmie pedagogicznym i w Krajowej Radzie Postępu Pedagogicznego. Cieszy to, że nasze inicjatywy zaowocowały powstaniem Zespołu Szkół Twórczych, Klubu Szkół Produkcji oraz Warszawskiego Teatru Lektur Szkolnych.

Dzisiejsze posiedzenie Zarządu Głównego i Krajowej Rady Nauki ZNP odbywa się w zmienionych warunkach politycznych i społeczno-ekonomicznych. Wyrażamy przekonanie, że w działalności rządu i kierownictwa Ministerstwa Edukacji Narodowej sprawy edukacji i jej pracowników wymagające pilnych i jednocześnie perspektywicznych rozwiązań znajdują lepsze niż do tej pory zrozumienie. Mamy również nadzieję, że wpływ na modernizację oświaty i nauki będzie miał raport Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej. Deklarujemy współpracę z ministerstwem w rozwiązywaniu trudnych i złożonych problemów edukacyjnych. Nie obiecujemy natomiast, że będziemy partnerem łatwym i przyjemnym. Partnerstwo chcemy rozumieć jako konstruktywne współdziałanie i wzajemne zrozumienie. Nie chcemy być, jak to było często dotychczas, traktowanymi instrumentalnie. Uważaliśmy zawsze i potwierdzamy to nadal — bez nowocześniejszej oświaty i nauki, bez godnego podniesienia rangi zawodu nauczycielskiego i jego właściwego usytuowania materialnego niemożliwy jest dalszy rozwój naszego kraju oraz przyczynienie moralnego i społeczno-ekonomicznego kryzysu w naszym kraju.

UCHWAŁA

Zarządu Głównego oraz Krajowej Rady Nauki z 12 października 1989 r. w sprawie udziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształtowaniu polityki oświatowej

Zarząd Główny oraz Krajowa Rada Nauki ZNP po wysłuchaniu referatu i dyskusji plenarnej postanawiają:

1. Przyjąć referat i uznać go jako aktualną wykładnię stanowiska Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie edukacji narodowej.

2. Zaakceptować dotychczasowe działania podejmowane przez prezydium Zarządu Głównego oraz Krajową Radę Nauki ZNP dotyczące udziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształtowaniu polityki oświatowej oraz uznać nadal za aktualne uchwały:

— z 11 października 1984 r. w sprawie problemów edukacji narodowej,

— z 28 marca 1988 r. w sprawie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli,

— z 16 czerwca 1989 r. w sprawie aktualnego stanu i dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego.

Dokumenty te traktujemy jako integralną część powyższej uchwały.

3. Zarząd Główny oraz Krajowa Rada Nauki ZNP stwierdzają, że troska o edukację narodową oraz zawód nauczycielski była i jest najwyższym obowiązkiem i powinnością naszej organizacji. W związku z tym nie mogą godzić się na dalsze zmniejszanie budżetu na oświatę, szkolnictwo wyższe i naukę, a tym samym na pogarszanie warunków pracy i nauki nauczycieli, uczniów oraz studentów. Uważają, że dramatyczna sytuacja materialna i kadrowa szkolnictwa wymaga natychmiastowego zainteresowania parlamentu i rządu.

Związek Nauczycielstwa Polskiego przeciwstawia się dalszemu oszczędzaniu na edukacji, pogłębieniu biedy nauczycielskiej, postępującej dekapitalizacji majątku szkolnego, a także lekceważeniu przez wiele lat potrzeb szkoły.

4. Zarząd Główny oraz Krajowa Rada Nauki ZNP z niepokojem dostrzegają brak radykalnych koncepcji rozwojowych systemu edukacyjnego, konsekwentnej realizacji ustaleń „okrągłego stołu” w zakresie oświaty i nauki, a także brak zainteresowania pracami Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

5. Zarząd Główny i Krajowa Rada Nauki ZNP domagają się od Ministerstwa Edukacji Narodowej pilnej realizacji zgłaszanych od dawna przez Związek Nauczycielstwa Polskiego postulatów i wniosków, a w szczególności:

— przenieśmienia na oświatę, w toku prac nad ustawą budżetową na 1990 rok co najmniej 7 proc., na naukę — 3 proc. podzielonego dochodu narodowego,

— opracowania ustawy o edukacji narodowej,

— opracowania ustaw: o szkolnictwie wyższym, PAN, jednostkach badawczo-rozwojowych oraz o stopniach i tytułach naukowych,

— wprowadzenia w nowych ustawach: o radach narodowych i samorządzie terytorialnym zmian w systemie kierowania i zarządzania oświatą,

— modernizacji systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli,

— dokonania zmian w treściach kształcenia, odciążenia uczniów od nadmiaru obowiązków szkolnych, dodatkowych przedmiotów, a także wiedzy faktograficznej zawartej w przeladowanych programach nauczania,

— konsekwentnej poprawy bazy materialnej oświaty i nauki,

— likwidacji biurokratycznego prawa oświatowego hamującego postęp, uspołecznienie i usamorządowanie szkoły, a także samodzielność nauczyciela,

— poszerzenia autonomii szkoły wyższej.

Swiadomy ogromu zadań narodowych i trudności społeczno-ekonomicznych, Związek Nauczycielstwa Polskiego zwraca się do najwyższych władz w państwie o rozważenie możliwości powołania Funduszu Budowy Szkół lub rozpisania krajowej pożyczki, z przeznaczeniem na edukację narodową.

6. Zarząd Główny i Krajowa Rada Nauki ZNP, deklarując współpracę z MEN, oczekują przedstawienia kierownictwu Związku:

— resortowego programu działań obejmującego zadania bieżące i perspektywiczne,

— informacji o stanie realizacji ustaleń „okrągłego stołu”,

— sposobu wykorzystania raportu Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej,

— powołania Narodowej Rady Edukacji.

W Związku Nauczycielstwa Polskiego w trudnych dla narodu chwilach rozdziły się zawsze postępowe podglady, które realizowali jego członkowie. Zarząd Główny i Krajowa Rada Nauki ZNP zwracają się do swoich ogniw o podejmowanie działań zmierzających do wyprowadzenia edukacji narodowej z kryzysu.

Zobowiązują członków Związku do: — prowadzenia działalności mającej na celu pogłębienie procesów demokratyzacji, autonomii i samorządności szkół,

— bezkompromisowego egzekwowania udziału Związku we wszystkich decyzjach dotyczących nauczycieli i szkół,

— walki o poprawę statusu materialnego i zawodowego pracowników oświaty i nauki,

— wspierania twórczych poszukiwań nauczycieli oraz podnoszenia przez nich kwalifikacji zawodowych,

— racjonalnego wykorzystywania środków finansowych.

Zarząd Główny i Krajowa Rada Nauki ZNP potwierdzają swoje poparcie dla tych wszystkich sił politycznych i społecznych, które zmierzają do odbudowy oświaty, zapewnienia wysokiego poziomu szkoły oraz odzyskania godności i autorytetu polskiego nauczyciela i pracownika nauki. Oświadczają jednocześnie, że Związek Nauczycielstwa Polskiego jest zdecydowany uczynić wszystko, aby nie dopuścić do upadku polskiej szkoły i dalszej degradacji zawodu nauczycielskiego oraz prestiżu pracownika nauki.

UCHWAŁA

Zarządu Głównego ZNP z 12 października 1989 r. w sprawie przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w 1990 r.

W związku z upływem kadencji zarządów ZNP, Zarząd Główny ZNP na podstawie art. 20 p. 2 Statutu ZNP postanawia przeprowadzić w 1990 roku kampanię sprawozdawczo-wyborczą w ogniwach ZNP.

W toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej ognia ZNP powinny ocenić działalność ustępujących zarządów w zakresie realizacji zadań nakreślonych przez zebrania (konferencje) wyborcze oraz ujętych w programie działania ZNP na lata 1986—1990 i programie przyjętym przez II Krajową Konferencję Nauki. Zebrania (konferencje) sprawozdawczo-wyborcze powinny wytyczyć kierunki działania Związku i zadania ogniw ZNP w zakresie swych kompetencji i uprawnień określonych w Statucie ZNP, uwzględniając potrzeby oświaty i nauki, interesy pracowników oraz sytuację społeczno-polityczną w kraju.

1. Zarząd Główny ustala terminy kampanii sprawozdawczo-wyborczej w 1990 r.:

— zebrania sprawozdawczo-wyborcze w grupach związkowych i ogniskach ZNP — 1.01—15.03;

— zebrania (konferencje) sprawozdawczo-wyborcze w oddziałach ZNP — 15.03—15.05;

— okręgowe konferencje delegatów ZNP — 15.05—30.06;

— krajowe konferencje sekcji związkowych i zawodowych — 1.09—25.09;

— Krajowy Zjazd Delegatów ZNP — 26—27.10.

Dopuszcza się możliwość wcześniejszego odbycia zebrania (konferencji) w grupach związkowych, ogniskach i oddziałach ZNP, jeśli jest to uzasadnione potrzebami ogniw i zgodnie z życzeniami członków. Przed zebraniem (konferencjami) w ogniwach ZNP powinny się odbyć zebrania (konferencje) sekcji związkowych i zawodowych.

2. Zgodnie z art. 37 p. 2 Statutu ZNP w Zjeździe weźmie udział nie mniej niż 400 delegatów, wybranych na:

— oddziałowych konferencjach delegatów;

— okręgowych konferencjach delegatów;

— krajowych konferencjach sekcji związkowych i zawodowych;

— Krajowej Konferencji Nauki.

Zasady wyboru delegatów proporcjonalnie do liczby członków ZNP wg stanu organizacyjnego na 31 grudnia 1989 r. określi Prezydium ZG ZNP.

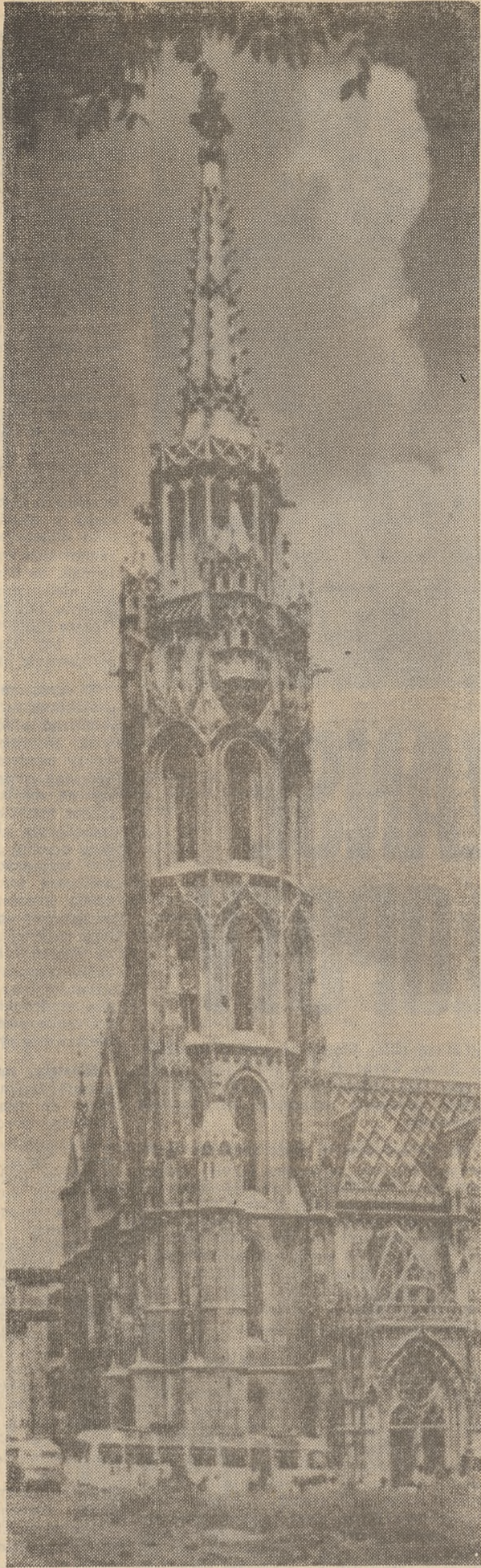
3. Zarząd Główny ZNP upoważnia Komisję Statutową, wybraną przez XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów ZNP do przygotowania projektu zmian w Statucie ZNP.

4. Zarząd Główny ZNP powołuje Komisję Programową do opracowania programu działania Związku na następną kadencję. Projekt programu działania ZNP oraz proponowane zmiany w Statucie ZNP powinny być przekazane do konsultacji przed rozpoczęciem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP.

HENRYKA
WITALEWSKA

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z BUDAPESZTU

Tydzień, to oczywiście
był krótki okres, by
przyrzeć się głębiej
dynamicznym procesom
społecznym zachodzącym w tym kraju.
Były to jednak dni
tuż przed zjazdem, który
rozwiązał WSPR —
partię sprawującą przez
wiele lat na Węgrzech
władzę — i powołał Węgierską Partię Socjalistyczną.
Jaka atmosfera towarzyszyła tym dniom?
O czym przede wszystkim
dyskutowano w meetingach,
w kawiarniach, w domach
rodzinnych? Czym żyła węgierska
świata?



Fot. Archiwum

WĘGIERSKIE PRZYSPIESZENIE

Ludzie są już trochę zmęczeni nadmiarem wydarzeń politycznych, ustawicznymi rewelacjami, coraz to nowymi odkryciami i deklaracjami. Trapią ich zbyt bolesnie kłopoty dnia codziennego — słyszą od moich rozmówców. A są nimi głównie dziennikarze, nauczyciele i pracownicy nauki. W tych środowiskach ciągle jeszcze żywo dyskutuje się o tym, co nowego niesie każdy kolejny dzień, ale jednocześnie i tu coraz więcej czasu pochłania troska o byt rodziny, zabezpieczenie jej minimum potrzeb.

To prawda, że sklepy Budapesztu i innych miast są znakomicie zaopatrzone, jednak ceny, zwłaszcza artykułów przemysłowych, są bardzo wysokie. I to również dla tych całkiem nieźle zarabiających. Nauczyciele, niestety, nie należą do tej grupy.

Ich pensje są znacznie niższe, aniżeli niewielkiej części inteligencji, przede wszystkim technicznej. Te ostatnie sięgają i 16000 forintów, podczas gdy nauczyciel z niemałym stażem zarabia nierzadko 9000 forintów.

Wszyscy więc dwoją się i troją, by jakoś dorobić i podreperować domowy budżet. Poznana przeze mnie nauczycielka z jednej z podbudapeszteńskich wiosek wydzierżawiła — wraz z rodziną — od gospodarstwa winorośli „Hungar” — i ha winnicy, która wymaga, rzecz jasna, sporo pracy i zachodu, ale stanowi liczące się źródło dodatkowego zarobku.

Mówiąca znakomicie po polsku Noémi Kertész, która dwa lata temu ukończyła na uniwersytecie budapeszteńskim hungarystykę i polonistykę, zarabia w swym instytucie 4,5 tys. forintów. Noémi pracuje w

Instytucie Krajów Europy Środkowej — Węgierskiej Akademii Nauk (to właśnie tu powstała najwcześniej — w maju ubiegłego roku — Demokratyczna Liga Niezależnych Związków Zawodowych, których reprezentacja gościła niedawno w Polsce) i dorabia tłumaczeniami. Nie narzeka jednak. Wręcz przeciwnie. Jest szczęśliwa, że udało się jej dostać do placówki naukowej, gdzie może się zajmować problematyką polską, konkretnie zaś — życiem kulturalnym i społecznym na naszych ziemiach w drugiej połowie XIX wieku. Pasjonuje się swą pracą, Polską, z której pochodzi jej mama, naturalnie tym, co ostatnio dzieje się w jej kraju, na Węgrzech.

Wraz z redaktorami goszczącego mnie tygodnika „Köznevelés”: Imre Kovačem i Lajosem Miksą rozmawiamy właśnie o wczorajszej (tzn. z 28 września) sesji parlamentu węgierskiego, poświęconej głównie uprawnieniom tych, którzy byli przesładowani w pierwszych latach po wojnie. Były też podczas tej debaty, transmitowanej w telewizji, poselskie interpelacje — jedna z nich dotyczyła szkolnictwa. Pytano mianowicie władzę, kiedy zostanie oddane kalwinom dawne gimnazjum kalwińskie, które wiele lat temu zostało przejęte przez państwo. Odpowiadający na tę interpelację minister kultury, prof. Ferenc Glatz (bo oświata, szkolnictwo wyższe i kultura należą na Węgrzech do jednego resortu) zapewnił, że można się tego spodziewać już niebawem.

Od węgierskich kolegów po piórze dowiaduję się również, że kilka lat temu, na początku lat osiemdziesiątych, ministrem kultury, a więc odpowiadającym także za oświatę i edukację, był jeden z najbardziej dziś znanych i popularnych polityków węgierskich — Imre Pozsgay, którego nowo powstała Węgierska Partia Socjalistyczna desygnowała na prezydenta. Mówi się o nim wiele, najczęściej — pozytywnie: że bardzo uczciwy, przywiązujący dużą wagę do narodowej tradycji. Nie brak jednak i głosów przeciwnych o tej od niedawna z pierwszych stron gazet postaci.

★

Ring — tak właśnie brzmiał pierwszy punkt programu konferencji polityków oświatowych i społecznych, którą zwołano w Budapeszcie na jeden z ostatnich dni września. Dalsze punkty tego spotkania brzmiały: „Kto czego chce?"; „Kto co robi?"; „Wewnątrz i zewnątrz?"; „Jak nas widzą?"; „Również temat konferencji określono niekonwencjonalnie: „byłe nie reformy?"; (czy może lepiej: wszystko, byłe nie reformy?). Zapowiadało się więc arcyciekawie i prowokująco. Ale już poprzedzając o godzinę to spotkanie konferencja prasowa (szkoda, że u nas nie organizuje się w podobnych przypadkach, takich konferencji) wykazała, że żadnej rewolucji oświatowej nie będzie. Że owszem, myśli się o zmianach i przeobrażeniach, ale będą one następowały stopniowo i w bliżej nieokreślonym (na razie) czasie. Czy zresztą możliwa jest gwałtowna rewolucja w systemie szkolnym i edukacyjnym?

Węgierscy pedagodzy zdają sobie doskonale sprawę z konieczności głębokich przeobrażeń w całym systemie nauczania i wychowania. Ale jednocześnie podkreślają — że powołałam się tylko na opinię dyrektora Instytutu Badań Pedagogicznych w Budapeszcie, dr. Józsefa Nagya, głównego inicjatora wrześniowej konferencji — że totalne reformy w oświacie, które do tej pory były najczęściej stosowane, nie przynoszą pożądanego rezultatu. — Są takie dziedziny, które nieustannie trzeba zmieniać i takie, których reformowanie byłoby po prostu grzechem — mówią. Nie wolno zmieniać tego, co jest dobre, na przykład programów fizyki, które należą na Węgrzech do najlepszych w świecie.

Oczywiście, trzeba reformować, ale jednocześnie musimy postępować z dużą rozwagą, by nie popełnić poważnych błędów — słyszę na budapeszteńskiej konferencji, w której uczestniczą najwybitniejsi specjaliści zarówno od polityki oświatowej, jak i społecznej, gdzie — w zamierzeniu organizatorów — mają się zderzyć najróżniejsze stanowiska edukacyjne.

Mówi wspomniany już dyrektor Instytutu Badań Pedagogicznych, dr József Nagy: Do tej pory obowiązywała u nas praktyka, że jeśli polityków interesowała jakaś kwestia edukacyjna, zamawiali u specjalistów konkretne materiały i opracowania. Podejmując później określone decyzje w sprawie reformy szkolnej, programów nauczania, lub innej związanej z wychowaniem kwestii, brali te opracowania pod uwagę, bądź nie; najczęściej chowano je do szuflady, ale publicznie mówiono, że to my, pracownicy nauki, jesteśmy autorami takich lub innych rozwiązań. Dlatego też pragniemy teraz dostatecznie wcześniej, przed ogłoszeniem oficjalnego stanowiska władz w określonej sprawie, publikować zdania i oceny ekspertów na te tematy, by opinia publiczna mogła je poznać w odpowiednim czasie i porównać z rozwiązaniem oficjalnym. By było jasne i oczywiście, kto się za czym opowiadał i kto jest odpowiedzialny za konkretne decyzje i posunięcia dotyczące szkoły i wychowania.

Niebawem więc ukaże się drukiem sporo ekspertyz poświadczonych różnym aspektom węgierskiego szkolnictwa. Lada mo-

ment czytelnik zainteresowany problematyką edukacji będzie mógł tu przeczytać takie zbiorowe publikacje, jak: „Szkoła i pluralizm”, „Czyja jest szkoła?”, „Placa i praca pedagogów”, czy edycje o nieco zaskakującym (tego i owego) tytule: „Proszę mnie wychować...”

A problemy wychowawcze są tu dziś, gdy wszystko się tak błyskawicznie nad Dunajem zmienia, szczególnie trudne. Moi rozmówcy podkreślają, że najważniejsze obecnie zadanie pedagogów i wychowawców, to przekonanie młodych Węgrów zasiadających dziś w ławkach szkolnych, że ich przyszłość naprawdę zależy od nich. Ponieważ jednak wieloletnie negatywne doświadczenia zrobiły w tej materii swoje, nie będzie łatwo osiągnąć tego, tak ważnego — zarówno z uwagi na wyniki ekonomiczne, jak i kondycję psychiczną narodu węgierskiego — celu.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że kwalifikacje pedagogiczne węgierskich nauczycieli, od których będzie tak dużo zależało, pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Na niezadowolający stan tych kwalifikacji zwrócił między innymi szczególną uwagę w wywiadzie, jakiego mi udzielił (a który zamieściliśmy w poprzednim numerze „Głosu”) wiceminister kultury, prof. Elmér Keleman.

Podobną opinię wyrażał w rozmowie ze mną — podkreślając, że o ile kształcenie przedmiotowe węgierskich nauczycieli może satysfakcjonować, o tyle ich kształcenie i doksztalcanie w dziedzinie psychologii i socjologii sprawia ustawiczny niedosyt dostarczając niemało kłopotów i problemów — dyrektor Wojewódzkiego Instytutu Pedagogicznego w Peczu, dr József Bernath.

★

Tymczasem rozpoczęto na Węgrzech przygotowywanie nowego programu wychowawczego. Będzie to — jak podkreślają pedagodzy i politycy oświatowi program oparty na uniwersalnych wartościach, na powszechnych zasadach humanistycznych, deklaracji praw człowieka, prawach dziecka. Koncepcja tego nowego programu zostanie przedłożona parlamentowi; nie nastąpi to jednak wcześniej niż za rok.

W chwili obecnej zaś szkoły radzą sobie tak, jak same potrafią. Jedne lepiej, inne — nieco gorzej. W jednych — i to głównie średnich — dają o sobie znać ruchy alternatywne młodych, w innych — organizacja pionierska nadal panuje niepodzielnie, skupiając wszystkich uczniów. Od dyrektora Doświadczalnej Szkoły Pedagogicznej w niewielkim miasteczku Szentlőrinc, leżącym tuż przy jugosłowiańskiej granicy, usłyszałam: Budapeszt daleko, a my żyjemy swoim własnym tempem i tak szybko się nie zmieniamy...

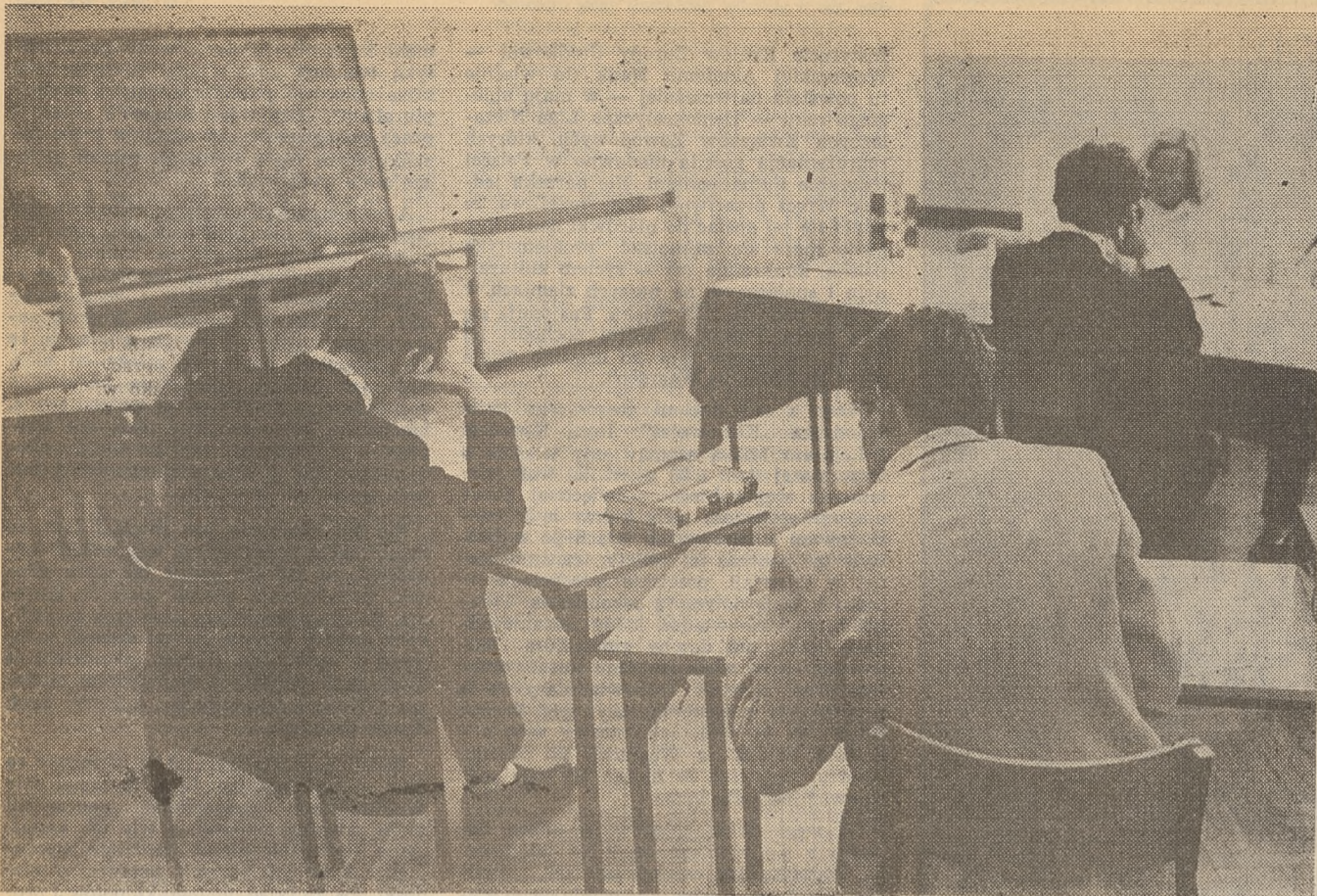
Ale życie domaga się bezlitośnie zmian i konkretnej reakcji. I to nie tylko w kwestiach dotyczących najnowszej historii. Oto niedawno zbulwersowała Węgrów sprawa największego poety tego narodu, Sandora Petőfiiego. W wakacje wszystkie gazety donosiły, że wiele wskazuje na to, iż w połowie lipca odkryto na Syberii, w miejscowości Barguzin, grób Sandora Petőfiiego. W ten sposób runęła legenda „poety wszechczasów”, opiewanego tylekroć przez innych twórców, tragicznego bohatera narodowego, który — zgodnie z dotychczasową wersją — zginął w 1849 roku w bitwie pod Segesvárem, pocięty na kawałki przez carskich żołnierzy. Tymczasem okazuje się, że nie zginął, lecz dostał się do niewoli i został zesłany nad Bajkał, gdzie ożenił się z córką rosyjskiego pocztmistrza...

Tak więc nie tylko historycy literatury i kultury, ale także nauczyciele języka węgierskiego mają nie lada orzech do zgryzienia, niezależnie od tego, czy ostatnie odkrycia na Syberii okażą się prawdziwe, czy też nie. Nic więc dziwnego, że na moje pytania, jak teraz przedstawiają w szkole biografię wielkiego poety, odpowiadali wymijająco...

★

W Budapeszcie — jak zwykle jesienią, a tegoroczny wrzesień był tu wyjątkowo ciepły i słoneczny — wielu turystów. W tym roku dominują Niemcy i Austriacy. Wszędzie ich pełno — w hotelach, muzeach, na naddunajskich bulwarach. Przede wszystkim jednak można ich spotkać na Placu Tysiąclecia Węgier, gdzie niedawno, 16 czerwca, br. odbywały się, spóźnione o kilkadziesiąt lat, uroczystości pogrzebowe byłego premiera, Imre Nagya. Było to ogromne przeżycie dla Węgrów, oznaczające zarazem katharsis.

Noémi Kertész uczestniczyła w tych uroczystościach i chyba nigdy o nich nie zapomni. Podobnie jak wielu jej rówieśników. A mają obecnie po dwadzieścia kilka lat i są bardzo niecierpliwi. Więc choć zegar węgierski pędzi w ostatnich tygodniach z zawrotną szybkością, im wydaje się ona zbyt powolna...



CD ZE STR. 1

NOWE SZANSE NOWE KŁOPOTY

może znów do tego dojść. Bo problemów i niedostatków uczelniom nie brakuje. Z drugiej strony, może w takim przypadku dojść do bardzo ciekawych sojuszy i organizacyjnych porozumień.

Kolejne miejsca na uczelnianej mapie organizacyjnej zajmują takie tradycyjne związki jak AZS, ZMW, ZSMP, ZHP i Koła Młodych Demokratów. W tej grupie najliczniejszy jest Akademicki Związek Sportowy, ale jak sama nazwa wskazuje spełnia on raczej specyficzne potrzeby młodzieży, nie związane z żadną „wielką polityką”. W AZS zrzeszonych jest około 35 tys. studentów wypada jednak stwierdzić, że jego członkami są także i ci, którzy noszą w kieszeniach legitymacje także innych organizacji społeczno-politycznych. Związek Młodzieży Wiejskiej, liczący obecnie w tym środowisku około 12 tys. członków, bardziej znaczące miejsce zajmuje jedynie w szkołach rolniczych i niektórych pedagogicznych. Na przykład największa organizacja uczelniana ZMW działa dziś w poznańskiej Akademii Rolniczej (skupia ona około 700 członków). Podobnie jak ZSP, jest ZMW organizacją o charakterze społeczno-zawodowym, bez „pretensji” do spełniania roli przewodnika ideowo-wychowawczego. Mniej więcej taką samą rolę reprezentuje w uczelniach także ZSMP, skupiając obecnie około 12 tys. osób. Podobnie jak w przeszłości tak i dziś związek ten jest organizacją o wyraźnym obliczu politycznym, jak się w nim twierdzi — kadrową. Nie ma z kolei takich ambicji ZHP, który w szkołach wyższych działa pod postacią Studenckich Kręgów Instruktorów ZHP. Działa w nich około 2,5 tys. osób. Jednakże związek ten jest w tym środowisku liczniejszy, należy bo-

wiem doliczyć także tych, którzy co prawda nie należą do wspomnianych kół instruktorów ale noszą przecież legitymacje ZHP. A jest ich w sumie około 5,5 tys. I wreszcie — Koła Młodych Demokratów, które skupiają także około kilkunastu tysięcy członków. Warto dodać, że w ostatnich miesiącach w uczelniach próbuje znaleźć swe miejsce najmłodsza, związana z SD organizacja — Unia Młodzieży Demokratycznej. Jednak jest ona w tym środowisku jeszcze nie tak liczna (być może dlatego, iż UMD pragnie jak na razie silniej wejść do szkół średnich).

To nie cała jeszcze oferta. I tak na przykład silniejsze pozycje w uczelniach pragnęłyby uzyskać także partie polityczne jak KPN, PPS. Temu pierwszemu idzie to jednak opornie, w poszczególnych szkołach wstąpiło doń po kilkadziesiąt do stu osób. Ze znacznie większym powodzeniem wkraczają do szkół organizacje katolickie, o których zresztą głośniej niż o KPN. Obecnie w kraju działa około 15 organizacji studenckich o rodowodzie katolickim. I tak w środowisku gdańskim funkcjonuje Związek Akademicki „Verbium”, w poznańskim — ZA „Młoda Polska”, w bydgoskim — ZA „Pokolenie”, w stolicy — Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Akademickiej. Wszystkie one jednak są organizacjami jeszcze środowiskowymi, skupiającymi po kilkaset członków. Mają wyraźny profil ideowo-wychowawczy, same uważają się przy tym za organizacje kadrowe.

Wydaje się, iż bodaj największą niespodzianką może być w tej sytuacji fakt, iż wszystkie „stare i nowe” organizacje łącznie skupiają mniej niż połowę społeczno-

ści studenckiej. Można by więc powiedzieć, że mimo wyraźnej fali ożywienia środowiska, jego rozpoltowania, w uczelniach nadal przeważa milcząca, niezrzeszona większość.

Na ile sytuację tę może zmienić legalizacja NZS, czy może ono szybko zwiększyć swą liczebność, „nie oddziaływać”? No cóż, będzie to zależało od wielu okoliczności, ale wydaje się, iż nie pójdzie mu to łatwo. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, iż dotąd NZS zdobywało zwolenników także dzięki otaczającej je aurze nielegalności, opozycjonizmu itp. Dziś, gdy rozpoczyna się etap oficjalnego działania, we własnym, uczelnianym lokalu, z własnym „biurokratycznym” aparatem, może okazać się, że organizacja utraciła część swych dotychczasowych walorów. Na taki rozwój sytuacji liczy na przykład ZSP, którego „starczy” działacze są przekonani, iż NZS będąc zmuszony do wzięcia pełnej odpowiedzialności za sprawę studencką, także w formie współdziałania w podejmowaniu przykrych dla studentów decyzji, utraci część popularności i poparcia w środowisku. Bo co innego podrywać do akcji protestacyjnych, strajku, a co innego robić „czarną” robotę organizacyjną. Jeśli w dodatku nie ma się kadr, które potrafią się znaleźć w nowej, bo „pokojowej” sytuacji, może to być trudny sprawdzian. Zdając sobie sprawę z tych niuansów większość organizacji uczelnianych od dawna domagała się legalizacji NZS-owskiej konkurencji. I to nie tylko dlatego, że uważano, iż niedostrzeżenie tego ruchu, odmowa jego zarejestrowania jest niesłuszną ale także dlatego, iż miano dość obarczania wszystkim co złe, co się nie udaje tylko ich — legalnych.

Jednakże oprócz wymienionych tu różnych sił i prądów istnieje w uczelniach jeszcze jedno studenckie ciało społeczne, którego rola w tej nowej sytuacji poczyni wyraźnie wzrastać. Mowa tu o samorządzie studentów. Podobnie jak NZS jest on niejako „dzieckiem” burzliwego początku lat osiemdziesiątych. Wówczas to wystąpiono z koncepcją samorządu będącego siłą niezależną, ponadorganizacyjną, reprezentującą interesy wszystkich studentów bez względu na przynależność i sympatie polityczne. Krótka, dotychczasowa historia samorządu niestety nie pozwoliła na pełne sprawdzenie się wszystkich założeń teoretycznych.

Mówiąc otwarcie — dziś właściwie nie jest on siłą niezależną. Praktycznie rzecz biorąc prawie we wszystkich uczelniach jest on zdominowany przez NZS. I nie jest to wcale niezrozumiałe. NZS nie mogąc działać legalnie musiał zdobyć jakieś pole, i zdobył właśnie w samorządzie. W sytuacji odwrócenia się znacznej części młodzieży od jakichkolwiek form aktywności nie było to znów takie trudne. Tym bardziej iż na korzyść działaczy NZS kandydujących w wyborach do samorządu, przemawiała aura nielegalności, represji itp. Jednakże w efekcie, w niektórych uczelniach doszło do paradoksu: ich samorządy w zasadzie mogą być potraktowane jako nielegalne, bowiem wybrano je bez zachowania wymogu quorum. Funkcjonują jednak, bo bardziej niekorzystnym byłoby ich nieistnienie. Ktoś po prostu musi w imieniu młodzieży opiniować decyzje dotyczące studentów. Ta sytuacja może w bliskiej już przyszłości przynieść znaczne zwiększenie napięć w tym środowisku.

W czym rzecz? Otóż zgodnie z nowymi projektami ustawy o szkolnictwie wyższym samorząd studentów ma uzyskać rangę bodaj jedynego reprezentanta ogółu młodzieży akademickiej. To więc on ma decydować o podziale uczelnianych funduszy na działalność społeczno-kulturalną, pomoc materialną dla studentów, formach zarządzania obiektami będącymi własnością uczelni, a służącymi studentom itp. Tak wyposażony samorząd byłby także najlepszą formą samowychowania młodzieży poprzez bezpośredni jej udział w zarządzaniu sprawami studenckimi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że idea to ze wszech miar słuszną. I... jedyna perspektywiczna. Ale, czy biorąc pod uwagę zaszczyt i nadal głęboki podział środowiska studenckiego, możliwa jest ona dziś do realizowania? To jest bodaj najważniejsze dziś pytanie.

Niestety, mało jest prawdopodobne by w najbliższym czasie mogło dojść w uczelniach do osiągnięcia jakiegoś konsensusu „dobrego porozumienia” wszystkich stron i organizacji w interesie całości społeczności. Sporo natomiast podpowiada, iż będziemy mieć do czynienia raczej z rozpozyciem kolejnych walk i przetargów. Choćby w podziale bazy. Nie jest żadną tajemnicą, że w środowisku ZSP już dziś istnieją silne obawy co do przyszłości klubów, które obecnie są w gestii tej właśnie organizacji. ZSP zarządza nimi wcale nie tak źle, z kolei w NZS silne są tendencje rewindykacyjne. Co też może być zrozumiałe, bo niby dlaczego, w sytuacji wielości organizacji, tylko jedna z nich ma utrzymać swą monopolistyczną w tym względzie pozycję. A więc — podział? Problem w tym, czy będzie to korzystne dla wszystkich a nie tylko tych, którzy „wyrwą swoje”. Nic zatem dziwnego, że panuje oczekiwanie — co będzie dalej? Co prawda wszyscy twierdzą iż obecny NZS nie jest tym samym, jaki znają sprzed jeszcze roku, dwóch. Jest bardziej chętny do współpracy ale, jak się twierdzi, prawdziwy sprawdzian intencji dopiero nastąpi.

Można by więc powiedzieć, że społeczność studencka znalazła się przed kolejnym zakretem. Może mieć on przy tym znacznie większe znaczenie niż samo zarejestrowanie NZS. O tym czy będzie to ostrzy poślizg czy też łagodne przejście — przekonamy się już wkrótce. Oby jednak sprawdzili się wariant drugi. Leży to w interesie nie tylko tego środowiska.

WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. M. Suchecki

LEKTURY

JAK PIĘKNIE ZABIĆ ŚWINIĘ

Przed wszystkim słowa podziwu należą się Wacławowi Sadkowskiemu za to, że potrafił w trzech zaledwie zdaniach zawrzeć aż tyle superlatywów pod adresem „Bitnika Gorgolewskiego”. Przytoczmy tę trzydzielną opinię naczelnego redaktora „Czytelnika”: „Powieść Mariana Pilota wydaje się chwilami majstersztykiem narracji wręcz urzekającej spontanicznym rytmem osobistego zwierzenia, czynionego zresztą jak gdyby samemu sobie, jakby autowielokrotności psychologicznej pulsującej onirycznym rytmem zwińdeń, majaków i olśnień oraz okrutnych aktów samopoznania, a niekiedy samonegacji. Wykładnią tej intelektualnej dramaturgii narracji jest styl wielorako wewnętrznie zróżnicowany, bo-

gaty w różnorodne pierwiastki, scalony w artystyczną jedność nadrzędny dyrektywą pastiszową. Gombrowiczowską wręcz finezję osiąga autor w groteskowej, feerycznej wizji „mitu wiejskiego” — wizji zamkniętej dramatycznym akcentem kłeski bohatera, który podejmuje próbę powrotu do uczuć i doświadczeń podstawowych, nie skażonych wszelkimi formami cywilizacyjnych wynaturzeń”.

Jakże się ma do tych zachwyty ówczesnego krytyka niski nakład powieści wynoszącyaledwie 2700 egzemplarzy? Ano, jak od siebie ma. A żeby się lepiej miał, powalczmy trochę z tym bitnikiem Gorgolewskim, wytknijmy mu to i owo. Walka będzie dziwna trochę i nierówna, bo Gorgolewski sławę bitnika — dość przypadkowo — zyskał dzięki... świntom. Po prostu zabił je na zamówienie chłopów. I Pilotowi udało się opisać przy okazji tak wspaniałe góry jadła, które można mieć ze świnskiego trupa, że aż się niedobrze robi, gdy myśli się o tym w kolejce przed sklepem mięsnym. Nie wiem, czy pisarzowi wybaczę tę mękę czytelnicy „Bitnika Gorgolewskiego”?

Drugi kamień rzucony w „Bitnika” to ten, że mamy już raczej wystarczającą ilość, opisów

skansenów wiejskich. Kto dziś kocha wieś? Mieszkańcy miast mają raczej dość filozofii chłopskiej, nawet tej najbardziej dowcipnie wyrażonej.

Enklawa, do której zaprowadził nas Marian Pilot, jest raczej utopią, jest donkiszotowym wspomnieniem, chociaż czas akcji książki jest bardzo realny i współczesny, bo już na stronie 17 czytamy, że szczęśliwa ta wieś, gdzie wyrosł się i rozkręcił dobrze ród bitników Gorgolewskich, narodził tam jak u Pana Boga za piecem, ładna bezpieka niepotrzebna takiej gromadzie ani stróża... I to byłoby trzeci kamień. Zaoczyna się przypominać tytuł książki Władysława Myślińskiego.

Czwartym kamieniem rzuconym sobie w „Bitnika Gorgolewskiego” jest język utworu. Sztucznie dość archaizowany, namaszczone, biblijny omal, zawodzący słowotwórczością. Irytują neologizmy (np. uorganizowanie — str. 77) nasiadujące z młodopolskimi przenośniami typu „buzowało wesele”, „gorzki smak snu niespanego w ustach” czy „wielki gwałt roboty”.

Wędrowka bitnika Gorgolewskiego przez wieś, pokłony gospodarzy, wołanie „Ratun-

ku świata”, kult siekierki — ma być realizowaniem pragnienia odstępstwa, ucieczki od miasta. Skończmy raz z tym wreszcie. Swego czasu Julian Kawalec uświecił ten problem w swoich książkach i wystarczy już tych „tragedii” ze wsi rodem. Powtórzę raz jeszcze myśl, którą rzuciłem uprzednio, ale wyrażę ją inaczej; Kto kocha wieś, to ma od Mariana Pilota lekturę wymięcia, taką właśnie, jak określili ją Sadkowski. Ale — na Boga! — kto dziś kocha wieś? Chyba nikt... Nawet ci, którzy tam mieszkają.

Człowiek z siekierą w ręku, ćwiartujący i drący na strzępy wlepra to obraz przerażający. Budzący u czytelnika odruch sprzeciwu. Kto chce być szlachtownikiem? Władnie. A podobno kiedyś tworzono dzieła literackie, a w nich bohaterów, których można i trzeba było naśladować. To były piękne czasy. Czy nie mogą wrócić? Czy wszystko stracone? Czy przez kraj nasz mają iść zastępy bitników Gorgolewskich? Niech literatura nie uczy pięknie zabić świń.

EMIL BIELA

Marian Pilot „Bitnik Gorgolewski” — „Czytelnik”, Warszawa 1989, str. 141, cena 900 zł

CO W KOMITETACH RODZICIELSKICH PISZCZY?

MARIA KALIŃSKA

Trójkąt kojarzy się głównie ze sztuką bulwarową, tzw. burleską. W życiu jednak trójkąt gra niepośrednią rolę, co łatwo stwierdzić rzuciwszy okiem wokół. Modny pluralizm najlepsze owoce daje tam, gdzie z dwu skrajnych stanowisk wypracowuje się (oczywiście, metodą consensusu) trzecie, a więc ma u podstawy trójkąt. Że już nie wspomnę o tym, iż ludowa mądrość słowiańskich pobratymców z południowego wschodu głosi: „Boh trojcu lubit”. Szkoła — nasza miłość, troska i (czasem) nienawiść też zbudowana jest na tym uniwersalnym potrójnym planie: uczeń — nauczyciel — rodzice. Więc żarty na bok, sprawa jest poważna.

Sądy nauczycieli o ich warsztacie pracy z natury rzeczy są nam dobrze znane. Wspierają je rozliczne autorytety, które przez pracę Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej oraz ustami fachowców zgromadzonych przy „okrągłym stole” sformułowały opinię o stanie dzisiejszym oraz koniecznych w przyszłości działaniach na oświatowym gruncie. Najmniej jednak rozpoznana jest opinia rodziców, bo co o swojej szkole sądzą uczniowie — to bez specjalnych badań nauczyciele wiedzą świetnie.

Pogląd rodziców na problemy oświaty to zresztą sprawa dość skomplikowana. Opinia społeczna — rzec można, rodzice — jest dość jednorodna w domaganiu się zmian w szkole, ocenie jej stanu. I choć na oświacie — tak jak na medycynie czy rządzeniu krajem — wszyscy się znają, jest jednak grupa tychże rodziców, którą można traktować jako ekspertów. Są to członkowie komitetów rodzicielskich. Ludzie którzy z własnej woli uczestniczą w życiu szkoły tak blisko, że nie umyka ich uwadze żaden rzeczywisty sukces czy porażka. Mają swą opinię nie tyle o oświacie w ogóle, co o stanie i sytuacji konkretnej placówki. Są, dodajmy, na tyle młodzi by mieć stosunkowo świeżo w pamięci własne szkolne lata. Stanowi to niezłe odniesienie dla wszelkiego rodzaju ocen i porównań.

Do członków komitetów rodzicielskich zwrócił się Krajowy Komitet NCPS z ankietą, której celem było uzyskanie wiedzy o tym, jak ci najaktywniejsi sami oceniają swój udział w realizacji zadań i rozwiązywaniu problemów oraz zaspokajaniu potrzeb społeczności szkolnej. Jak w ogóle, pamiętając własne szkolne doświadczenia, oceniają szkołę swoich dzieci. Nim przejdę do omówienia pokłosia ankiety, kilka informacji porządkowych.

Badanie przeprowadzono tuż przed zakończeniem roku szkolnego. Uczestniczyły w nim 1192 osoby z tego 56 proc. z wiejskich szkół i 42 proc. z miejskich. Ponad 81 proc. uczestników ankiety to członkowie komitetów rodzicielskich w szkołach podstawowych. Zobaczmy więc co mają oni do powiedzenia zarówno o szkole, w której ucza się ich dzieci, jak też o swoich na jej rzecz działaniach.

Na wstępie konstatacja chyba nie tylko dla mnie zaskakująca: prawie 60 proc. respondentów uważa, że szkoła ich dzieci jest lepsza niż ta, do której sami chodzili (warto dodać, że często jest to zresztą ta sama szkoła, w której uczy się już drugie pokolenie rodziny). O takiej opinii decydują przede wszystkim czynniki materialne: lepsze wyposażenie w pomoce dydaktyczne, meble, sprzęt audiowizualny, lepsze w porównaniu ze wspomnianymi zbiory biblioteczne. Niemalże komplementów zebrali obiekty szkolne za udane rozwiązanie architektoniczne oraz wysoki poziom cywilizacyjny — dobre ogrzewanie, ciepłe, czyste toalety, kanalizacje, dobre oświetlenie.

Drugi powód skłaniający do takiej oceny stanowi wysoka nota dla kadry nauczającej. Szczególnie ceniony jest poziom wykształcenia nauczycieli, ich przygotowanie specjalistyczne, troska o dobro uczniów i mniejszy niż kiedyś dystans między pe-

dagogiem a uczniem, niestosowanie kar cielesnych. Ponad 31 proc. dobrze, lepiej niż w „swojej” szkole, ocenia poziom i wyniki nauczania, nowatorskie metody prowadzenia lekcji, kończenie nauki w terminie. Prawie 25 proc. podkreśla dobry poziom zajęć pozalekcyjnych — organizowanie douczania, wycieczek, różnych form wypoczynku, w tym także wakacyjnego.

Jako gorszą od swojej, tej zapamiętanej, postrzega szkołę swoich dzieci tylko niewiele ponad 16 proc. ankietowanych. Bezapelacyjnie głównym (ponad 42 proc. w tej grupie) powodem takiej oceny jest przeciążenie uczniów nauką, wygórowane wymagania, niestosowanie programów do wymagań życia oraz szkół wyższych typów, przerzucanie ciężaru uczenia na pracę domową, złe podręczniki. Drugie miejsce (30 proc.) zajmują problemy kadry nauczającej: niższy w stosunku do zapamiętanego z dzieciństwa poziom nauczycieli, brak u wielu z nich predyspozycji do wykonywania tego wyjątkowego zawodu, niskie morale i brak autorytetu, niewielkie zainteresowanie organizacją zajęć pozalekcyjnych. Prawie 20 proc. tej grupy respondentów krytycznie ocenia stosunki między nauczycielami a uczniami, widzą brak kultury i dyscypliny po obu stronach, nieszanowanie kodeksu ucz-

nia, niesprawiedliwy stosunek nauczycieli do uczniów.

Baza w grupie źle oceniających szkołę swoich dzieci zajmuje drugie miejsce. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że szczególnie niską ocenę zyskały szkoły-giganty i także klasy. Zdaniem respondentów, 1000 i więcej uczniów w szkole, wielozmianowość, wielość klas równoległych — powodują anonimowość uczniów i nauczycieli, formalizują stosunki, prowadzą do zaniku pracy wychowawczej.

Przytoczone opinie nie stanowią ewenementu, nie zawierają wiekopomnych odkryć. Warto jednak znać je, gdyż z jednej strony wyraża zgodność tej oceny bóleczek naszej szkoły z opiniami ekspertów stanowi sprawdzian kompetencji tych ostatnich — z drugiej zaś, widać, że mimo krytycznego stosunku do oświatowej rzeczywistości — wszystkie niewątpliwe sukcesy na tym polu są skrupulatnie przez społeczeństwo zauważane i odnotowywane. Zresztą także wszelkie potknięcia i błędy. Nie ma w szkole spraw — potwierdza się raz jeszcze — które byłyby sprawą szkoły i dawały się załatwić we własnym gronie. Oczywiście, przyjmując te oceny należy pamiętać, że uzyskano je w warunkach porównań retrospektywnych, gdzie punktem odniesienia była przeszłość, a nie postulowana przyszłość.

A jak w tej dobrej szkole członkowie komitetów rodzicielskich widzą własną rolę, własne działania? Przytłaczająca większość, bo ponad 87 proc. uważa, że te możliwości są duże i jako ilustrację wymienia nadzwyczaj tradycyjny zestaw działań. Największe możliwości rozwinięcia skrzydeł (prawie 48 proc.) mają więc komitety przy organizacji różnych uroczystości i imprez, takich jak: Dzień Dziecka, Mikołajki, Dzień Nauczyciela itp. Drugie miejsce (prawie 43 proc.) zajmują przedsięwzięcia gospodarcze na rzecz szkoły — drobne remonty, naprawa sprzętu, załatwienie transportu itp. Wymienia się także wycieczki do teatru i muzeów, organizacje szkolne i turystyka.

Tylko niespełna 22 proc. respondentów pisze o działaniach na rzecz pozyskiwania środków finansowych dla szkoły. Napotykać te działania zresztą na kilka barier. W rozwiązywaniu kłopotów finansowych, gospodarczych i zaopatrzeniowo-materialnych problemem jest nie tylko zdobycie odpowiednich środków, ale także uzgodnienie z kierownictwem szkoły, na

co je przeznaczyć. Wynika to stąd, że skromny budżet szkoły sprawia, iż kierownictwo preferuje zaspokajanie elementarnych potrzeb (zakup środków czystości itp.), a komitet z zasady chciałby inwestować w wyposażenie, sprzęt czy też fundować dzieciom ekstra radości. Wielu respondentów wprost domaga się zmiany przepisów, ograniczających możliwości organizowania przez szkołę i komitet rodzicielski różnych przedsięwzięć dochodowych, np. wynajmu sal. Kto wie, czy biorąc od uwagę obecną finansową mizerię w oświacie, nie należy gorąco poprzeć tego postulatu...

Reprezentanci rodziców skarżą się (ponad 29 proc.) na trudności współpracy z nieaktywną częścią rodziców. Ciężko więc nakłonić kogokolwiek do pomocy w rozwiązywaniu spraw szkolnych, udziału w pracach społecznych na rzecz placówki, uczestnictwa w komisjach i zespołach problemowych, trudno także wyegzekwować składki na komitet. Rodziny patologiczne, z marginesu społecznego, mają niechętny stosunek do wszelkich działań na ich rzecz ze strony komitetu; szczególnie nie tolerują wizyt w domu składanych przez szkolnych społeczników.

W kim więc mają oparcie działacze komitetów rodzicielskich, z kim dobrze im się współpracuje? Z dyrektorami szkół (ponad 85 proc.), z wychowawcami (ponad 60 proc.), z radą pedagogiczną (ponad 49 proc.). W nieporównywalnie mniejszym stopniu z zakładami opiekuńczymi szkoły (ponad 28 proc., ale nie wszystkie placówki mają takich opiekunów) i z samorządem uczniowskim (29 proc.). Szanse lepszej pracy upatrują respondenci (81 proc.) w rozbudzeniu aktywności rodziców, w zmianie ich postaw, stosunku do szkoły. Jak widać, głośny już od dłuższego czasu ruch różnych towarzystw społecznych na rzecz szkoły ciągle jest stosunkowo krótko powierzchniowo zakotwiczony w życiu. Członkowie komitetów rodzicielskich ani nie odczuwają zwiększonego zainteresowania ze strony lokalnych społeczności problemami szkoły, ani sami nie próbują „wybić się” na twórców takiego ruchu w swym środowisku.

Od mniej więcej roku obowiązuje zarządzenie ministra edukacji narodowej, określające zasady współdziałania rodziców ze szkołą i organami nadzorującymi placówką. Jest ono, jak wynika z oświadczeń respondentów, dość dobrze znane. Dziś jednak zarządzenie to już nie wystarcza, o czym świadczy fakt, że na pytanie o obszary, w których komitet napotyka trudności, mamy takie ich uszeregowania: działalność finansowa i gospodarcza, współpraca z władzami terenowymi i oświatowymi, niezyciowe przepisy obowiązujące szkoły, brak wpływu komitetu na ocenę pracy placówki. Zdjęcie więc z komitetu gorsetu niestosowanych do dzisiejszych potrzeb przepisów ograniczających ich działalność — zwłaszcza w sferze finansowej — oprócz niesienia szkole doraźnych korzyści, może spowodować aktywizację choćby części bardziej przedsiębiorczych rodziców. Jest to szczególnie ważne dziś, przyszła bowiem reforma samorządu terytorialnego jest nieunikniona, a szkoła — jako istotny element środowiska — będzie musiała znaleźć sobie miejsce i status w nowych warunkach. Sytuacja ta niemożliwie zaskoczyła oświatę.

Wprawdzie komitety rodzicielskie dziś zajmują się głównie organizacją ilościowościowych obchodów, ale nie znaczy to, że ich działacze nie mają świadomości, co ważnego należałoby zrobić dla szkoły, by rzeczywiście pomóc własnym dzieciom. Taka lista spraw sporządzona przez respondentów jest krótka, ale obejmuje sprawy rzeczywiste wężłowe. Znalazły się na niej: czuwanie nad stanem zdrowia uczniów i opieka lekarska, działanie na rzecz poprawy sytuacji materialnej szkół, zapewnienie właściwej obsady nauczycielskiej, organizacja żywienia i dojazdów, wykorzystanie zawodowych kwalifikacji rodziców w realizacji programu nauczania. Wszystkie te problemy — często identyczne dla kilku placówek na danym terenie, a przekraczające możliwości jednego komitetu — mogłyby być rozwiązywane wspólnie, w skali np. gminy.

★

Tyle o opiniach i przemyśleniach reprezentantów trzeciego boku w trójkącie uczeń — nauczyciel — rodzice. Wynika z nich, że jest to interesujący partner, któremu zza bukietu otrzymywanego z okazji kolejnego okolicznościowego obchodu, warto się uważnie przyjrzeć. Warto go także poprosić o współdziałanie w rozwiązywaniu rzeczywistych problemów szkoły. W takich żyjemy czasach, że rola rodziców, środowiska — będzie stale rosła. By mogli ją lepiej sprawować w przyszłości warto ich już dziś nie tylko zachęcać. Konieczne trzeba im stworzyć warunki do rzeczywistego funkcjonowania w szkole.



Fot. M. Suchecki

PRZYBOS ODKRYWANY NA NOWO

Nauczycielski Klub Literacki im. Juliana Przybosa w Rzeszowie, którego mecenasem jest ZNP, obchodzi jubileusz XX-lecia działalności. Zrzesza on 34 nauczycieli. Zadaniem klubu jest opieka nad twórczością literacką pedagogów, jej popularyzacja, organizowanie spotkań autorskich i seminariów, rozwijanie zamożności czytelniczych. Przyniósł się on także do wydania zbiorowych i indywidualnych pozycji książkowych swoich członków.

Klubem kieruje od początku jego istnienia Tadeusz Kubas — poeta, od wielu lat spiritus movens życia kulturalno-literackiego na Rzeszowszczyźnie. Jest autorem tomików poetyckich: „Podpromie” (1968), „Wiersze” (1974), „Wibracje” (1979), „Powrót z rzymów” (1987).

Nauczycielski Klub Literacki noszący imię autora „Równania serca”, współtwórca polskiej awangardy literackiej — mocno związanej z pięknem ziemi rzeszowskiej, która go wydała, był w dniach 15 i 16 września b.r. organizatorem jubileuszowej sesji literackiej pod hasłem „Julian Przybos odkrywany na nowo”. Obok kilkudziesięciu członków klubu i nauczycieli-polonistów uczestniczyło w niej wielu zaproszonych gości, znanych poetów, pisarzy oraz krytyków literackich z całego kraju.

Program tej ciekawie pomyślanej sesji był bardzo bogaty. Złożyły się nań m.in.: referat doc. dr. hab. Rocha Sulimny (krytyka literackiego, pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego, z-cy red. naczelnego „Regionów”) pt. „Ostatnie wiersze Juliana Przybosa — próba komentarza; wystąpienie dr. Elżbiety Szmigielskiej z WSP w Rzeszowie na temat: „Odkrywanie przez Juliana Przybosa na nowo »Pana Tadeusza«; referat doc. dr. hab. Józefa Nowakowskiego z WSP w Rzeszowie pt. „Katastroficzne wizjonerstwo w — »Srubach«”.

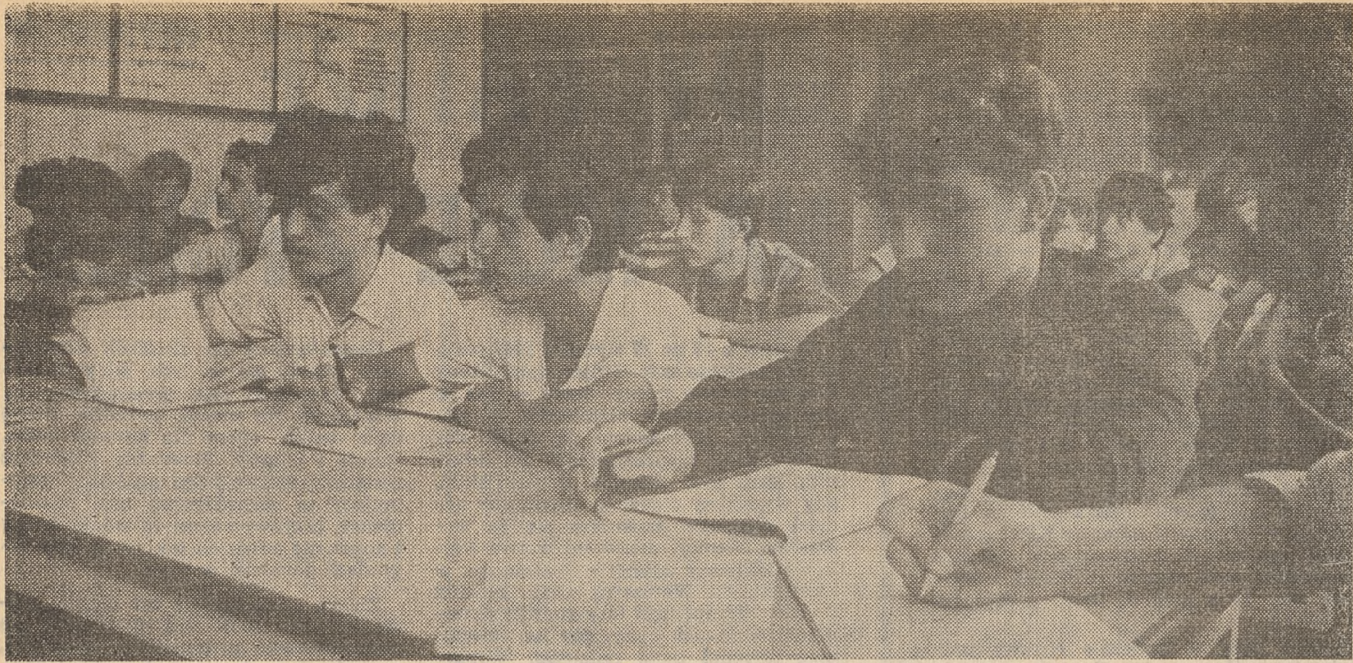
W interesującej dyskusji na temat życia i dzieła poetyckiego Juliana Przybosa wzięli między innymi udział: Zygmunt Wójcik — wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, oraz Jacek Kajtoch — krytyk literacki, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tematyka sesji znalazła też swoje odbicie na południowych spotkaniach autorskich, które przybyli do nas pisarze i krytycy odbyli w Międzynarodowych Klubach Prasy i Książki w Rzeszowie i Łańcucie.

Wszyscy uczestnicy sesji otrzymali okolicznościowe znaczki oraz „Katalog wystawy” w Muzeum Juliana Przybosa — zorganizowanej w Gwoźnicy. Muzeum zostało utworzone w chałupie chłopskiej — podobnej do tej, w jakiej urodził się Julian Przybos. Ekspozycję otwiera autorektacja wiersza „Z podróży”. Utrwalony na taśmie magnetofonowej głos poety niejako zaprasza zwiedzających do środka chałupy, gdzie przez cały ciąg ekspozycji Przybos opowiada o sobie, o swoich doznaniach i przemyśleniach. Muzeum okręgowie w Rzeszowie, które sprawuje mecenat nad Muzeum Przybosa, wykorzystало również wywiady z poetą oraz jego listy i fragmenty wierszy o charakterze biograficznym.

Uczestnicy sesji obejrzeli też film o Julianie Przybosiu oraz spotkali się z Władysławem Przybosiem — bratem poety, który we własnym domu zorganizował prywatną ekspozycję jemu poświęconą. Największe zainteresowanie wzbudziły przechowywane tutaj rękopisy pierwszych, pisanych w wieku 13 lat, wierszy Juliana Przybosa.

Na jubileuszowej sesji prezes Klubu Literackiego Tadeusz Kubas został wyróżniony złotą odznaką ZNP. Trzeba też zaznaczyć, że Klub Literacki w okresie swojego istnienia pozyskał sobie wielu sympatyków i przyjaciół. Nie bez znaczenia dla środowiska nauczycielskiego województwa rzeszowskiego był udział w sesji Marii Bartman — kuratorka Oświaty i Wychowania, Henryki Pelczar — dyrektora Oddziału ODN, Krzysztofa Szczepaniaka — dyrektora Wydziału Kultury i Szukli Urzędu Wojewódzkiego, Władysława Zielińskiego — dyrektora OUPIS ZNP i wielu innych osób wspierających na co dzień twórczą działalność nauczycieli.



GDY FRAZESY POPREDZAJĄ SLOGANY

Szkola jest jak opoka. Od 400 lat nie uległa zmianie. Od 400 lat mamy skamieniały system klasowo-lekcyjny, który ostatnio opanował nawet szkolnictwo wyższe. Od 400 lat mamy klasy, lekcje, kiepskie wyniki nauczania; dwójki, drugoroczność i opuszczanie szkoły przed jej ukończeniem, złą atmosferę wychowawczą i nauczyciela stale gadającego. Zgodnie z założeniami, szkoła przygotowuje młodzież do życia w rodzinie, uczestnictwa w różnych dziedzinach życia społecznego, do pracy w różnych zawodach i na różnych stanowiskach.

Wszystkie te dziedziny naszego życia i pracy ulegają na naszych oczach gwałtownym zmianom. Więc jak to możliwe, aby ta skostniała szkoła przygotowała młodzież do życia i pracy w tych zmieniających się warunkach?

Twierdzą, że robi to jak najgorzej. Świadczy o tym powszechne niezadowolenie dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli z tego, co jest dziś. A to dziś — to mizerne efekty edukacji.

W każdej instytucji istnieje warstwa ludzi zajmująca się określeniem jej charakteru i zadań, wyznaczaniem kierunków jej działalności i rozwoju, obroną przed atakami z zewnątrz. Jeżeli dana instytucja ma charakter konserwatywny, to głównym zadaniem takiej warstwy staje się obrona tej instytucji przed wszelkimi zmianami. Wszelkie projekty zmian, o ile są realne, traktowane są jako herezje.

W okresie ostatnich 100 lat, a szczególnie w latach 1890—1930, podjęto kilkadziesiąt prób zreformowania szkoły. Wszystkie one nie udały się. Były to typowe działania pozorowane. Taki sam też charakter mają propozycje pierwszego i drugiego Komitetu Ekspertów ds. oświaty. Stanowią one typowe myślenie oczu.

Z największym zainteresowaniem oczekiwałem przebiegu obrad „okrągłego stołu” w sprawach oświaty. Cisnęły się różne pytania: może rozgorzeje walka różnych poglądów? Być może ujawni się rola, jaką powinna spełniać szkoła w nowoczesnym społeczeństwie? Być może ujawni się rola reformy szkoły w całokształcie reformy życia społeczeństwa?

Nic takiego nie nastąpiło. Debata przebiegła gładko, powierzchownie i bez konfliktów. Wszyscy są zadowoleni i w szkole nie nastąpią żadne zmiany. W dalszym ciągu będziemy mieli działania pozorowane. Jedyne zmartwienie, to brak pieniędzy. Tymczasem bez reformy szkoły niemożliwa jest reforma społeczeństwa, a w szczególności reforma gospodarki.

Mamy powszechnie zatrudnienie. Wszyscy Polacy pracują, a jednocześnie brak jest towarów zarówno na rynek wewnętrzny jak i na eksport. Chyba jeszcze gorzej sytuacja jest w usługach. Wszystko to świadczy, że wydajność naszej pracy jest niska.

Produkowane przez nas wyroby to przeważnie buble. Mimo to głodny rynek wchłania wszystko, tylko za granicą trudno je sprzedać nawet po niskich cenach.

Są one wykonane niestarannie i niedokładnie. Nasze wyroby świadczą o nas, to my jesteśmy niestaranni i niedokładni.

Oprócz normalnego użytkownika i konsumowania wytworów pracy ludzkiej w krajach o niskiej kulturze życia codziennego mamy do czynienia z bezmyślnym niszczeniem wszystkiego, dla samej przyjemności niszczenia. Ktokolwiek obserwuje stan naszych pociągów, autobusów, budek telefonicznych i zieleni miejskiej, ten uświadamia sobie, jaka część naszego dorobku, naszej pracy zostaje zmarnowana. Po prostu na każdym kroku Polak nie odróżnia chodnika od trawnika, choć prasa, radio i telewizja gromią o ochronie środowiska naturalnego.

Ale chyba największą naszą wadą jest niesłowność, niedotrzymywanie przyrzeczeń, niespełnianie obietnic. Słowo Polaka to nie słowo Zawiszy. To niesłowność powoduje chaos, zamęt we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Z tych rozważań wynika, że aby przeprowadzić reformę ekonomiczną trzeba zmienić Polaka. Trzeba, aby stał się on człowiekiem pracowitym, starannym, dokładnym, punktualnym, szanującym przyrodę, pracę innego człowieka i swoją. Aby tak było wydajemy ustawy, nowe przepisy. Sądzimy, że nakazy i zakazy zmieniają ludzi. Ciągłe prowadzimy dyskusje, w których slogany poprzedzają frazesy, a frazesy — slogany. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że to morze słów, atramentu, farby drukarskiej i papieru zmieni cokolwiek, to myli się. Brak właściwych umiejętności, nawyków i postaw, co widać także przy warsztacie pracy, jest wynikiem złego kształcenia.

W końcu wieku XVIII powstała teoria wykształcenia formalnego. Traktowała ona umysł ludzki tak jak nóż, który wyostrzony na odpowiedniej ośledce będzie krajał wszystko. Taką ośledką w gimnazjach była łacina i greka (A.K. Niemayer) a w szkołach początkowych matematyka, a w szczególności geometria (Pestalozzi). Teoria ta została obalona dopiero w końcu wieku XIX (W. James, E.L. Thorndize). Po prostu wykazano, że nauczanie wybranego przedmiotu nie może zastąpić nauczania pozostałych.

Poza tym, w tym okresie wskutek rozwoju nauk przyrodniczych i techniki następowało różnicowanie zajęć, powstawanie nowych zawodów, pojawiała się konieczność zdobycia wykształcenia zawodowego. Po prostu obok wiadomości i umiejętności umysłowych na plan pierwszy w zakresie celów nauczania zaczęły wysuwać się umiejętności manualne, nawyki i postawy. Odkryto kształcące i wychowawcze znaczenie pracy ręcznej. Powstał nowy przedmiot — prace ręczne obejmujący obróbkę mechaniczną kartonu, tektury, drewna i metalu. Uległo głębokiej przemianie nauczanie przedmiotów przyrodniczych. Stały się one przedmiotami laboratoryjnymi, wkroczyły do nich doświadczenia wykonywane przez uczniów.

W wyniku wprowadzenia do szkół robót ręcznych i zajęć laboratoryjnych zaczęły kształtować się takie cechy charakteru Polaka jak staranność i dokładność, postępowanie zgodne z instrukcją i odpowiedzialność za wykonywaną pracę. Wszystko to łącznie z dyscyplinującym społeczeństwem bezrobociem i głębokim patriotyzmem

sprawiło, że poziom wyrobów krajowych w okresie międzywojennym nie ustępował poziomowi światowemu, a w sklepach można było kupić co kto chciał, zarówno wyroby krajowe jak i zagraniczne.

O Polaku okresu międzywojennego można było powiedzieć, że był to człowiek w miarę pracowity, staranny, dokładny, punktualny, szanujący pracę i innych ludzi, zdyscyplinowany i słowny. W okresie powojennym nastąpiła dewaluacja tych cech.

A to już skutek przekonania właściwego wszystkim rewolucjom, że w nowym ustroju człowiek nie może być zły, że wystarczy wiadomości o tym, jak należy postępować, aby postępować zgodnie z nową wiarą. Dobrym przykładem tego stanowiska było likwidowanie ogrodzeń wszelkich parków. Przecież w ustroju socjalistycznym człowiek nie może niszczyć zieleni, bo to jest jego zieleń. Do czego to prowadzi można zobaczyć na Placu Trzech Krzyży przed pomnikiem Witosa. Po prostu sądzono, że wiadomości o właściwym postępowaniu zastąpią nawyki. Stąd ta niezwykła wiara w propagandę.

W miarę ubytku starych międzywojennych nauczycieli to przekonanie o nadzwyczajnym wpływie wiadomości na postępowanie osobnika coraz głębiej zadomawiało się w szkole. Powoli zniknęły wszelkie prace manualne związane z nauczaniem przedmiotów laboratoryjnych. Po prostu z nauczania fizyki, chemii i biologii zniknęły wszelkie doświadczenia uczniowskie, a pozostało tylko gadulstwo nauczyciela. Szkoła została opanowana przez werbalizm. Cośnaliśmy się, powróciliśmy do wieku XIX. Jestem głęboko przekonany, że obecnie w całym kraju nie ma ani jednej szkoły, w której uczniowie prowadziliby doświadczenia. Godziny wychowania technicznego zostały zamienione w godziny gadulstwa.

Jak zachowują się uczniowie po takich werbalnych lekcjach opisuje Anna Aleksandrowicz w katowickim „Wieczorze” z 14—16 kwietnia b.r. „Dzwonek po 45-minutowej względnej ciszy to początek niepojętego piekła. Wycie, bieganie, przeskakowanie po schodach czy nawet zjeżdżanie po poręczach można byłoby uznać za normalne zachowanie się po przymusowym siedzeniu z zamkniętymi ustami. Tyle tylko, że ta wyjąca, kotłująca się żywa masa przeraża aż nazbyt widocznym skondensowaniem dzikiej agresji. Samo wycie w biegu to za mało. Trzeba jeszcze kogoś kopnąć, komuś podstawić nogę, trzepnąć pięścią go po głowie, wałnąć w brzuch, napluć w twarz albo zwyczajnie dopaść młodszego, złapać za szyję i podduśić. Ot, tak, dla drakli.”

Tak samo zachowuje się młodzież po wypadnięciu ze szkoły. Niszczy wszystko, co popadnie pod jej ręce i nogi. Ale tego wszystkiego nie widzą ci, którzy uczą.

Ten proces wypaczenia cech charakteru wymaganych przez współczesne życie widać nie tylko w szkole, ale także w zachowaniu się dorosłych na ulicy, w wagonach kolejowych, autobusach, budkach telefonicznych i w parkach. I to właśnie jest przyczyna naszej niedoli.

Tego procesu schodzenia w dół na drodze cywilizacyjnej nie można zahamować bez reformy szkoły. Ale reformy od wewnątrz, zmieniającej układy między nauczycielem a uczniem. Trzeba też zmienić funkcję szkoły, zainteresować się tym, co postęp czyni. A tak nie jest.

Oto w ciągu ostatnich 35 lat opracowaliśmy nowy system nauki szkolnej, który dyscyplinuje młodzież, wyposaża ją we właściwe umiejętności, nawyki i postawy. Przez 13 lat prowadziłem i obecnie prowadzę nowy system nauki w kilkunastu szkołach w zakresie jednego przedmiotu. W ciągu tych 13 lat nie odwiedziłem takiej szkoły nikt z władz szkolnych i tylko jeden naukowiec. W ciągu 35 lat nie udało mi się wydać drukiem ani jednej pracy o moim systemie. W kilku przypadkach zawierano ze mną umowę, a następnie ją zrywano. I nic, co proste, zwykłe i użyteczne nie jest możliwe, aby mogło zaistnieć. Czy w tych warunkach można naszą sytuację szkoły zmienić? Chyba nie.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

POLEMIKI

ZAMIAST SCEPTYCZMU

Bardzo uważnie przeczytałem artykuł Józefa Kozioła z Zespołu Szkół Zawodowych w Tuchowie zatytułowany: „O przysposobieniu obronnym raczej sceptycznie”, („Głos” nr 38 z 17 września 1989 r.). Muszę przyznać, że jego treść poważnie mnie zaniepokoiła i trochę zbulwersowała. Zaniepokoiła dlatego, że przez prawie półtora roku wiadomość o zmianie programu PO w roku szkolnym 1989/1990 nie zdążyła dotrzeć do pana Kozioła z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnowie i zbulwersowała go ze względu na lenistwo pracowników departamentu spraw obronnych MEN, J. Kozioł podejmuje próbę krytyki nowego programu nauczania nie znając jego treści.

Autor ma, oczywiście, rację pisząc, że zmiany w programach PO na przestrzeni ostatnich kilku lat stały się „stanowczo za częste”, co nie ułatwia, a wręcz utrudnia pracę nauczycielom. Były one jednak konieczne i uzasadnione. Zgadza się również z autorem, iż przy opracowaniu programów PO, które „weszły w życie” w roku 1986 nie konsultowano się, być może, w dostatecznym stopniu z nauczycielami tego przedmiotu (w tym czasie nie pracowałem w byłym Ministerstwie Oświaty i Wychowania i nie podejmuję się kompetentnej oceny tego okresu) i na pewno ich treści przerażały możliwości realizacyjne szkół. Dlatego m.in. już w roku 1987/1988 i następnym zrezygnowaliśmy z niektórych tematów.

Nie zgadzam się natomiast z pozostałymi tezami, ocenami, a nawet insynuacjami autora, które, niestety, nie są oparte na konkretnych faktach.

O planowanej zmianie programów nauczania PO w roku szkolnym 1989/1990 poinformowaliśmy wicekuratorów i kierowników zespołów spraw obronnych już w końcu maja 1988 r. Przystąpiliśmy również w tym czasie do opracowania nowych (eksperymentalnych) programów, które po przedyskutowaniu z grupą nauczycieli i pracowników zespołów spraw obronnych KOiW zostały wdrożone do procesu dydaktycznego w 25 szkołach ponadpodstawowych w roku 1988/1989. Projekty tych programów oraz programów dla szkół podstawowych przesłaliśmy również do wszystkich KOiW z zaleceniem przedyskutowania ich z nauczycielami PO oraz przesłania konkretnych uwag i propozycji do 15 kwietnia 1989 r. Równocześnie powołane zostały specjalne zespoły rekrutujące się spośród najbardziej doświadczonych nauczycieli PO, pracowników Instytutu Programów Szkolnych, KOiW, departamentu spraw obronnych MEN i Zarządu Szkoleń Poza Wojskiem do opracowania nowych programów PO dla szkół podstawowych i wszystkich typów szkół ponadpodstawowych.

W oparciu o wyniki badań eksperymentalnych, zebrane uwagi i propozycje z KOiW (dostaliśmy również takie uwagi i propozycje z KOiW w Tarnowie), materiały przedyskutowane zostały ponownie z nauczycielami PO m.in. w Katowicach i Łodzi. Po kolejnym „szlifie” oraz uzgodnieniu z zainteresowanymi ministerstwami i instytucjami — w lipcu br. skierowane zostały do druku, a w drugiej połowie sierpnia rozesłane do KOiW. Prawdą jest, że druk pełnego nakładu programów został z różnych przyczyn (długa droga uzgodnień, zakłócenia w pracy drukarni itp.) trochę opóźniony, ale do końca sierpnia, a najpóźniej do 10 września, programy PO w wystarczającej ilości powinny dotrzeć do szkół i nauczycieli.

Pragnę jednak w tym miejscu wyjaśnić, że pierwszą roboczą wersję nowych programów otrzymali kierownicy zespołów spraw obronnych KOiW już 19 maja 1989 r. na konferencji metodycznej w Piotrkowie Trybunalskim z zaleceniem zapoznania z ich treścią nauczycieli PO (powielenie i wręczenie po 1 egz. dla nauczycieli szkół ponadpodstawowych) i przystąpienia do przygotowania nowego roku szkolnego.

Na temat nowych programów wypowiedziałem się również wielokrotnie na łamach prasy i czasopism np. „Zolnierski” (z 9 października 1988 r. artykuł pt. „Wychowanie patriotyczno-obronne w nowym roku szkolnym i akademickim”). Ponadto w zarządzeniu MEN nr 18 z 15 marca 1989 roku w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1989/1990 na str. 3, pkt. 2 czytamy: „W roku szkolnym 1989/1990 wprowadza się nowe programy przysposobienia obronnego w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych”. Nie sądzę, aby dyrektor szkoły od marca nie zapoznał z tym zarządzeniem wszystkich nauczycieli.

W świetle powyższych faktów trudno jest mi uwierzyć, że nauczyciel z 25-letnim stażem pracy dowiedział się o nowych programach PO z mojego artykułu w „Głosie Nauczycielskim”. Jestem daleki od posądzania autora o złośliwość, lub inne ujemne cechy charakteru, ale sam chyba gotów jest przyznać, że to wyjątkowy przypadek, który oby się więcej w Tuchowie nie zdarzył.

I jeszcze kilka uwag na temat kolejnych tez autora. Pisze on, iż ma wątpliwości, czy nowe programy były konsultowane z nauczycielami. Pragnę więc zapytać autora: na jakiej podstawie tak sądzi? Następnie Autor, nie znając treści programu (co sam przyznaje), podejmuje „w ciemno”, jego krytykę, uznając „na osłode” za słuszne wprowadzenie jednolitego programu dla chłopców i dziewcząt oraz tematów fakultatywnych. Otóż, pragnę autora uspokoić i wyjaśnić, że: po pierwsze — w nowym programie PO nie narzucamy liczby godzin na poszczególne tematy, a liczba godzin na działy tematyczne zawarta w tabeli na str. 19 jest propozycją. Po drugie — dokonaliśmy również gruntownych zmian w treściach programów. Wprowadziliśmy tematy fakultatywne, oczywiście takie, jakie zaproponowali nauczyciele. Stworzyliśmy także warunki nauczycielom określania liczby godzin, treści i tematów i dostosowywaniu zajęć z PO do możliwości szkoły. Po trzecie — biorąc pod uwagę, że (jak podano wyżej) robocza wersja nowego programu dotarła do KOiW już w maju br., sugestia zawarta w moim artykule, iż „przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego każdy nauczyciel PO powinien przygotować własny rozkład materiału nauczania, zgodny z nowym programem oraz dokonać niezbędnych poprawek i uzupełnień w wyposażeniu gabinetu” nie jest jak to określa Autor, „postawieniem sprawy na głowie”, ale ze wszech miar wskazana, a nawet konieczna i uzasadniona. Pragnę również w tym miejscu poinformować autora, że w wielu KOiW opracowane zostały specjalne wytyczne wraz z przykładowym rozkładem materiału nauczania i rozesłane do szkół już w czerwcu i lipcu br. Służę również przykładami przygotowania gabinetów przedmiotowych i innych materiałów do nowego roku szkolnego w oparciu o nowe programy nauczania.

Po czwarte — druk nowych podręczników został opóźniony dlatego, że pragnęliśmy, aby były maksymalnie zbieżne z nowymi programami. Nietrudno się więc domyślić, iż doskonałe były wraz z kolejnymi wersjami programów i mimo wielu naszych zabiegów nie wszystkie tematy zostały w nich ujęte. Do szkół — jak zapewniają WSIP — powinny dotrzeć do końca września. Do tematów, których brakuje w podręcznikach, opracowujemy skrypty dla nauczycieli PO, które najpóźniej do końca października powinny dotrzeć do szkół. Publikowane również będą na łamach wymienionych w moim artykule czasopism.

Podręczniki w pełni dostosowane do nowych programów ukażą się, niestety, dopiero w połowie roku 1990 i będą mogły być wykorzystane w roku szkolnym 1990-1991. Będzie to i tak duże osiągnięcie, zważywszy na fakt, iż normalny cykl „rodzenia się” nowego podręcznika trwa 3 lata.

Po piąte — podzielać opinię autora, że przy szaleńcym wzroście cen czasopism dostęp do nich nauczycieli jest i może być jeszcze bardziej utrudniony. Ale znam setki przykładów radzenia sobie z tym problemem szkół i nauczycieli przez powielenie wybranych artykułów, a także możliwości są w każdym województwie i w większości KOiW. Trudno mi również uwierzyć, iż do Tuchowa nie dotarł ani jeden numer „Przysposobienia Obronnego w Szkole” z 1989 r., podczas gdy już miesiąc temu ukazał się trzeci z kolei. Jeżeli tak jest w istocie, to winnych trzeba szukać w Tarnowie i Tuchowie, a nie w Warszawie.

I na zakończenie moja rada dla autora artykułu: zamiast holdować zasadzie „pożyjemy, zobaczymy” proponuję aktywne i skuteczne działanie, wówczas obieg informacji między Tarnowem a Tuchowem będzie na pewno lepszy i szybszy.

plk MARIAN ANYSZ

INWESTYCJE

PIENIĄDZE MUSZĄ SIĘ ZNALEZĆ

Inwestycje oświatowe nigdy nie miały priorytetów. Były jednak okresy, gdy budowano więcej. Powstało wiele obiektów oświatowych w ramach akcji „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”. W województwie przemyskim oddano do użytku kilkanaście szkół w okresie działalności poprzedniej wojewódzkiej rady narodowej. Skonstruowała ona mądry i perspektywiczny program budowy obiektów oświatowych na lata 1982—1990. Obecna WRN program ten realizuje. W planie inwestycyjnym na bieżący rok znajduje się 20 obiektów, w tym dwa nowe: szkoły podstawowe w Wielkich Oczach i Rozborzu. Przeznaczono na inwestycję 915 mln zł. Jak na możliwości finansowe małego województwa — sporo.

Realizacja inwestycji przebiega dobrze. W pierwszym półroczu plan zrealizowano w 94 proc. Niektórzy wykonawcy przekroczyli go znacznie. Biorąc pod uwagę szalejącą inflację, WRN na swojej sesji w lipcu podzieliła ponadplanowe dochody własne, przyznając dla oświaty 300 mln zł, z czego 250 mln zł na inwestycje i 50 mln zł na kapitalne remonty.

Koszty materiałów i robocizny rosną. A fundusze maleją. Plan społeczno-gospodarczy pod względem rzeczowym trudno będzie wykonać, gdyż budżet już zrealizowano.

Tym samym przedłużono żywot wielu inwestycji. Ale nie na długo. W sierpniu zwołano ponowną sesję, by zastanowić się, co dalej robić? Sytuacja stała się dramatyczna tym bardziej że poprzedni minister finansów wystosował pismo do wojewodów, w którym praktycznie wstrzymał kontynuowanie inwestycji. Informuje o ponad 3-bilionowym deficycie w budżecie państwa.

Sesja WRN w Przemysku w ostatnim dniu sierpnia przekształciła się w sesję oświatową. Na 9 dyskusantów, aż 7 broniło budowy szkół w swoich miejscowościach. Radni nie dopuścili do tego, by wstrzymać inwestycje oświatowe, podjęli stosowną uchwałę. Argumenty są mocne. Za wystawione faktury wykonawcy muszą otrzymać zapłatę. Jeśli jej nie dostaną, naliczą odsetki, które i tak trzeba zapłacić. Niemalże to sumy. Koszty zejścia z budowy są poważne. Za demontaż dźwigów, urządzeń, koszty transportu nie zużytych materiałów trzeba zapłacić. Kłopotliwe jest rozliczenie inwestycji i jej przekazanie. Ponowne wejście w przyszłym roku pociągnie dodatkowe koszty. Jak zabezpieczyć nie dokończoną inwestycję przed zniszczeniem, przed kradzieżą?

Zwracano uwagę na aspekt moralny i społeczny. Na rozpoczęcie budowy niektórych szkół czekano latami. Dziś, gdy stało się to faktem, dochodzi do wstrzymania. Stawiano pytania, na które nie było odpowiedzi. Oto przykłady. Przez trzy lata toczył się spór, gdzie wybudować szkołę: w Torkach czy w Lesznie? Każda z tych wsi chciała mieć własną szkołę. Odbito wiele narad, spotkań, pertraktacji. Doszli do uzgodnień, rozpoczęto budowę szkoły pośrodku tych wsi. Doprowadzono energię, wodę, zdjęto żyzną ziemię, wykonano inne prace przygotowawcze. Dziś wstrzymuje się roboty. W Torkach nauka odbywa się w trzech budynkach. Dwa z nich nadają się do rozbiórki. W każdej chwili grozi im zawalenie. Ile jeszcze wytrzymają?

W Krzywcu dzieci uczą się w budynku po plebanii. Dwie deski a w środku pakowały. To śolany. Budynek przedwojenny. — Tu nic nie da się zrobić. Tu trzeba wybudować szkołę — powiada pani inspektor

oświaty i wychowania. Gdy likwidowano powiat przemyski w 1975 r., szkoła była już w planie. Do dziś nie wybudowana. Miejscowi ludzie twierdzą, że pokutuje przekleństwo proboszcza. Chciał w okresie międzywojennym wybudować tu szkołę. Mieszkańcy nie byli chętni do pracy. — Nigdy nie będziecie mieli szkoły — powiedział. I to się sprawdza. Tragedia polega na tym, że w całej gminie nie ma ani jednej dobrej szkoły. W przypadku zawalenia się tej, nie ma gdzie uczuć. Ile lat jeszcze wytrzyma? Kto ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo uczącej się tam młodzieży?

Podobnie jest w Fredropolu. Nauka w 4 budynkach, trzy z nich to wiejskie domy mieszkalne. Obwisłe sufity, podparte drągami. Inwestycja przesuwana z roku na rok. Wykonawca żąda od miejscowych władz załatwienia odpowiedniej ilości stali, cementu, stolarki i do tego zabezpieczenia finansowego w wysokości 282 mln zł. Tymczasem na ten rok przyznano nakłady — 70 mln zł. Skąd wziąć resztę?

W innych miejscowościach nie jest lepiej. Przybywa uczniów, brakuje szkół. A i te, które są, wymagają bieżących i kapitalnych remontów. Brakuje pieniędzy.

Premier Tadeusz Mazowiecki w swoim exposé w Sejmie PRL powiedział: „Rząd proponuje ograniczenie kredytów na inwestycje”. Oświatowym inwestycjom w Przemyskim grozi krach. Wojewódzka Rada Narodowa robi co może. Ostatnio podzieliła pieniądze, których jeszcze nie ma. Oblicza się, że ponadplanowe dochody własne do końca roku wyniosą 3,5 mld zł. Ile z tego otrzyma oświata?

Sesja WRN upoważniła wojewodę przemyskiego i Prezydium WRN do bieżącego dysponowania tymi pieniędzmi. Zrobiono przymiarkę. Oświacie zamierza się dać najwięcej — 669 mln zł na inwestycje i 199 mln zł na kapitalne remonty. Ponadto planuje się 220 mln zł przeznaczyć na wydatki bieżące — na utrzymanie domów dziecka, pogotowia opiekuńczego, szkół specjalnych, a więc jednostek bezpośrednio podporządkowanych WRN. Z 20 planowanych inwestycji w tym roku odda się do użytku 4, a to: Szkołę Podstawową w Korzenicy, salę gimnastyczną w Medyce oraz domy nauczyciela w Grochowcach i Makowisku. Pozostałe, z powodu braku środków, budowane będą w roku następnym.

Z planowanej przymiarki podziału dochodów własnych aż 414 mln zł przeznaczy się na pokrycie zobowiązań inwestycyjnych, czyli na zapłacenie faktur za roboty wykonane. Co prawda WRN podjęła uchwałę o niewstrzymywaniu inwestycji, ale fakt nie przyznania środków dla jednostek stopnia podstawowego spowoduje, że prace zostaną przerwane. Jednostki stopnia podstawowego nie mają własnych środków. Wszystko wskazuje na to, że z tegorocznego planu wypadną szkoły w Wielkich Oczach i Rozborzu. Nie zakończy się budowy szkoły w Makowisku. W przyszłym roku są realne szanse oddania do użytku szkół podstawowych w Narolu, Cieszacinie, Tuczempach, Ryszkowej Woli, Dachnowie, Makowisku, zakończy się rozbudowę Technikum Elektronicznego w Przemysku i Liceum Ogólnokształcącego w Przeworsku.

Przed WRN dylemat — koczować rozpoczęte inwestycje, czy zezwolić na rozpoczęcie nowych, ujętych w planie na 1990 r.? W kolejce czekają szkoły w Zohatyniu, Zarzrzcu, Nienadowej. Na wsparcie finansowe oczekują także inwestycje czynowe: szkoły w Sienławie, Miękiszu, Łukawcu przedszkole w Lubaczwie, Liceum Ogólnokształcące w Jarosławiu.

Zaniedbania w bazie dla oświaty są olbrzymie. Pilnie należałoby przygotować nowe inwestycje w Mansterzu, Tyniowicach, Krównikach, Nienowicach, Łukawicy, Kaszycach, Dąbkowie oraz przynajmniej po jednej szkole podstawowej w miastach: Przemysku, Jarosławiu, Lubaczwie, Przeworsku, Radymnie. W miastach należałoby budować szkoły zawodowe i internaty. Wyż demograficzny puka do szkół średnich.

Oświata dziś umiera cicho. Do tego nie możemy dopuścić.

ADAM LAZAR

KTOŚ NAS WRESZCIE ZAUWAŻYŁ

Mamy dużą satysfakcję, że wreszcie nasze wystąpienie znalazło taki odzew, o jaki nam chodziło („Głos” nr 40). Tekst zamieszczony w 28 numerze „Głosu” nie jest naszym pierwszym wystąpieniem. Z wielu innych, kierowanych przez nas do prasy, opublikowano tylko nieliczne („Głos” nr 38 z 1981; nr 35 z 1982; „Poradnik Bibliotekarza” nr 4 z 1988). Na nasze teksty reagowali czytelnicy, nie było tylko reakcji ze strony MOiW oraz Sekcji Bibliotekarskiej ZNP. Czytując prasę mogliśmy re-

czej nabrać przekonania, że o sprawy bibliotekarzy najczęściej upominają się kol. K. Atamańczuk z Elbląga i kol. B. Nowak z Gdańska.

Wydaje się, że problem nie w tym, żeby nas przekonać, iż sekcja pracuje, lecz informować wszystkich bibliotekarzy o próbach rozwiązywania ich spraw. Dobrze byłoby, by taka gruntowna analiza sytuacji bibliotekarzy była przedstawiona przez sekcję przynajmniej raz w roku, dopóki

wszystkie nasze bolączki nie zostaną załatwione. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że ta grupa nauczycieli jest po prostu pokrzywdzona.

Nauczyciele — bibliotekarze z ZSZ nr 9 w Ostrołęce

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

DODATKI ZA TRUDNE WARUNKI PRACY

Kto, kiedy i w jakiej wysokości może otrzymać dodatek za trudne warunki pracy? To pytanie, jak refren, powtarza się w naszej poczcie. Proponujemy więc małe wademekum z nadzieją, że wszyscy zainteresowani zachowają te informacje na dłużej.

Nauczycielom i wychowawcom przysługuje dodatek za trudne warunki pracy w następującej wysokości:

● Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół górniczych za zajęcia pod ziemią; nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół rolniczych i leśnych za zajęcia z zakresu produkcji roślinnej i zwierzęcej; nauczycielom szkół przysposabiających do zawodu — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół medycznych — za zajęcia w pomieszczeniach zakładów społecznej służby zdrowia i zakładów pomocy społecznej przeznaczonych dla noworodków, dzieci do lat trzech i dzieci kalekich oraz osób (dzieci i dorosłych) umysłowo niedorozwiniętych, psychicznie chorych, chroników, z uszkodzeniami centralnego i obwodowego układu nerwowego w oddziałach intensywnej opieki lekarskiej, a także w domach małego dziecka i w żłobkach — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Nauczycielom szkół i przedszkoli specjalnych (zorganizowanych samodzielnie bądź w ramach specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-wychowawczych oraz zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów) oraz wychowawcom domów dziecięcych — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Wychowawcom domów dziecka — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Wychowawcom specjalnych zakładów wychowawczych, zak-

ładów leczniczo-wychowawczych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów, świetlic szkolnych, szkół specjalnych oraz Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Nauczycielom niewidomym i nauczycielom głuchym zatrudnionym w pełnym wymiarze w szkołach specjalnych dla niewidomych i dla głuchych — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Nauczycielom szkół z obcym językiem wykładowym (z wyłączeniem nauczycieli języków obcych) za zajęcia w języku — 50 proc. stawki godzinowej za każdą efektywnie przepracowaną godzinę.

● Nauczycielom prowadzącym zajęcia w klasach łączonych — 25 proc. stawki godzinowej za każdą przepracowaną w tych klasach godzinę.

● Nauczycielom wojewódzkich poradni wychowawczo-zawodowych i ośrodków adopcyjno-opiekuńczych — 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Nauczycielom szkół (placówek) ćwiczeń — 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Nauczycielom szkół specjalnych zorganizowanych w pogotowiu opiekuńczym — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

● Wychowawcom pogotowiu opiekuńczym — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Dodatek przewidziany dla nauczycieli szkół i przedszkoli specjalnych oraz dla wychowawców domów dziecka przysługuje również:

● Nauczycielom szkół nie będących specjalnymi, którzy prowadzą zajęcia w klasach specjalnych zorganizowanych w tych szkołach.

● Nauczycielom szkół nie będących specjalnymi, którzy pro-

wadzą nauczanie indywidualne z dziećmi przewlekle chorymi.

● Wychowawcom prowadzącym zajęcia w placówkach opiekuńczo-wychowawczych nie będących specjalnymi, z grupami obejmującymi również młodzież szkół specjalnych.

Dodatek przysługuje wówczas w części proporcjonalnej do liczby godzin przepracowanych w warunkach określonych w niniejszym ustępie.

● Nauczyciele (wizytatorzy) metodycy pozostający na etatach szkół (placówek), w których wypłać się dodatki za pracę w warunkach trudnych i realizujący obowiązujący ich wymiar godzin w takich warunkach, otrzymują ten dodatek w takiej jego części, w jakiej ich wymiar godzin pozostaje do obowiązującego w tej placówce wymiaru godzin.

● Nauczyciele, którym powierzono funkcje kierownicze, otrzymują dodatek za trudne warunki pracy w całości, jeżeli realizują w takich warunkach obowiązujący ich wymiar godzin. Jeżeli w trudnych warunkach realizują tylko część obowiązującego ich wymiaru godzin, otrzymują dodatek ten w takim stosunku, w jakim godziny pracy w trudnych warunkach pozostają do obowiązującego ich wymiaru godzin.

● Nauczycielom i wychowawcom: placówek resocjalizacyjnych i diagnostycznych przysługują dodatki za trudną pracę; a liceów wojskowych (lotniczych), przysługują dodatki za szczególne właściwości pracy; w wysokości i na zasadach określonych w odrębnych przepisach.

WYCHOWAWSTWO NA TRZY CZWARTE ETATU

W numerze 42 „Głosu” do pytania „wychowawstwo na trzy czwarte etatu” wkraśl przykry błąd. Powinno ono brzmieć „jedna z nauczycielek przedszkola pracuje na pół, a druga na trzy czwarte etatu. Czy mają prawo do dodatku za wychowawstwo. (J.S. — Warszawa). Odpowiedź jest właściwa.

Z informacji, jakie otrzymuję, wynika, że przede wszystkim odejdą nauczycielki przedszkoli. Deficyt kadry pogłębia się, a był on najbardziej dotkliwy właśnie w przedszkolach. Co dalej?

tych gminach w trybie pilnym. Sytuacja „na razie” być może jest „humorystyczna”, ale za chwilę może okazać się tragiczna.

CZY ODEJĄ? BARDZO PILNE

Należy się liczyć z kosztami wprowadzenia wolnego rynku i nikt nie ma złudzeń, że w tym okresie przejściowym skutki uboczne tej, bądź co bądź, terapii wstrząsowej mogą być większe i mniejsze, i dotyczyć będą różnych sfer i dziedzin życia. I oto mamy już jej pierwszy objaw w oświacie. Przyznam, że jest on zaskakujący. Otóż, wiele nauczycielek, matek dwojga i więcej dzieci, liczy się bardzo poważnie z odejściem z zawodu, przynajmniej na jakiś czas, a konkretnie do momentu pójścia ich dzieci do szkoły.

Opłata za przedszkola zwiększa się co miesiąc, np. za dwoje dzieci, dziś wynosi 80—90 tys. i praktycznie jest niewiele niższa niż ich pensja. Dotyczy to zwłaszcza nauczycielek o niewielkim stażu i niezbyt wysokim cenzusie wykształcenia.

Zdarza się, iż otrzymuję od Państwa telegram z prośbą o blyskawiczną interwencję w kuratorium, w sądzie itp. Zwykle sprawa ma odbyć się jutro, pojutrze, a dojechać trzeba 500 km. Z telegramu wynika, że sprawa jest ważna i rzeczywiście pilna. Niestety, nie jesteśmy w stanie tam dotrzeć już nie z przyczyn organizacyjnych (kilka osób dyspozycyjnych), lecz zwyczajnie nie zdążyliśmy dojechać. A przecież można było nas zawiadomić wcześniej. Mam przed sobą telegram adresowany na moje nazwisko: „Pani redaktor, w czwartek 12 X 89 r. o godz. jedenastej w Sądzie Pracy w Opolu odbędzie się już druga wojewódzka rozprawa przeciwko naszej koleżance, nauczycielce kończącej studia, wyrzuconej z pracy przez inspektora. Błagamy o przyjazd. Ognisko ZNP Państwowe Przedzskole nr 2 w Walce, woj. opolskie”. Przykre mi, nie zdążyłam.

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI PLOTKA SZALEJE...

W „Głosie Nauczycielskim” nr 40 z 1989 r. ukazała się notatka pod znamionem tytułem „Plotka szaleje w Białymstoku”. Notatka ma szczególną konstrukcję. Zawiera odpowiednio dobrane cytaty umożliwiające sformułowanie komentarza dotyczącego pracowników administracji oświatowej. Wiadomości o sytuacji w Białymstoku przekazuje telefonicznie rzekomy dyrektor. Zadnej wzmianki o sprawdzaniu zasłyszanych informacji.

Trudno w oparciu o treść tej notatki ustosunkować się do stwierdzenia, które cytuję: „W Białymstoku nikt pieniędzy nie otrzymał”. Chodzi zapewne o wrześniowe wypłaty. We wrześniu różnych wypłat było kilka, a każda w innym terminie. O jakiej wypłacie pisze autor notatki. Wiem, że inspektor oświaty i wychowania, Krzysztof Stolarz, jest na bieżąco zorientowany w sprawach placowych pracowników. Wszelkie decyzje konsultuje z oddziałem ZNP w Białymstoku. Wiem, że dyspozycję o wypłatach wrześniowych przekazał dyrektorom i księgowym w odpowiednim czasie w oparciu o otrzymane zarządzenia ministerialne.

Pisanie o pracownikach wydziału oświaty i wychowania, „że jest pewna grupa urzędników państwowych, którzy na wszelki wypadek” nie wiedzą, składania mnie do wyrażenia protestu. Od tygodnika, na którego pierwszej stronie widnieje symbol ZNP, mam prawo wymagać rzetelnego sprawdzenia zasłyszanych informacji i pisania w sposób przemyślany i wyważony. Tymczasem pojedyncza telefoniczna informacja rzekomego dyrektora (czy jego nazwisko jest znane au-

torowi tekstu?) — nie sprawdzona u źródeł — stała się podstawą do wyrażenia sądu o pracy wydziału oświaty i wychowania oraz do stworzenia tendencji nie istniejącej w Białymstoku, w moim pojęciu, problemu. Z tego powodu mam żal do osób, które ten tekst napisały i dopuściły do druku.

Moje pisanie kończę postulatem o potrzebie rzetelnego sprawdzania uzyskanych wiadomości. W przeciwnym wypadku będzie to rozpowszechnianie plotek.

ST. SZUMSKI
prezes
Zarządu Oddziału ZNP
w Białymstoku



To dobrze, że prezes broni pracowników wydziału oświaty i wychowania — wszak współpraca i do tego zobowiązuję. Nie wiem natomiast, dlaczego w notatce „nie zauważył” Pan owej plotki, roziewanej po Białymstoku, a zarazem najistotniejszego pytania dyrektora szkoły, cytuję: „Czy prawdą jest, że opublikowana przez was tabela płac jest już nieaktualna i po drugie: od kiedy i dlaczego nauczyciele mają otrzymać wynagrodzenie tylko za godziny ponadwymiarowe, które nie przekraczają jednej czwartej wymiaru zajęć. A jeśli ktoś ma więcej ponadwymiarowych niż 4,5 (1/4 od 18 godzin), to co, będzie uczył gratis?” Miał Pan okazję ją zdementować.

Ponadto donoszę Panu, że redakcja informuje i informować będzie o niepokojach naszych czytelników. Może się zdarzyć, że są one przesadzone, ale istnieje prawo repliki. I nigdy się od jej drukowania nie uchylamy.

T. KONARSKA

LISTY

PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ ZE SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

Mam 25 lat pracy. W tym 24 lata w szkolnictwie specjalnym i rok poza oświatą. Chcę odejść na emeryturę, ale powiedziano mi, że tego roku pracy, poza oświatą, nie liczy się. (Jolanta K. S-ka)

Nauczyciele klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy — mogą przejść na emeryturę, jeżeli przepracowali 25 lat, w tym 20 lat w szkolnictwie specjalnym. A więc pozostałe 5 lat mogą przepracować gdziekolwiek, niekoniecznie w oświacie. Art. 88 określa wyjątki: „nauczyciele mający 25-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat zatrudnienia I kategorii w szkolnictwie specjalnym”. Nie określa więc, że te 5 lat musi być przepracowane w oświacie.

KONSEKWENCJE NIE ZGŁOSZENIA SIĘ NA KIZ

Otrzymałam powiadomienie, że mam się zgłosić na Kiz. Sądziłam, że to pomyłka. Otrzymałam drugie i wówczas dyrektor poinformował, że to on zgłosił mnie na leczenie (czy miał prawo?), a jeśli nie pójdę — zwolni mnie z pracy.

Jestem nauczycielką mianowaną z 22-letnim stażem pracy. Czy ta groźba jest realna. (Justyna C. — woj. katowickie)

Na badanie przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia (KiZ) kieruje nauczyciela organ, który zawarł z nim umowę o pracę (inspektor lub dyrektor). Kieruje sam (czyli z urzędu), lub na wniosek nauczyciela. Nie zgłoszenie się nauczyciela na KiZ wówczas, gdy jest on skierowany na badanie z urzędu, upoważnia właściwy organ nadzorujący szkołę do rozwiązania umowy o pracę. Podkreślam — „upoważnia”. Znaczy to, że z tego prawa może skorzystać i rozwiązać umowę z nauczycielem, ale może też z niego nie skorzystać.

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA A URLOP WYCHOWAWCZY

W czasie urlopu zamierzalam podjąć tak szeroko popularyzowaną „działalność gospodarczą” we własnym zakresie (dziewiarstwo). Obawiam się jednak, czy nie zostanie odwołana z urlopu wychowawczego. Czy może jest jakiś limit dochodów, które warunkują pozostanie na urlopie. (Bożena C. — woj. bydgoskie)

Prowadzenie działalności gospodarczej nie jest zatrudnieniem, a więc nie ma wpływu na prawo do tego urlopu, jeśli osoba korzystająca z urlopu cały czas sprawuje osobistą opiekę nad dzieckiem.

CZYTELNICZY WTOREK

CZEKANIE NA PENSJĘ...

Sygnaly są bardzo niepokojące. Otrzymałam kilka telefonów z informacją, że jeszcze 11 października w kilku gminach (skąd do nas dzwoniło) nauczyciele wciąż czekali na wypłatę pensji... Dzieje się tak na przykład w jednej z gmin ciechanowskiego i radomskiego. Nikt nie wie dlaczego. Niektórzy naczelnicy uzasadniają to w sposób, mówiąc delikatnie, bałamutny, twierdząc bowiem, iż gmina nie ma pieniędzy dla nauczycieli, gdyż podatnicy-rolnicy nie płacą podatku i przez tę ich opieszałość powodują deficyt budżetu gminnego.

Dziecko wie, że środki na płace idą z centralnej kasy przez kuratorium i stan budżetu gminy nie ma nic wspólnego z pensjami nauczycielskimi. Fakt jest faktem. Pedagodzy są na utrzymaniu rodzin. A za chwilę niektórzy mogą pozostać bez środków do życia.

Chcielibyśmy zaapelować do kuratorów, aby interweniowali w

A JEDNAK PRENUMERATA!

JEŻELI JUŻ NAS ZAPRENUMEROWAŁEŚ -ZAROBIEŚ NA CZYSTO! JEŻELI NIE-POSPIESZ SIĘ BO ZAWSZE TANIEJ W PRENUMERACIE

Podajemy nowe warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1990.

Odtąd nowa cena prenumeraty „Głosu” za kwartał wynosi — 2600 zł, a za rok wielokrotność tej sumy.

Prenumeratory indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych, o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów.

Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą; koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY

Na I kwartał, I półrocze i cały rok następny — na kraj — do 10 listopada 1989 r., za granicę do 31 października 1989.

Na pozostałe okresy prenumeraty — do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

CZY TO DUŻO?

Nowa cena prenumeraty jest niezależna od redakcji. Wynika ona z nowych cen papieru, farb drukarskich, nowych stawek za koszty druku i kolportażu.

Jesteśmy przekonani, że mimo wzrostu ceny, żadna szkoła, ognisko ZNP nie zrezygnuje z prenumeraty!

Na „Głos” — jedyny tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którego łamach publikują swoje teksty wybitni profesorowie oraz nauczyciele i związkowcy — pieniądze muszą się znaleźć!

Warto więc zaprenumerować „Głos” choćby dlatego, że prenumeratory zawsze wygrywają. Bowiem cena pisma już zaprenumerowanego nie ulega zmianie!

PRZASNYSKA OŚWIATA I KULTURA

Edycja ta ukazuje, jak wiele dziś znaczą i jak wiele mogą zdziałać w swym środowisku towarzystwa regionalne. Towarzystwa, których animatorami i najaktywniejszymi członkami są zazwyczaj nauczyciele.

Jest to edycja zbiorowa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej pt. „Przasnyska oświata i kultura w okresach pokoju”, wydana dzięki staraniom i ofiarności przede wszystkim pedagogów tego regionu. Otwiera ją szkice poświęcone działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego w Przasnyszu w latach 1917—1945. Spośród zamieszczonych tu artykułów, opartych na wspomnieniach przasnyszan, wyłania się ciekawy i bogaty obraz oświaty i kultury tego regionu w ostatnich kilkudziesięciu latach. A także niejako zbiorowy portret najbardziej godnych uwagi osobowości pedagogów i działaczy kultural-

nych, w tym oczywiście również — uczestników tajnego nauczania.

„Pięćdziesięciolecie matury wychowanków miejskiego gimnazjum”, „Przasnyskie szkolnictwo zawodowe”, „Biblioteki publiczne w byłym powiecie przasnyskim” — oto przykładowe tytuły i tematy, jakie możemy tu przeczytać.

Publikacja prezentuje także sylwetki wybitnych absolwentów szkół tego regionu: m.in. sylwetkę prof. dr. inż. Tadeusza Kicińskiego, cenionego specjalisty z zakresu hydrologii i regulacji rzek oraz ochrony przed powodzią.

Dodajmy jeszcze, że edycja jest ładnie i starannie wydana i zawiera sporo, posładających niejednokrotnie wartość dokumentu, zdjęć.

WAŻNE DLA NAUCZYCIELI I UCZNIÓW

„ORGPOST”

OŚRODEK ORGANIZACJI I NORMOWANIA PRACY

00-363 Warszawa, ul. Nowy Świat 54/56
tel. 26-31-45

OFERUJE DO SPRZEDAŻY:

1. WYBÓR ZAWODU. INFORMATOR O MOŻLIWOŚCIACH KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH.

symbol opracowania: 102/WOZ/88, cena 1 egz. 4.825 zł

Opracowanie zawiera m.in. informacje dotyczące:

- rodzaju szkół ponadpodstawowych i warunków przyjęć do tych szkół,
- czynników i przeciwwskazań warunkujących wybór zawodu,
- ochrony pracy młodocianych,
- pozaszkolnych form kształcenia zawodowego (m.in. w rzemiośle),
- instytucji udzielających pomocy przy wyborze zawodu.

2. WYBÓR PRACY. INFORMATOR DLA PODEJMUJĄCYCH PIERWSZĄ PRACĘ ZAWODOWĄ.

symbol opracowania: 103/WOZ/88, cena 1 egz. 4.540 zł

Opracowanie zawiera m.in. informacje dotyczące:

- właściwego wyboru pierwszej pracy, aby zaspokajała oprócz potrzeb materialnych również ambicje zawodowe, dawała zadowolenie i satysfakcję,
- warunków zatrudnienia absolwentów,
- praw i obowiązków zatrudnionego i zakładu pracy,
- możliwości podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wiedzy ogólnej,
- instytucji udzielających pomocy przy wyborze pracy zawodowej.

Informatory uzyskały pozytywną opinię Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz poparcie w rozpowszechnianiu tych opracowań.

Zainteresowanych nabywcem naszych opracowań prosimy o dokonanie przedpłaty na nasze konto w PBK IX/O/Warszawa nr 370031-2118.

Na odcinku wpłaty prosimy podać symbol opracowania, nazwę i dokładny adres zamawiającego.

K-390

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Andrzej Białej: KRYPTONIM „KURTYNA”. MON, Warszawa 1989, s. 283, cena 280 zł.
Ryszard Ciemliński: I SZUKAM ZIEMI POLAKÓW. LSW, Warszawa 1989, s. 180, cena 700 zł.
Monika Warneńska: PALAC DIOKLECJANA. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 306, cena 600 zł.
Michał Rusinek: KLUB POD CZARNĄ PODKOWĄ. LSW, Warszawa 1989, s. 162, cena 600 zł.
Bohdan Królikowski: PAMIĘĆ WRZOSU. O powieść ulańska. MON, Warszawa 1989, s. 172, cena 1250 zł.
Allen Andrews: ZAMEK CRESPIN. PAX, Warszawa 1989, s. 220, cena 1100 zł.
Czesław Binek: PRZEKLETY SZATAN I WIELKA MIŁOŚĆ ANTONINY TYCZKÓWNY. Śląsk, Katowice 1989, s. 156, cena 600 zł.
Rosario Castellanos: BALUN-CANAN. WL Kraków 1989, s. 272, cena 980 zł.
Edward Dzięwiński: W ŻYCIU JAK W TEATRZE. Czytelnik, Warszawa 1989, s. 304, cena 1300 zł.
Zdzisław Wardell: OTCHŁAŃ PTAKÓW. „Śląsk”, Katowice 1989 s. 324, cena 900 zł.
Maria Kownacka: SZKOŁA NAD OBŁOKAMI. NK, Warszawa 1989, s. 96, cena 1400 zł.

WSPOMNIENIA

Jerzy Drewnowski: WSPOMNIENIA Z ŁĄGROW POLNOCY 1940—1944 MON Warszawa 1989, s. 196, cena 1800 zł.
Zbigniew Filisowski: TU NA WESTERPLATTE. KIW Warszawa 1989, s. 170, cena 600 zł.
Maciej Plekarski: SAMOTNA PLACÓWKA. MON, Warszawa 1989, s. 359, cena 3350 zł.
Feliks Przyłuski: OPOWIEŚĆ O GENERALE KLEEBERGU. LSW, Warszawa 1989, s. 198, cena 900 zł.

REJSEY DOOKOŁA EUROPY

Zarząd Biura „Logostour” informuje, iż wszystkie jednostki biura prowadzą już aktywniejsze miejsca na rejsy dookoła Europy i po Morzu Śródziemnym odbywające się w lutym, marcu i kwietniu. Rejsy rozpoczynają się w Gdyni lub w Odessie. Standard statku wysoki.

OGŁOSZENIA DROBNE

Młode małżeństwo nauczycieli — magistrów plastyki i zarazem artystów plastyków mających sukcesy w obydwu dziedzinach — podejmie pracę w szkole pod warunkiem zapewnienia dogodnych warunków mieszkaniowych. Teresa i Mariusz Kubacey, ul. Świerczewskiego 16 a/17, 40-074 Katowice.

377

Mgr filologii polskiej poszukuje pracy od 1.02.1990 r. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 379.

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m. 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14.

362

Tarce szkolne wykonuje Janusz Rugień, ul. Osiedlowa 33, Toruń.

333

Tarce szkolne. Wiśniewski, Łódź, ul. Doli 8.

340

Układanie, cyklinowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakiery absolutnie nietoksyczne — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usług oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy.

360

Poważne oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne w katalogach trzech biur: Doroty, Halszki, Lucyny. Dyskretny adres „DOROTA — POLONIA”, 68-206 Miroszowice, skrytka 10.

381

Poważne oferty matrymonialne „DOROTY”, „HALSZKI”, „LUCYNY” oraz biur zagranicznych — „LUCYNA”, 86-295 Kuchle, skrytka 2.

364

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA

w Piekarach Śląskich

WARSZTAT RYBACKI

42-533 Bobrowniki, tel. 87-32-72

w y k o n u j e

sieci sznurkowe ochronne

na okna i ściany

do sal gimnastycznych i hal sportowych

K-376

INSPEKTOR

OŚWIATY I WYCHOWANIA

21-146 Jenionany,

woj. lubelskie

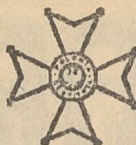
s a t r u d n i

nauczyciela z wyższym wykształceniem — filologia polska.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne w Domu Nauczyciela w Przytocznie.

K-378

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowaska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kaliniska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i sztuki wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Bocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowaska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni — zamieszkałi na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2600 zł, półrocznie — 5200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe: komunikaty — 1000 zł, pracownicy poszukiwani — 1000 zł, nekrologi — 600 zł, reklamy — 1000 zł, za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 2053. A-63.

DEPORTOWANI

Jest kilka wierszy Broniewskiego, które ten sztandarowy poeta polskiego socjalizmu pisał w radzieckich więzieniach, porównując od lwowskiego Zamarszyna. Trafił tam już w 1940 roku jako legionista i wróg ludu. Jeden z tych mało znanych utworów to „Rozmowa z historią”. Otwiera ona wydaną ostatnio księgę wspomnień Polaków prześladowanych na Wschodzie — „My deportowani”. „Więc wstydź się sędziwa damo i wypuść z Zamarszyna” — apeluje autor do „nauczycielki życia”. Po czym sceptycznie dodaje „Na kryminala zaraz za bramą zasłużymy sobie od nowa”.

Na całość pozycji „My deportowani” składają się fragmenty siedmiu książek pisarzy emigracyjnych: Beaty Obertyńskiej, Wacława Grubińskiego i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, także artysty malarza i literata Józefa Czapskiego, publicysty Anatola Krakowieckiego i podchorążego Jana Umiastowskiego. Wszyscy oni zostali aresztowani po 17 września, a ich więzienie drogi prowadziły przez półwysep Kola, Ural, Kazachstan, rejon Kołymy, także przez wiele innych obszarów, znanych niestety dobrze w polskiej wieści gminnej. Książkę „My deportowani” zamykają wspomnienia osób, które jako dzieci przebywały w radzieckich więzieniach i obozach, a następnie zostały wraz z Armią Polską ewakuowane do Iranu.

Autor wyboru — Bogdan Klukowski — powołuje się we wstępie na ustalenia historyków, badaczy tak zwanych białych plam. Z najnowszych wyników ich prac wyciągnąć można wniosek, iż różnym formom represji na obszarach ZSRR poddanych było ponad dwa miliony Polaków. Ten przybliżony rachunek uwzględnia cztery wielkie akcje przesiedleńcze ludności przedwojennych kresów, przeprowadzone w 1940 i 1941 roku, pobór mężczyzn do Armii Czerwonej, indywidualne aresztowania, a także zgarnięcie do niewoli 181 tysięcy żołnierzy, podoficerów i oficerów polskich, uczestników kampanii wrześniowej.

Daty wywózek Polaków, jakie podaje Bogdan Klukowski, są całkowicie zgodne z informacjami Dariusza Cherubina, auto-

ra pracy „Ludność polska w więzieniach i obozach radzieckich w latach 1939—1941” Cherubin nie podaje jednak dokładnej liczby osób represjonowanych, ograniczając się do liczb szacunkowych. Niezwykle pożyteczna jest równoczesna lektura obu wydawnictw: wspomnień osób deportowanych i pewnej syntezy ich położenia w całym ZSRR: w izbach zatrzymań i przesłuchań, w więzieniach przesyłkowych, w transportach i w samych łagrach. Praca Dariusza Cherubina dzięki swemu źródłowemu charakterowi budzi zaufanie czytelnika. W tym felietonie ograniczę się jednak do zbioru wspomnień „My deportowani” ze względu na ich sugestywną wartość dokumentalną i duży stopień dostępności w bibliotekach. Rzeczą wydała oficyna „Alfa” w wysokim nakładzie. Książka Cherubina ukazała się w bezdebiutowym „Rytmie”.

Pisałem niedawno o wcześniej wydanych „Opowiadaniach kołymskich” Warlama Szalamowa. Zaczę więc od zawartych w wyborze fragmentów „Książki o Kolymie” pióra Anatola Krakowieckiego. Rzeczą została napisana na Bliskim Wschodzie w środowisku Armii Andersa. Autor aresztowany przy próbie ucieczki do Rumantii jesienią 1939 roku, więziony był potem we Władystoku i w Kraju Kołymskim. Otrzymał co prawda tylko trzy lata, a więc „dziecinny wyrok”, ale przetrwanie nawet takiego okresu w kopalniach złota, do których trafił, przekraczało ludzkie możliwości. I tak na przykład w „rodzimy łagrze” Krakowieckiego obowiązywał przepis, że przy temperaturze poniżej 53 stopni Celsjusza więźniowie nie wychodzą do pracy. Termometry kontrolne miały jednak skalę kończącą się na pięćdziesiątym stopniu. Raz tylko podpatrzył autor jakiś prawdziwy termometr. Było na nim 76 minus... „Ku własnemu zdumieniu chodzącym tego dnia rzęski, śnieży, zupełnie nie obłąkany(!), ani trochę nie przerażony”.

Gorszy od mrozów był kołymski wiatr. „Ciągłe chodzi z nami, ogarnia nas i obejmuje. Jest poza nami, jest obok nas, ale jest i na nas i w nas. Lirycznie można by powiedzieć: w duszy hula i w sercu (...) hula po odwadze i załamuje ją, hula po nerwach i rwie je w strzępy”. Obok głodu i wyczerpania pracą zagraża człowiekowi jakiś duchowy rozkład. Sprzyja mu także nadrealizm wielu sytuacji, w które więzień czuje się wtrącony na zawsze. Oto Krakowiecki, Galicjanin, jeśli się nie myli, rozmawia ze skośnookim więźniem, który okazuje się dawnym członkiem rządu republiki jakuckiej, historykiem literatury ojczystego regionu, uczonym. Ów współwięzień pyta polskiego rozmówcę, czy „Wacław Sieroszewski zdążył wydać przed wojną drugi tom swojego dzieła o kulturze Jakutów. Krakowiecki, zupełnie zaskoczony takim pytaniem, wyjął tylko, że Sieroszewski był prezesem Polskiej Akademii Literatury, ale o kolejnym tomie jego studiów o Jakutach nie słyszał. Kiedy indziej okazało się, że pracujący z Polakiem w jednej parze szkielet ludzki (ongis potężne, dwumetrowe chłopisko) jest Gruzinem, którego w jakiś czwartek wyróżniono tytułem zasłużonego nauczyciela ZSRR, a w piątek aresztowano i zbito do nieprzytomności. „Nie mogłem znieść bicia. Podpisałem protokół, że brałem udział w spisku kontrrewolucyjnym i dostałem 15 lat”.

W rozmowie Krakowieckiego z pewnym uwięzionym Polakiem padły takie znamienne słowa: „Już nic gorszego nie może być niż Kołyma”. „A Oświeć?” — pyta drugi. Rzeczywiście. „Miliony ludzi nakrytych tymi oboma skrzydłami szatana cierpiało i cierpi, krwawiło i krwawi, męczy się, gniją za życia, a śmierć jest dla nich wolnością. Czynie przerażające odkrycie: Nie ma dna w nieszczęściu ludzkim”. Pogodny sceptyk, komediopisarz Wacław Grubiński, starał się zachować znójny nastrój w swoich wspomnieniach („Między młotem a sierpem”). Nie było to łatwe.

Za napisaną przed wojną w Polsce sztuką o Leninie otrzymał teraz wyrok śmierci. Przez 77 dni czekał na decyzję Moskwy i wreszcie nadeszło „ulaskawienie” — zamiana poprzedniego wyroku na dziesięć lat obozu. No i rozpoczął Grubiński swoją drogę do Wierchniuralska przez Magnitogorsk, „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem”! Broniewski pisał ten słynny wiersz w warszawskim śledczym areszcie, w którym przebywał w roku 1931 wraz z komunistą Janem Hemplem, zgładzonym później w ZSRR. W wyobraźni jednego i drugiego więźnia płonęły wtedy wielkie piece Magnitogorska, właśnie oddawane do użytku jako symbol przemiany świata. Więzienie magnitogorskie, które odwiedził Grubiński w 1940, nie miało okien z widokiem na budowlę pięciolatki. Miało zepsutą łaźnię i zupe na kolację, „przez troskliwość władz tak wodnistą, że najbardziej nawet odzwyczajonym od jedzenia nie mogła zaszkodzić”.

Podchorążym Jan Umiastowski dostał się w 1939 do obozu internowanych żołnierzy i oficerów na Litwie. Było ich — jak pisze — około dwudziestu tysięcy. Po wkroczeniu do tego kraju Armii Czerwonej wywieziono w głąb Rosji ponad sześć tysięcy polskich wojskowych. Umiastowski wyprowadza stąd optymistyczny wniosek, że z obozu na Litwie można było uciec i przedostać się na Zachód.

Przed wkroczeniem radzieckich oddziałów w obozie tym zezwalali Litwini na pracę samokształceniową. Odpowiednio pożyteczną i nudną. Uczono — wspomina Umiastowski — wszystkich bodaj języków obcych z wyjątkiem... litewskiego. A jakiś alpinista opisywał wyprawę na Kaukaz i w Andy. Wileński uczoney wyjaśniał źródła kłeski wrześniowej, sięgając do argumentów mesjanistycznych. Przekonywał słuchano, póki nie naddągnęły czołgi. Dalszy nie tylko nieuchronny, ale i potrzebny dla zbawienia innych narodów... Wykładowca denerwował wszystkich, ale jakoś go słuchano, póki nie naddągnęły czołgi. Dalszy ciąg wspomnień młodego żołnierza z trawca pogodny nastrój. Całość nosi zresztą wymowny tytuł: „Przez kraj niewoli”.

Szczególnie przejmujące są dzienniki prowadzone przez dzieci. W nich nie ma uogólnień i wniosków historycznych, są za to konkrety. Piętnastolatka Inka — zesłana wraz z częścią rodziny na osiedlenie w tajdze zapisała 5 stycznia 1941 roku, co następuje: „Chodzę po wodę do rzeki, a śniegu nasypało na jeden metr wysokości. Mróz jest silny i przerebla zamraża. Musiałam wrócić do chałupy po łopatę i siekiere. Czekala mnie ciężka praca. To powtarza się prawie codziennie...” A kilka wierszy niżej: „Polubiłam ten dzięk las, tyle w nim pięknej przyrody, tylko ludzie źli”.

Sądzę, że w nowym kanonie lektur szkolnych powinny się znaleźć fragmenty książki „My deportowani”.

MIĘDZY LEKCJAMI

LECHOSŁAW GAWRECKI

PRZEDSMAK SAMODZIELNOŚCI

Do tej pory wszystko było jasne. Odkąd sięgamy pamięcią, program nauczania był rzeczą świętą. I to jaki program — opracowany przez jakąś tajemniczą komisję bliżej nieznaną nauczycielowi (ale niewątpliwie składającą się z bardzo mądrych ludzi), napisany szczegółowo, niekiedy wręcz drobiazgowo, tak aby: nie było żadnych wątpliwości, jak uczyć. A przede wszystkim, aby nie miał wątpliwości dyrektor czy wizytator, spojrzny w program, porówna z zapisem w dzienniku i już wie wszystko. Nic więc dziwnego, że dla wielu nauczycieli właśnie program (a może raczej sprawozdanie z jego realizacji w dzienniku...) był i — nie czarujmy się — jest nadal najważniejszy. Specjalnie się temu nie dziwię, wszak przede wszystkim za realizacją programu nauczyciela się ocenia, nagradza i karze. Choć nie brakuje i takich, którzy, mimo wszystko, nie stracili zdrowego rozsądku i robią na lekcji to, co dla dobra ich uczniów jest najbardziej właściwe, tyle... że w dzienniku piszą coś innego. Po co? Ano, dla świętego spokoju. To, co zapisane jest i tak ważniejsze od tego, co faktycznie zrealizowane. Wie o tym doskonale każdy, już po kilku latach pracy. I tak już do tego przywykliśmy, że nawet nas specjalnie nie gorszy taka hipokryzja.

Czas jednolitych, wszechobowiązujących programów nauczania jednak mijają, choć powoli i nie bez trudności. U nas — bo w wielu krajach, zwłaszcza anglosaskich, dawno już od tego odeszli. Już poprzednia ekipa, kierująca ministerstwem edukacji, zachęcała do elastycznego traktowania programów, czego dowodem jest choćby wypowiedź ministra Z. Wesolowskiego w „Głosie” (z 4 IX br.). A nowy minister wręcz wystosował apel do nauczycieli o twórcze podejście do treści nauczania, o dostosowanie ich do możliwości uczniów. Zapowiedział też opracowanie no-

wych programów nauczania. Można się spodziewać, że będą one miały charakter ramowy, ze wskazaniem najważniejszych haseł. W historii może to polegać na wskazaniu, że np. w klasie pierwszej liceum należy zapoznać uczniów z historią starożytną, zwłaszcza z wydarzeniami... i tu będzie kilka haseł tematycznych, które powinny być realizowane w każdej szkole. Natomiast dobór pozostałych tematów szczegółowych i ich zakres powinny pozostać w gestii każdego nauczyciela. Taki program koncentrował się więc będzie bardziej na celach nauczania oraz na efektach, zwłaszcza w zakresie umiejętności, jakie powinny być osiągnięte, pozostawiając nauczycielowi znaczną swobodę w doborze treści.

Ale czy będziemy z tego zadowoleni? Będziemy szczerzy — narzekamy na obecne programy ale... jest nam z nimi wygodnie. Bierze się do jednej reki program, do drugiej podręcznik i można pracować — wciąż tak samo, przez całe lata, przepisując z roku na rok te same rozkłady materiału. Przy nowych, ramowych jedynie programach stanie się to już niemożliwe, wymagając będą o wiele większej aktywności, inicjatywy, znajomości własnych uczniów. I ewentualnych niepowodzeń dydaktycznych nie będzie można zwałować na centralnie — a więc źle — opracowany program nauczania. Czy każdemu będzie to odpowiadać? Czy nie usłyszymy głosów, że nie wiadomo czego uczyć, a od dyrektorów i wizytatorów, że nie ma punktu odniesienia przy kontroli nauczyciela? I w ogóle, co oni właściwie tam w ministerstwie robią?

Jedno jest pewne — nie będzie łatwo zmienić mentalności, ukształtowanej przez długie lata. Ale za to jak bardzo będą usatysfakcjonowani ci najbardziej twórczy nauczyciele, najbardziej odczuwający krepujące ich więzy dotychczasowych programów!

